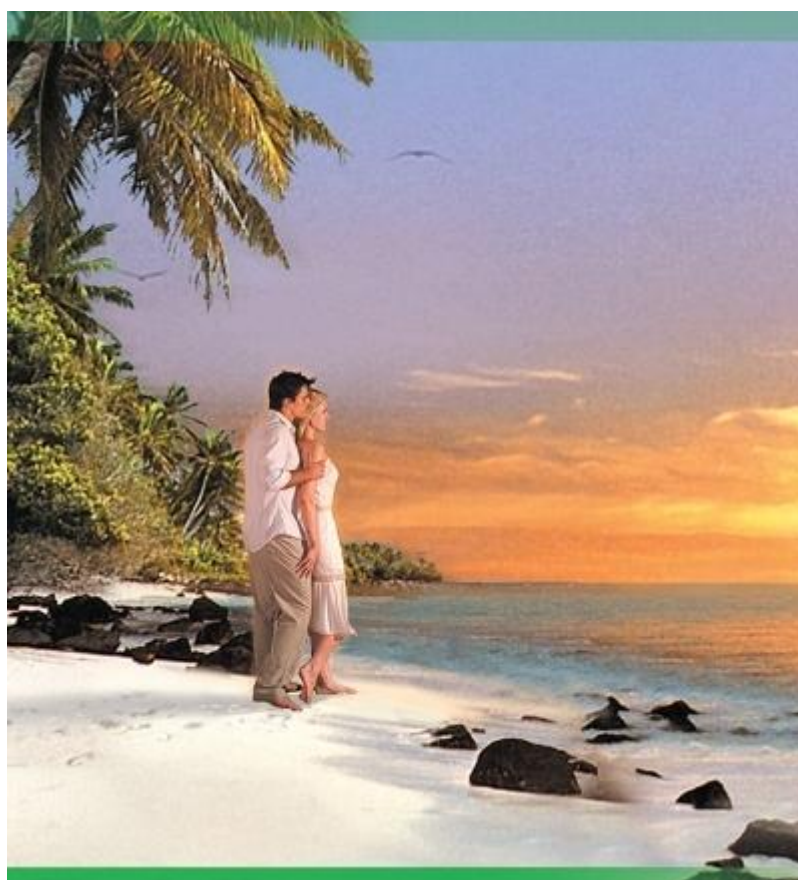




Elizabeth Power



Raj na Seszelach

PROLOG

Santo cielo! Toż to ona!

Damiano D'Amico nawet pozostając w głębokim skupieniu, nie przestawał bacznie obserwować wszystkiego, co się wokół niego dzieje. Odpowiedział rzeczowo kobiecie siedzącej za biurkiem, ale jego lśniące czarne oczy utkwione były w dziewczynie, która przystanęła w korytarzu za szklaną przegrodą.

Miała rude włosy - nie długie, jakie zapamiętał, ale krótsze, modnie uczesane. Z naturalnym grymasem na ustach i drobną twarzą o wyrazistych rysach wyglądała jak psotny elf. A przecież, pomyślał, za tą słodką minką kryły się obłuda i zachłanność...

- Czy coś się stało?

Na jego twarzy zagościł surowy wyraz. Jak mógł pozwolić, by jeden rzut oka na tego rudzielca tak go zdekoncentrował? Miał przecież ważne sprawy na głowie. Uruchamiał nową sieć ośrodków rekreacyjno-sportowych. Jednak gdy umawiał się na ustalenie ostatnich szczegółów w biurze projektowania wnętrz, któremu powierzał wszystkie swoje angielskie inwestycje, nie spodziewał się, że nawiedzi go duch z przeszłości.

- Tamta dziewczyna...

Nie dostrzegła go! A on zdążył jeszcze zauważyć miękkie kosmyki włosów opadające na jej białą szyję, zanim weszła do gabinetu naprzeciwko i zniknęła mu z oczu.

- Panna Singleman? - Rozmówczyni Damiana, pięćdziesięciokilkuletnia bizneswoman o upiętych czarnych włosach i krwistoczerwonych ustach, podążyła za jego wzrokiem. Wiedziała, kto odciągnął jego uwagę. - Riva?

- Riva... - A więc nie wyszła za mąż! - *Si.* - Choć próbował zachować pozory obojętności, widać było po nim, że chce usłyszeć więcej.

Kobieta uśmiechnęła się.

- To jeden z naszych najnowszych nabytków. Aktualnie specjalizuje się w aranżacji mieszkań i domów. Jest młoda, pełna zapału, czasami trochę niekonwencjonalna w swym podejściu, ale bardzo, bardzo utalentowana.

A do tego jest niegodną zaufania, podstępną kłamczuchą!

Przez chwilę korciło go, by trzasnąć drzwiami i zwrócić się do jakiejś innej firmy, by nie powierzać swych pieniędzy przedsiębiorstwu, które zatrudniło kogoś tak nieuczciwego jak Riva Singleman. Zwyciężyła w nim jednak ciekawość, jakim cudem taka osoba znalazła pracę w cenionym biurze - ciekawość, którą podsyciło wspomnienie smaku jej kłamliwych ust...

Nie był tchórzem. Dlaczego więc nie miałby załatwić swoich spraw, a jednocześnie wykorzystać podsuniętej mu przez los okazji, by zaspokoić ciekawość?

Słuchał zapewnień władczyni Redwood Interiors, że prace przebiegają zgodnie z harmonogramem, wszystkie jego wymagania zostają spełnione, a każdy z członków zespołu zagwarantuje mu nie mniej niż dwieście procent satysfakcji.

Bez wątpienia! - pomyślał i obdarzył ją olśniewającym uśmiechem, którym oczarowywał kobiety od trzydziestu dwóch lat.

W głowie zrodził mu się przebiegły, błyskotliwy plan.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Riva zatrzymała samochód przed kamiennym budynkiem znajdującym się na skraju tętniącej niegdyś życiem wiejskiej posiadłości. W oddali dostrzegła stary, opuszczony dwór o zabitych deskami oknach. Na zardzewiałej bramie wisiała tabliczka z napisem „Na sprzedaż”.

Jednak gdy wyszła z samochodu na wysypany żwirem dziedziniec, jej uwagę przykuł dom stojący bezpośrednio przed nią. Budynek dawnej wozowni wyglądał na jak najbardziej zamieszkały. Stało przed nim kilka innych samochodów, wśród nich lśniące czarne porsche.

Pogodny nastrój Rivy umocniły ćwierkające ptaki i promienie późnowiosennego słońca przebijające się przez liście drzew. Zamknęła swój mały samochód i ruszyła przez dziedziniec. To pierwsze zlecenie, przy którym będzie miała wolną rękę! Powierzono jej aranżację wyjątkowego pokoju w tym wspaniałym starym domu. Co za szansa!

Dłonie drżały jej z podekscytowania, gdy naciskała mosiężny przycisk dzwonka. Jej portfolio najwyraźniej wywarło na kimś tak wielkie wrażenie, że postanowił wynająć akurat ją. A jeśli stanie na wysokości zadania, może być to początek wielkiej kariery. Skoro doceniono ją na tyle, by powierzyć taki projekt, być może pewnego dnia marzenia o posiadaniu własnego studia aranżacji wnętrz staną się rzeczywistością, a zmartwienia, jak związać koniec z końcem, odejdą w zapomnienie.

- Madame Duval?

Szykowna blondynka w grafitowym kostiumie, która otworzyła drzwi, zmierzyła wzrokiem o wiele mniej elegancki strój Rivy, uśmiechając się zagadkowo.

- Nie. Madame nie ma w domu, ale czekamy na panią. Panna Singleman, prawda?

Riva skinęła głową i podążyła za zapachem egzotycznych perfum kobiety po schodach, do głównej części domu. Dopóki blondynka nie otworzyła drzwi, Riva uważała, że wygląda elegancko w czarno-szarej tunice, którą zestawiała z krótką czarną spódnicą, ciemnymi legginsami i butami na płaskim obcasie. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna była włożyć elegantszych butów lub żakietu.

- Proszę chwilkę poczekać...

Rozejrzała się i odkryła, że jest sama w dużym, słonecznym salonie z widokiem na dziedziniec. Ktoś, kto urządzał ten znajdujący się w sercu domu pokój, miał dobry gust i wycucie stylu. Był pełen eleganckich mebli, a ściany zdobiły fotografie, na których widniały tropikalne wyspy z lotu ptaka, kolorowe ryby i najpiękniejsza okolona palmami plaża, jaką można sobie wyobrazić.

- Czy mnie oczy nie mylą? Przecież to Riva Singleman!

Głęboki, aksamitny głos z silnym akcentem poruszył każdy nerw jej ciała. Był niebezpiecznie znajomy.

Obróciła się tak szybko, że uderzyła trzymaną w dłoni torebką o nogę stolika. O mało nie zrzuciła przy tym stojącego na nim delikatnego wazonu, wyglądającego na bardzo cenny.

- Mam nadzieję, że to nie jest zapowiedź przyszłych wypadków.

Stojący w drzwiach wysoki, śniady mężczyzna w ciemnym garniturze, o zbyt ostrych rysach, by można go było nazwać konwencjonalnie przystojnym, wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała: nieskazitelnie ubrany, z ciemnymi włosami gładko zaczesanymi do tyłu. Jego twarz była znajomym labiryntem ostrych kątów: od wysokiego czoła i wydatnych kości policzkowych aż po arogancki nos i usta, które wykrzywił z dezaprobatą na widok jej niezdarności.

- Damiano!

Nawet jeśli był zaskoczony jej widokiem, nic po sobie nie pokazał. Każdy centymetr jego smukłego, zdyscyplinowanego ciała emanował dumą i pewnością siebie.

Wszedł do pokoju, studiując ją przenikliwymi ciemnymi oczami, które niegdyś zdołały ją przekonać, by mu zaufała. A to bardzo wiele ją kosztowało...

- Myślałam, że... - Nerwowo obracała w palcach szaro-czarne koraliki, które zwisały z jej szyi.

Co on tutaj robi? Z tego, co ostatnio czytała, wynikało, że jego angielską przystanią było obecnie mieszkanie na najmodniejszym londyńskim przedmieściu, a nie to wiejskie ustronie.

- Co myślałaś? - Zerknął przez ramię, podążając za jej wzrokiem. - To moja sekretarka - odpowiedział na jej milczące pytanie. - Jej zadaniem było umówienie twojej wizyty.

I prawdopodobnie nie tylko to, pomyślała Riva, wspominając sznur znanych, ołsniewających kobiet, które pojawiały się obok jego nazwiska w rubrykach plotkarskich. Szczególnie zapadł jej w pamięć wywiad z pewnego brukowca, w którym Magenta Boweringham - królowa śmietanki towarzyskiej i dziedziczka imperium spożywczego, a zarazem ostatnia z kochanek porzuconych przez jurnego Włocha - oznajmiła, że choć w innych dziedzinach życia wielokrotnie udowodniał cierpliwość i konsekwencję, to gdy przychodziło do płci pięknej, Damiano D'Amico wyjątkowo szybko się nudził.

Pokręciła głową, starając się zrozumieć coś z tej sytuacji. Wpadające przez wysokie okno promienie porannego słońca tańczyły w jej zmierzwionych rudych włosach.

- A Madame Duval...?

- To moja babcia - poinformował. - Najwyraźniej nie powiedziano ci, że wyjechała.

- Nie, nie powiedziano! - Oblała się gorącym rumieńcem i gwałtownie opuściła dłoń, gdy wzrok Damiana padł na koraliki, którymi bawiła się nerwowo. Czyżby jego babka była Francuzką? Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek jej o tym mówił. - Wiedziałaś o tym? - zapytała. - Wiedziałaś, że Redwood przyśle akurat mnie? - Jej nazwisko musiało przecież przynajmniej wzbudzić w nim ciekawość!

Wzruszył jedynie szerokimi ramionami.

- Zastanawia mnie - zaczął, nie odpowiadając na jej pytanie - jak to się stało, że dziewczyna, która zaledwie parę lat temu była handlarką na straganie, znalazła się na takim stanowisku.

- Dzięki własnej pracy, Damiano! - Purpura na policzkach Rivy rywalizowała z kolorem jej włosów. - Ta dziewczyna ciężko pracowała! Ale dla ciebie pracować nie będzie! Powiem pani Redwood, że to była jedna wielka pomyłka. A teraz, jeżeli pozwolisz, już sobie pójdę.

Rozgoryczenie ścierało się w niej z innymi, bardziej złożonymi emocjami. Zdecydowanym krokiem ruszyła korytarzem w stronę schodów. Powstrzymał ją dopiero głęboki, egzotyczny głos dobiegający zza jej pleców.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego, Rivo.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Obróciła się. Damiano zdawał się przytłaczać wąski korytarz prowadzący do salonu, a ona mimo swych dwudziestu czterech lat poczuła się równie zmieszana jak wtedy, gdy była nieporadną dziewiętnastolatką, zachwyconą jego głosem, zniewalającą urodą, inteligencją i nieodpartym kontynentalnym urokiem.

- Przysłano cię tu w konkretnym celu, a ja oczekuję, że spełnisz swoje zadanie. W przeciwnym razie bez wahania poinformuję twoją twarde stąpającą po ziemi pracodawczynię, że rezygnuję z usług jej firmy.

Ciszę, która zapadła między nimi, zburzył warkot silnika odjeżdżającego samochodu.

Jego sekretarka odjechała. Zostali sami!

Krew pulsowała jej w uszach jak grzmiący bęben. Przecież to oczywiste. Damiano był dla Redwood cenniejszy niż ona. Jeśli odmówi współpracy z nim, a on doniesie o tym jej szefowej, zostanie zwolniona za utratę tak znakomitego klienta.

- Sprawisz, że mnie zwolnią?

Znów wzruszył ramionami.

- Sama do tego doprowadzisz. Albo nie. Wybór należy do ciebie.

A jeśli dokona niewłaściwego wyboru, nie posłucha go, Damiano ją zniszczy. Tak samo, jak zniszczył jej ukochaną matkę. Bo gdyby nie jego okrucieństwo, Chelsea Singleman z pewnością wciąż by żyła...

- Wracaj do salonu - polecił, całkowicie pewien władzy, którą dzierży.

Wspominając, jak ciężko pracowała, by zdobyć to stanowisko, i jak wiele miała do stracenia, gdyby się teraz wycofała, Riva przepchnęła się obok niego. Ponieważ Damiano nie przesunął się, by ją przepuścić, otarła się ramieniem o rękaw jego marynarki.

- Jeśli zrobisz to jeszcze raz, uznam, że zachęcasz mnie do czegoś więcej niż skorzystanie z twoich usług przy aranżacji pokoju. A oboje pamiętamy, jak skończyło się to ostatnim razem, prawda?

Wykorzystał ją - bezwzględnie, z zimną krwią - używając zabójczej mieszanki nonszalanckiego uroku i magnetyzmu. Była zbyt naiwna i niedoświadczona, by zorientować się, że prowadzi z nią wyrachowaną grę. Zdała sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy jej duma i godność były już w strzępach!

- Nie zachęcam cię do skorzystania z moich usług. Ty mnie do tego zmuszasz.

- Tak samo pewnie wmówiłaś sobie, że to ja zmusiłem cię... ile to już minęło?... Cztery i pół... prawie pięć lat?

Ku jej zaskoczeniu obrazy, które przywołały te słowa, wciąż przyspieszały jej tętno. Wspomnienie dotyku ciepłych, wprawnych dłoni sprawiło, że zarumieniła się ze wstydu.

Dlatego że nie opierała się wtedy jego wprawnym rękoma, z radością przyjmowała ich pieśczoć, biorąc delikatność za czułość, a zimne, wyrachowane uwodzenie - za coś o wiele poważniejszego.

- Nie. Po prostu byłem wtedy głupia - wymamrotała gorzko.

W kącikach ust mężczyzny majaczył pozbawiony humoru uśmiech.

- Trudno mieć mi za złe, że chciałem poznać prawdę.

Bo Riva okłamała go - i to poważnie! Ale tylko dlatego, że było jej wstyd, tak potwornie wstyd. Rozzłościł się na nią, podejrzewała jednak, że jeszcze bardziej wściekły był na siebie. Być może odkrycie, że wykorzystał dziewicę, chcąc zniszczyć Chelsea Singlemana, przyprawiło go o wyrzuty sumienia. Jeżeli, oczywiście, posiadał sumienie!

W jej zielonych oczach lśnił cały wachlarz emocji.

Wydusiła oskarżycielskim tonem:

- Zniszczyłeś życie mojej mamie.

Usta Damiana wykrzywił ponury grymas.

- Bo nie dopuściłem do jej małżeństwa z moim wujem? Byłbym winien zaniechania, gdybym tego nie zrobił. Zresztą jestem pewien, że prędko o tym zapom-

niała. Kobiety takie jak Chelsea i, co przykro mi stwierdzić, takie jak ty, *cara*, nie rozpaczają długo nad jedną utraconą możliwością. Jeśli twoja mama jeszcze tego nie zrobiła, z pewnością szybko znajdzie jakiegoś innego bogatego frajera, który padnie ofiarą jej chytrych sztuczek.

Serce Rivy przeszył ból tak ostry jak smagnięcie biczem. Musiała się bardzo postarać, by nie rzucić się na niego i nie zetrzeć mu z twarzy pogardliwej miny.

- Moja mama nie żyje!

Ta wiadomość zszokowała Damiana.

- Przykro mi - wykrztusił.

Mogłaby przysiąc, że naprawdę zrobiło mu się smutno, gdyby nie wiedziała, że nie jest zdolny do współczucia. Jak śmiał w ogóle tak mówić, skoro to przez niego mama pograżyła się w rozpacz, która doprowadziła ją do śmierci, i to w tak młodym wieku?

- Jak to się stało? - zapytał.

- A co cię to obchodzi?

Na jego twarzy malowało się zniecierpliwienie.

- Powiedz mi.

Nie chciała, bo zbyt wiele bólu sprawiało jej opowiadanie o mamie, tryskającej życiem młodej kobiecie, która kazała Rivie mówić do siebie po imieniu. Zwłaszcza nie uśmiechało jej się opowiadanie o niej mężczyźnie, którego miała nadzieję już nigdy nie zobaczyć.

Jego spojrzenie jednak dawało jej do zrozumienia, że nie zniesie sprzeciwu. Wreszcie uległa i powiedziała:

- Jeśli naprawdę musisz wiedzieć, przez pomyłkę przedawkowała leki, które brała na depresję. - Nie dodała, że mama popiła je alkoholem. Lekarze stwierdzili, że była to zabójcza mieszanka.

- Kiedy to się stało?

- Ponad rok temu.

- Naprawdę bardzo mi przykro.

Zaśmiała się gorzko.

- Daj spokój. To przez ciebie wpadła w depresję po zerwanych zaręczynach z mężczyzną, którego kochała!

- Uważasz, że to ja jestem za to odpowiedzialny?

- Nie ma co się oszukiwać.

- Otóż to. Dobrze wiesz, dlaczego Marcello zerwał zaręczyny. Przyjrzeliliśmy się twojej matce i okazało się, że pozostawia wiele do życzenia. Tak samo zresztą jak i ty.

- Tylko ty tak uważałeś!

- Marcello był zbyt oczarowany ładną buzią i błękitnymi oczami, by dostrzec, co kryje się pod promiennym uśmiechem i chytrze obmyśloną maską. Ale choć twoja matka uraczyła wuja nieco podkoloryzowaną wersją prawdy, to nie on usłyszał najbardziej rażące kłamstwa!

Riva wzdrygnęła się na wspomnienie pajęczyny kłamstw, którą utkała wokół siebie, swojego pochodzenia i przeszłości. Naiwnie myślała, że Damiano nigdy nie pozna prawdy.

- A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, zajmijmy się pracą - zarządził, przepuszczając ją w drzwiach.

Riva podporządkowała się, zadowolona, że porzucił przykry temat.

Obserwował jej ruchy, gdy schodziła po schodach do pokoju, który chciał urządzać. Nie mógł nie zauważyć jej dumnie zadartej głowy i prostych jak struna pleców.

Miała charakter, to trzeba jej było przyznać.

Ze swymi ognistymi włosami, mlecznobiałą cerą i biustem, który trudno byłoby nazwać obfitym, nie przypominała wysokich, długonogich blondynek, z którymi zwykle się spotykał. A mimo to było w niej coś... coś, co pociągało go i drażniło jednocześnie. Musiał przyznać przed sobą, że wciąż pragnął tej istotki, tak jak pragnął jej od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał ją w willi wuja.

Gdy Marcello oznajmił mu, że zamierza wziąć ślub, Damiano ucieszył się. Wuj, brat jego nieżyjącego ojca, od dziesięciu lat był wdowcem. Przyjął więc zaproszenie Marcella i wybrał się do willi, w której miał poznać jego wybrankę. Nie spodziewał się jednak kobiety o połowę młodszej od wuja, w dodatku z dorosłą córką!

Na początku sądził, że są siostrami. Mówiły sobie po imieniu, ubierały się w takie same długie kwieciste spódnice i obie miały długie, proste włosy, tyle że jedna z nich była ognistym rudzielcem, a druga - platynową blondynką.

Od początku wydawały mu się podejrzane. Kim były? Skąd się wzięły te kobiety z kadzidelkami, sznurami koralików i ręcznie robionymi sandałami, które zresztą młodsza z ich dwójki chętnie zrzucała ze stóp? Poza tym która kobieta, nie mając jeszcze czterdziestu lat, chciałaby się związać z co prawda przystojnym, ale już niemłodym wdowcem? Chyba że pociągały ją nie tyle jego ciepło i serdeczność, co pozycja głowy jednego z najstarszych włoskich rodów, a także pieniądze i wpływy, które ten status za sobą pociągał.

Marcello wyznał Damianowi, że poznał je, gdy sprzedawały ręcznie robioną biżuterię na straganie w angielskiej nadmorskiej miejscowości, a Damiano natychmiast postanowił, że musi dowiedzieć się o nich czegoś więcej. Wuj był zbyt zadurzony w młodej narzeczonej, by przejmować się takimi sprawami.

Damiano zaangażował w śledztwo swoich pracowników, a sam zajął się wydobywaniem informacji od córki. Był przy tym zdecydowany nie dopuścić, by w jakikolwiek sposób go otumaniała.

Jej ojciec, jak mu wyznała, był oficerem Królewskiej Marynarki Wojennej. Dzielnym człowiekiem, odznaczonym za służbę ojczyźnie, którego często nie było w domu, gdy dorastała. Chelsea - jak przekonywała go Riva - mogłaby z powodzeniem wykorzystać talent plastyczny na przykład w dziedzinie grafiki reklamowej, ale ojciec sprzeciwiał się podjęciu przez nią pracy, uważając, że żona mężczyzny o jego pozycji nie powinna pracować. Jak wyznała z dumą, ojciec zapewnił Rivie doskonałe wykształcenie. Zginął w wypadku samochodowym podczas przepustki. Zostawił je - zaręczała - w dostatku, choć piękny dom, w którym mieszkali, po jego śmierci okazał się za duży dla niej i matki.

Riva dała Damianowi więcej, o wiele więcej, niż się spodziewał, i to nie tylko informacji, o które mu chodziło.

W jego policzku zadrżał nerw, gdy o tym pomyślał. Wciąż bowiem dręczyło go, że w pogoni za poznaniem prawdy pozbawił dziewczęta młodą dziewczynę. Uspokajał

jednak sumienie powtarzaniem sobie, że idąc z nim do łóżka, ta wiedźma z pewnością starała się wcielić w życie jakiś własny chytry plan. Wzdrygnął się na myśl, co mogłoby się stać, gdyby uwierzył w jej opowieści. Zespół, któremu zlecił sprawdzenie przeszłości Rivy i Chelsea, potwierdził jego wątpliwości.

Były kobietami z marginesu. Regularnie uczestniczyły w demonstracjach, co według Damiana jednoznacznie wskazywało na to, że ma do czynienia z wicherzycielkami. W dodatku, jak od początku podejrzewał, polowały na pieniądze. W opowieściach Rivy nie było ani grama prawdy.

Jej rodzice nigdy nie zadali sobie trudu, by się pobrać. Riva wychowywała się w biednej okolicy, chodziła do przeciętnych szkół. Matka, której daleko było do kobiety sukcesu, miała się różnych zajęć, choć z trudem przychodziło jej utrzymanie najprostszej pracy. Ojciec najwięcej wspólnego z „marynarzem” - jak określała go zarówno Riva, jak i Chelsea - miał wtedy, gdy zajmował się rozładowywaniem barek. Przez wiele lat nosił nie mundur, a więzienne drelichy, odsiadywał bowiem zasłużoną karę za wyłudzenie. Zgodne z prawdą było jedynie to, że faktycznie zginął w wypadku samochodowym - w tym samym roku, gdy wyszedł z więzienia, w dodatku będąc pod wpływem alkoholu!

Damiano wciąż był dumny z tego, że udało mu się wyrwać wuja ze szponów tych podejrzanych kobiet. Zasmuciła go wieść o śmierci Chelsea Singleman.

Per amor di Dio! Nie byłby człowiekiem, gdyby w ogóle go to nie poruszyło! Strach było jednak pomyśleć, że gdyby poślubiła jego wuja, który zmarł półtora roku temu po krótkiej chorobie, a ten zostawiłby wszystko żonie, to po śmierci Chelsea cały majątek Marcella D'Amico przypadłby tej rudej oszustce!

- I jak? - zapytał ostrym tonem. Riva rozglądała się po pomieszczeniu, które miało się stać pokojem do odpoczynku i robótek ręcznych. - Myśleliśmy o czymś w stylu śródziemnomorskim. Poradzisz sobie?

Riva omiotła wzrokiem dość nieciekawej wystrój. Stożące w pokoju meble w większości przykryte były pokrowcami, z wyjątkiem wysokiego regału i dużego prostokątnego stołu ustawionego pod ścianą. Znajdujący się z tyłu domu pokój najwyraźniej został pomyślany jako zaciszny azyl. Widać było, że ktoś - być może sama Madame Duval - próbował nadać mu odpowiedni klimat, ale nie osiągnął celu.

Najciekawszym elementem były wysokie, sięgające od podłogi do sufitu drzwi wychodzące na cichy taras, choć część płytek, którymi był wyłożony, była popękana. Kolejną zaletą był widok na stare drzewa i znajdujący się za nimi dwór.

- To pytanie czy rozkaz? - odezwała się Riva, widząc jego wrogie spojrzenie.

- Rozumiem, że urządzenie pokoju leży w zakresie twoich możliwości? - ciągnął, zignorowawszy pytanie.

Riva przeszła na środek pokoju, studiując jego układ, wymiary, nasłonecznienie. Nie znalazła nic, również na pustych półkach, co zdradzałoby charakter kobiety, która miała z niego korzystać.

- Czym interesuje się twoja babcia? - zapytała.

Niemal niezauważalnie wzruszył ramionami.

- Czyta. Wyszywa i... *ricamare*...

- Haftuje? - Riva odgadła, że właśnie tego słowa szukał. - Czyli lubi robótki ręczne.

Uśmiechając się do siebie, odwróciła się tyłem, by uciec od jego przeszywającego wzroku.

- Okna wychodzą na północ, więc światło się nie zmienia... Moglibyśmy pomalować jedną ze ścian na delikatny kolor... - Już obmyślała projekt, czując, jak mimo woli wzbiera w niej entuzjazm. Zawsze tak było, gdy dostawała nowe zlecenie. Nawet teraz, gdy zleceniodawcą okazał się mężczyzna, którego nienawidziła najbardziej na świecie. Była profesjonalistką i nie zamierzała dopuścić, by osobiste urazy zaprzepaściły jej karierę. - Jeśli zdecydujemy się na śródziemnomorski wystrój... - myślała głośno. - Czy twoja babcia lubi grecki styl?

- Jak najbardziej.

Spojrzała na niego, zastanawiając się, dlaczego w jego głosie nie ma ani cienia zainteresowania. Być może uważał potrzebę posiadania pokoju do robótek ręcznych za fanaberię. Postanowiła dołożyć starań, by sprawić starszej pani radość, choćby nawet jej wnuk miał zanudzić się przy tym na śmierć!

- Trzeba będzie doświetlić pokój. - Spojrzała w drugą stronę. - Jest długi i szeroki. Może coś na tamtej ścianie... jakiś wyrazisty obraz... - Zaczęło ją ponosić. Urwała gwałtownie i zatrzymała się z dłonią w powietrzu. - Czy coś cię śmieszy?

Damiano oparty o regał, z rękami skrzyżowanymi na piersi, patrzył na nią zuchwałym wzrokiem.

- Wręcz przeciwnie. Jestem pod wrażeniem.

- A czego się spodziewałeś? - wypaliła. - Że będę zbita z tropu?

- Tak jak pięć lat temu? - Opuścił ręce i odsunął się od regału.

- To było wtedy, Damiano, a teraz jest teraz. Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym zająć się pracą, za którą płaci mi studio!

Obróciła się do niego plecami, ale wciąż poirytowana ponownie spojrzała na niego i rzuciła:

- Właściwie dlaczego ja? Czy w świetle tego, co, jak ci się wydaje, wiesz na mój temat, nie martwi cię, że uznam to zlecenie za niewarte zachodu? Że stwierdzę, że bardziej mi się opłaci wynieść stąd kilka bezcennych antyków twojej babci?

- Po pierwsze, niezależnie od tego, co mówisz, sądzę, że za bardzo cenisz swoją pracę. Po drugie, w tym domu nie ma nic wartego więcej niż zaspokojenie mojej ciekawości. I po trzecie... - zniżył głos - ...nie myśl, że okażę się pobłażliwy, jeśli przyjdzie mi cię ścigać, Rivo. Pamiętaj, że już miałem z tobą do czynienia i nie miałbym skrupułów, by ponownie się tobą zająć.

Nie była pewna, co Damiano rozumie przez „zająć się”, ale nie zamierzała ryzykować, by się tego dowiedzieć. Był bezwzględny przeciwnikiem; o jego okrutnych metodach zdążyła się już przekonać.

To wspomnienie sprawiło, że zapłonęły jej policzki. Starła się zwalczyć w sobie stłumioną złość i poczucie klęski.

Damiano. Kiedyś sprawdziła znaczenie tego imienia. Oznaczało „tego, który ujarzma i poskramia”.

Mnie nie poskromisz, D'Amico! - zawołała w duchu.

- Pytałaś, dlaczego właśnie ciebie wybrałem. - Wsunął dłoń do kieszeni idealnie skrojonych spodni i przysiadł na skraju biurka. - Oprócz tego, co już ci wyjaśniłem, gorąco cię poleciano, gdy moja sekretarka zadzwoniła do studia. Podano jej zresztą wiele interesujących informacji o tobie.

Tylko nie to!

Zdenerwowała się. Co powiedziano o niej w biurze?

- Jak rozumiem, pracujesz tam niecały rok. Ukończyłaś zdalny kurs projektowania i masz więcej talentu i zdolności, niż miał na tym etapie cały zespół Redwood razem wzięty.

- Coś jeszcze?

- To, że masz dryg do sztuki. Ale to już wiedziałem.

Wiedział, bo rozmawiali ze sobą przez długie tygodnie, podczas których czuła, że w jego towarzystwie rozkwita, otwiera się przed nim, sądząc, że może mu zaufać. Choć tak naprawdę przez cały ten czas nieświadomie pogrążała się w jego oczach, przy okazji pogrążając także mamę.

- Coś więcej? - ciągnęła ironicznym tonem. - Jaki jest mój ulubiony kolor? Jakie filmy oglądam? Jakie płatki jem na śniadanie?

- Nic z tych rzeczy - zapewnił ją z rozbawieniem. - A na pewno nie o śniadaniu. Ale skoro mamy ze sobą pracować, być może w ciągu następnych tygodni na nowo dowiemy się... ciekawszych rzeczy o sobie nawzajem.

Całe jej ciało napięło się. Być może miał inne plany, ale ona nie zamierzała dopuścić, by wtargnął w jej życie prywatne.

- Nie licz na to, Damiano. Dla mnie jesteś najpodlejszym z podłych. Może i nie dajesz mi wyboru, jeśli chodzi o pracę z tobą, ale nadal mam coś do powiedzenia w kwestii towarzystwa, z którym spędzam czas po godzinach. A jeśli chodzi o twoje miejsce w tym towarzystwie... cóż, wolałabym spędzić popołudnie ze szcurem!

- Interesujące. - Wciąż wydawał się rozbawiony, jak gdyby jej wybuch ani trochę go nie poruszył. - W takim razie... - Wstał, a jego siła i urok sprawiły, że Rivie zaschło w gardle. - Zabieramy się do pracy?

I to tyle? Żadnych innych pytań? Żadnych rewelacji na jej temat, którymi uraczono go w biurze?

- Po to tu jestem. - Jej własny uśmiech wydał jej się boleśnie wymuszony.

Nic nie wiedział! Zresztą, skąd miałby wiedzieć? Opuściła napięte ramiona, ogarnięta ulgą. Teraz pozostawało tylko wykonać pracę i zmykać stąd. A z tym, że jego przyciąganie, któremu nie była w stanie oprzeć się przed pięcioma laty, zdawało się teraz

tysiąc razy silniejsze, będzie się musiała po prostu pogodzić. Wiedziała, że będzie musiała bronić się przed nim i nie może stracić czujności ani na chwilę. Ale nie była już dziewiętnastolatką, która zadurzyła się w nim po uszy. Była kobietą; miała dom, pracę, a także na tyle mądrości i rozsądku, by oprzeć się mężczyznom takim jak Damiano D'Amico.

Teraz liczyło się jedynie to, by jakimś cudem nie dowiedział się o niej najważniejszej rzeczy.

Zamierzała zrobić wszystko, co w jej mocy, by nigdy jej nie poznał.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Czyżbym widziała szczęściarę, którą pracuje dla Damiana D'Amico? - wykrzyknęła z zazdrością jedna z bardziej doświadczonych projektantek, gdy Riva wpadła do biura.

- Słucham? - Riva zmarszczyła brwi.

Skąd wszyscy wiedzieli to, czego ona nie wiedziała jeszcze do wczoraj?

- Co ona ma takiego, czego nam brakuje? - zapytała inna kobieta nieco mniej serdecznym tonem.

- Tajemnicę, złotko - wtrącił jeden z grafików, przechodząc obok. - Mężczyzn fascynują tajemnice. Poza tym wyzwala opiekuńcze odruchy, w przeciwieństwie do was, amazonek!

Riva skarciła go w żartach i, zostawiając za sobą salwy śmiechu, ruszyła do gabinetu szefowej.

- Jak poszło wczoraj?

Olivia Redwood, dynamiczna, przebojowa i jak zwykle wyraziście umalowana, pochyliła się nad biurkiem, chcąc usłyszeć relację z poprzedniego dnia.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że ta Madame Duval jest krewną Damiana D'Amico - oznajmiła ostrożnie Riva.

- Sama o tym nie wiedziałam, dopóki nie zadzwonił wczoraj po południu. Ale najwyraźniej to Damiano D'Amico poprosił o ciebie, a nie jego babka, jak wcześniej sądziłam. Gdy był tu w ubiegłym tygodniu, wydawał się tobą oczarowany.

- Słucham?

- Powinnaś czuć się zaszczycona - ciągnęła kobieta, nie zauważając, jak bardzo wstrząśnięta jest Riva. - Czyż nie jest sympatyczny? - Nawet twardo stąpająca po ziemi pani Redwood Interiors nie kryła się z podziwem dla Damiana. - I taki przystojny!

Riva wzruszyła ramionami. Kipiała z wściekłości.

- I obrzydliwie bogaty. Co jest niekwestionowaną zaletą dla każdego, kto przyjmuje jego zlecenia - dodała tonem bardziej jadowitym, niż powinna. - Nie wydajesz się zachwycona. - Przenikliwe ciemne oczy przyglądały jej się bacznie. - Każda kobieta

w tym biurze oddałaby rękę za możliwość pracy dla tego rodu, nie mówiąc już o byciu wybraną przez samego Damiana.

Riva ponownie wzruszyła ramionami, starając się obrócić to w żart.

- Obawiam się, że do pracy potrzebuję obu rąk.

Olivia uśmiechnęła się słabo.

- Rozumiesz chyba, że pan D'Amico jest jednym z naszych najcenniejszych klientów. Dlatego uważaj na to, co mówisz.

- Tak jest.

- Słyszałam, że bywa trudnym pracodawcą i że to perfekcjonista. Z drugiej strony, nie odniósłby sukcesu, gdyby nie trzymał wszystkiego silną ręką. O jakości naszych usług zawsze świadczy ostateczne zlecenie, które dla niego wykonaliśmy, więc to na tobie spoczywa odpowiedzialność za to, by pozostał naszym klientem. Pamiętaj o tym.

- Tak jest - powtórzyła Riva, zastanawiając się, jak zareagowałaby szefowa na wieść o tym, co jej najmłodsza pracownica powiedziała wczoraj najcenniejszemu klientowi.

Olivia była wielkoduszna względem swoich pracowników; wprowadziła Rivę w świat projektowania wewnątrz, bo dostrzegła w niej potencjał. Była jednak również rozsądną bizneswoman. Riva zdawała sobie sprawę, że gdyby naraziła firmę na straty, nie mogłaby liczyć na łagodne potraktowanie.

Była już przy drzwiach, gdy odwróciła się ponownie. Jej palce zacisnęły się na klamce.

- Wyglądało na to, że wiele o mnie wie.

- Jest bardzo ważnym człowiekiem. To naturalne, że chciał wiedzieć, jak długo pracujesz i jakie są twoje kwalifikacje.

- Ale nie powiedziałaś mu o mojej... sytuacji?

- A powinnam? Nie wydaje mi się, by interesowało go twoje życie prywatne. Możesz mu sama powiedzieć, jeśli zajdzie taka potrzeba. Poza tym nie chciałam mówić nic, co mogłoby go zniechęcić do zatrudnienia cię. Daję ci szansę, Rivo. Nie zaprzepaść jej. Mamy pewne cele, które musimy osiągnąć. Liczę na ciebie.

Resztę poranka Riva spędziła na przygotowywaniu dokumentacji związanej z projektem, który kończyła. Po lunchu, uzbrojona w laptop i aparat fotograficzny, ruszyła zrobić zdjęcia pokoju w Starej Wozowni, zgodnie z tym, jak umówiła się poprzedniego dnia z Damianem.

Otworzyła drzwi kluczem, który jej dał. Choć mówił, że tego dnia znów tu przyjedzie, odkryła, że dom jest pusty. Dzięki temu mogła w spokoju przystąpić do pracy. Jej uwagi nie rozpraszała obecność mężczyzny.

Późnym popołudniem usłyszała turkot samochodu na żwirowym dziedzińcu. Instynktownie napięła wszystkie mięśnie. Choć korciło ją, by wyjść na korytarz i wyrzecć przez okno, powstrzymała ją świadomość, że Damiano może ją zobaczyć. Bo ryk potężnego silnika niezbitnie świadczył o tym, że przyjechał właśnie on.

Chwilę później usłyszała zamykanie drzwi, a następnie miarowe kroki na korytarzu. Jej palce wystukiwały bzdury na ekranie komputera; starała się bowiem nie przerywać pisania, udając całkowitą obojętność wobec jego przyjazdu.

- *Buon giorno.*

Słyszając aksamitny ton jego głosu, uniosła wzrok. Natychmiast tego pożałowała. Męski urok sprawił, że zaschło jej w ustach. Lśniące czarne włosy, wilgotne, jak gdyby niedawno brał prysznic, podkreślały nieskazitelną biel niedopiętej koszuli, która odsłaniała pokryty ciemnymi włosami śniady tors.

- Czyżby tak bardzo pochłonęły cię twoje przełomowe pomysły, że nie słyszałaś, jak wchodzę? A może celowo starasz się pokazać, że moja obecność jest ci całkowicie obojętna?

Zadrzała, zdawszy sobie sprawę, jak łatwo ją przejrzał.

- Nie powiedziałaś mi prawdy - wydusiła.

Nie trzeba było dalszych wyjaśnień. Wiedział, co ma na myśli.

- Wobec tego jest nas już dwoje.

Wszedł do pokoju, nie okazując ani cienia skruchy.

Gdy podszedł, odwróciła wzrok, niepewna, na którą część imponującego ciała może bez obaw patrzeć. Skoro wciąż tak reagowała na jego obecność, czy miała szansę oprzeć mu się, będąc zaledwie naiwną dziewiętnastolatką?

- Już myślałam, że się dziś nie zjawisz.

Nie pytała go, dlaczego skłamał. Znała jego powody. Damiano wiedział, że wykręciłaby się od zlecenia, gdyby ją uprzedzono.

- Zapomniałem powiedzieć ci, że umówiłem się na kilka wyczerpujących godzin squasha.

- Czyżby? - Nie wierzyła, że tak potężny i wpływowy człowiek jak Damiano mógłby o czymkolwiek zapomnieć. Prawdopodobnie chciał potrzymać ją w niepewności co do godziny swojego przyjazdu. - I co, wygrałeś? - Sama nie wiedziała, dlaczego zadała mu to pytanie.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, że ktokolwiek mógłby go pokonać, w jakiegokolwiek dziedzinie. Jego ciało było hołdem złożonym zdrowiu, sile i sprawności fizycznej; biada także temu, kto śmiałyby zmierzyć się z jego potężnym umysłem!

- Wynik był zadowalający.

- Dla ciebie czy dla przeciwnika? - Odpowiedź była oczywista. Ale Riva nie mogła powstrzymać się od docinków. A przecież to mogło doprowadzić do katastrofy.

Damiano podszedł do stołu, przy którym siedziała, i wziął do ręki szkice. W jej nozdrza wdarł się świeży zapach żelu pod prysznic.

- Gram, żeby wygrać. Sądziłem, że już się o tym przekonałaś.

- Niezależnie od tego, komu stanie się przy tym krzywda?

- Nikomu nie stanie się krzywda pod warunkiem, że każdy z graczy zna granice swoich możliwości i nie ściiera się z zawodnikiem z nie swojej ligi. Ale jeśli masz na myśli gierkę, którą kiedyś ze mną prowadziłaś, a jestem pewien, że właśnie o to ci chodzi, to nie udawaj, że cię skrzywdziłem, Rivo. Być może odrobinę, fizycznie, ale z drugiej strony, nie przygotowałaś mnie na swoją... niewinność - dodał kpiąco. Riva zdała sobie sprawę, że postrzegał jej poświęcenie i wszystko, co zdarzyło się wcześniej, wyłącznie jako część wyrachowanego planu. - W przeciwnym razie nie pozwoliłbym, by sprawy wymknęły się spod kontroli.

- A co byś zrobił? - zapytała urażonym tonem. - Zamknąłbyś mnie w pokoju i świeciłbyś lampą w oczy jak na przesłuchaniu? Jeśli chcesz wiedzieć, nigdy bym się z tobą nie przespała, gdybym zdawała sobie sprawę, że idę do łóżka z wężem!

- A czego się spodziewałaś? Że zadurzę się tak jak Marcello? Prawda jest taka, że będziemy musieli z tym żyć. Ale gwoli ścisłości, nie pamiętam, byśmy wyjątkowo długo wtedy spali...

Jej blade policzki zapłonęły; poczuła, że pod jedwabną bluzką oblepia ją pot. Wstała, przeszła przez pokój, by zachować pewną odległość między nimi, i zaczęła ostentacyjnie mierzyć pokój.

- Jeśli mam być szczerą, Damiano, byłeś w moim życiu zaledwie niefortunnym epizodem.

- A ile było bardziej fortunnych?

- Nie twoja sprawa!

- Czy też powinienem powiedzieć: bardziej dochodowych?

- Za kogo ty mnie uważasz?

Stał oparty o stół. Riva ostentacyjnie zebrała papiery, uporządkowała je i odłożyła na miejsce. Miała zamiar usiąść, wrócić do pracy, i chciała, by się przesunął.

- W porządku. A zatem jest to epizod, o którym oboje chcemy zapomnieć. Oboje próbowaliśmy coś osiągnąć. Ty przegrałaś. Takie jest życie. Ale niezależnie od naszych motywów, nie możesz zaprzeczyć, że było to niezmiernie przyjemne doświadczenie.

- Chyba żartujesz! Jeśli sądzisz, że mi się podobało, jesteś jeszcze bardziej próżny, niż sądziłam. Jeśli chcesz usłyszeć prawdę, byłam zdegowana!

- Nie jestem tyranem, *cara*, ale jeśli zamierzasz mnie w ten sposób traktować, nasza współpraca nie zapowiada się obiecująco. Lepiej połóżmy temu kres już teraz.

Przez jedną straszliwą chwilę myślała, że zaraz się z nią pożegna. Powie szefowej, że projektantka nie spełniła jego oczekiwań, i zatrudni kogoś innego.

Wyciągnął rękę i zręcznym ruchem chwycił ją za nadgarstek. Poczowała, jak w delikatnej niebieskiej żyłce pod jego kciukiem zaczyna pulsować krew. Wiedziała, że on też to czuje.

- Nie boję się ciebie - wyszeptała.

Ale drżenie głosu zadawało kłam słowom.

Uśmiechnął się chłodno.

- To dobrze.

Jego oczy lśniły jak lustro wody w świetle księżyca, a spojrzenie było tak hipnotyzujące, że Riva poczuła, że zamienia się w roztrzęsioną galaretę. Gdy przyciągnął ją do siebie, złapała go za rękaw, by zachować równowagę. Czowała, że tonie w niebezpiecznej otchłani oczu Damiana.

Głosem równie drżącym jak ona sama, zapytała:

- Co ty wyprawiasz?

- Zawsze staram się przekuwać teorię w praktykę - odparł.

Długie czarne rzęsy opadły i zanim zdążyła zapytać, o jakie teorie chodzi, wpił się ustami w jej wargi.

Poczuła, że wszystkie zmysły rozpalają się od ciepła jego mocnego ciała, od drgania mięśni pod delikatnym materiałem marynarki, od coraz intensywniejszego pocałunku. Musiała się wyrwać! Cichy głos rozsądku próbował ostrzec ją, że Damiano ma na celu wyłącznie poniżenie jej, odpłacenie za to, co przed chwilą mu powiedziała. Ale jej ciało nie zważało na tę przestrożę. Rozchyliła usta i objęła go za szyję, a palce, jak gdyby obdarzone własną wolą, zatopiły się w ciemnych, wilgotnych włosach na jego karku. Nie mogła się nadziwić, jaką moc doznań wywołuje w niej dotyk ust i dłoni tego mężczyzny - mężczyzny, który był jej pierwszym i ostatnim kochankiem!

Ponownie odezwał się w niej cichy wewnętrzny głosik. Przypomniał jej, dlaczego nie zaufała już więcej żadnemu mężczyźnie: Damiano uwiódł ją, zanim zdążyła zdać sobie sprawę, że ją wykorzystuje.

Wyrwała się z jego objęć i przez zaciśnięte zęby wycedziła:

- Ty zarozumiały bufonie!

Choć odsunął się od niej, wciąż trzymał dłonie na jej ramionach.

- Możesz zaprzeczać, ile wlezie - oznajmił - ale oboje wiemy, że twoje ciało nie zgadza się z twoją chytrą główką. Udało mi się zdemaskować ciebie i twoją matkę, ale to chyba nie jest jedyna przyczyna niechęci do mnie, prawda? Nie lubisz mnie, *cara*, bo zmieniłem cię w kłębek zmysłów, który błagał mnie, bym go wziął w ramiona. A to kłóciło się z planem, by rzucić mnie na kolana i urabiać jak miękką glinę w twych zachłannych dłoniach.

Odepchnął ją od siebie.

Mamma mia! Wystarczył jeden pocałunek, by przekonać się, jak bardzo wciąż jej pragnie.

- Wierz w to, jeśli chcesz - odparła Riva. Wzięła głęboki oddech, starając się opanować. - Jeśli skończyłeś już mnie poniżać, może zechciałbyś zobaczyć wstępne projekty, które mam na komputerze? - zapytała, prostując się.

Zdjął marynarkę i rzucił na krzesło. Riva odwróciła wzrok od jego mocnego, opalonego torsu, wyraźnie zarysowanego pod delikatnym materiałem koszuli, gdy pochylał się nad laptopem.

- Olivia miała rację - oznajmił po kilku chwilach. - Jesteś bardzo dobra.

Gdyby usłyszała tę pochwałę kilka lat wcześniej, nie posiadałaby się z radości. Teraz czuła jednak tylko ulgę i dziwny, niewytłumaczalny żal.

- Czasem myślę, że lepiej znam się na kształtach i kolorach niż na ludziach - stwierdziła i zerknęła ukradkiem na zegarek, sądząc, że Damiano tego nie widzi.

- Spieszysz się gdzieś? - zapytał, nie odrywając wzroku od ekranu.

Temu mądrali nic nie umknie, pomyślała Riva.

- Jestem umówiona.

- Umówiona? Na gorącą randkę?

Nie zamierzała przyznać się do tego, że nie chodzi na randki, ani że tamtego lata we Włoszech sparzyła się tak dotkliwie, że już nigdy nie pozwoliła sobie zbliżyć się do żadnego mężczyzny. Skoro Damiano chciał myśleć, że w jej życiu jest ktoś inny, niech myśli! Być może to ją przed nim uchroni. I przed nią samą!

- Damiano...

Myśl, że będzie musiała bronić się również przed samą sobą, przeraziła ją. Czyżby chciała, by ją pocałował? Na pewno nie! W przeciwnym razie oznaczałoby to, że dopuściła się zdrady. Jak mogła zapomnieć o cierpieniu mamy, do którego on doprowadził? O jej bólu, alkoholizmie, depresji?

Damiano nic nie odpowiedział. Wciąż oglądał szkice, które wykonała na kartkach, bez wątplenia uzupełniając je w myślach o własne pomysły.

- Damiano... - Jej głos zabrzmiał teraz o wiele bardziej rozpaczliwie.

Bezwzględnie musiała wyjść o czasie.

- Kim jest ten wyjątkowy człowiek, przez którego tak błagasz?

Na jego usta wrócił drwiący uśmiech, a przenikliwe oczy były pełne ciekawości.

- Nie błagam! Po prostu muszę wyjść.

Oparł się o stół i skrzyżował ramiona, skupiając na niej całą uwagę.

- To nie może być zwykłe spotkanie. Na pewno jakaś szczególna randka. Ale nie martw się. Jeśli jest coś wart, to poczeka.

Riva pokręciła głową, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo jest zaniepokojona.

- Obiecałam. Muszę dotrzymać słowa.

Wziął do ręki jej telefon komórkowy, który leżał na stole.

- W takim razie zadzwoń do niego - polecił, podając aparat Rivie.

Chwyciła go gwałtownie.

- Nie - burknęła, niezadowolona, że Damiano się z nią drażni. - Muszę po prostu być o czasie!

- Jakie poświęcenie! To musi być ktoś naprawdę wyjątkowy.

- Jest! - warknęła, choć natychmiast tego pożałowała.

- A czy on wie, że wystarczy, by dotknął cię inny mężczyzna, a zapomnisz o jego wyjątkowości? - drwił, a wspomnienie tego, co stało się przed chwilą, rozpalilo jej policzki ognistym rumieńcem.

- Jeśli masz na myśli twój atak na mnie, byłam zupełnie zaskoczona. To wszystko.

- Doprawdy? W takim razie chciałbym zobaczyć, jak zareagowałabyś, gdybym... przygotował cię, *carissima*.

Przypomniała sobie, jak fachowo „przygotował” ją ostatnim razem. Podniecenie uczyniło ją niezdolną do odpowiedzi. Była cała spięta, gdy odezwał się ponownie głosem, w którym nie brzmiało już nic prócz profesjonalizmu.

- Mam się spodziewać, że będziesz uciekać z każdego naszego spotkania? I to informując mnie w ostatniej chwili?

- Oczywiście, że nie. Zresztą nie wydawałoby ci się to ostatnią chwilą, gdybyś zjawił się tu wcześniej i pozwolił mi uprzedzić cię, że muszę dziś wyjść punktualnie.

- W porządku - zgodził się wreszcie. - Ale na przyszłość pamiętaj, że na czas tego zlecenia to mnie w pierwszej kolejności należy się twoja lojalność.

Akurat! - pomyślała, zamykając laptop.

Chwyciła torbę i papiery i czmychnęła.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Zegar na tablicy rozdzielczej wskazywał dziesięć po piątej, gdy wyjechała z dziedzińca na zacienioną drzewami uliczkę prowadzącą do dwupasmowej jezdni.

- Jak to się mogło stać? - zapytała na głos.

Jak to możliwe, że pracuje dla niewidzianego od pięciu lat Damiana D'Amico? Ba, nie tylko pracuje - jest na każde jego zawołanie!

Wyjechała na ruchliwą ulicę i choć z całych sił starała się skupić na jeździe, wspomnienia pochłonęły ją jak wysokie fale.

Riva urodziła się, gdy jej mama miała zaledwie osiemnaście lat. Ojciec, którego pamiętała jak przez mgłę, raz po raz pojawiał się w ich życiu i znikał z niego. Zanim podrosła, trafił do więzienia, a jego śmierć wkrótce po wyjściu zza krat sprawiła, że Riva i jej mama nieuchronnie popadły w ubóstwo.

Młoda, uzdolniona i piękna Chelsea miała wielu adoratorów, którzy chętnie zadbaliby o nią i jej córkę. Ale uparta, niezależna kobieta była zdecydowana poradzić sobie sama.

Chelsea, nieufna i rozgoryczona przykrym doświadczeniem z ojcem Rivy, zawsze przestrzegała córkę przed uleganiem cielesnym żądom. Nic więc dziwnego, pomyślała, że Damiano tak łatwo zdołał wykorzystać jej brak doświadczenia do własnych celów. Nigdy nie zapomniała wrażenia, jakie wywarł na niej, gdy po raz pierwszy ujrzała go w willi Marcella. Intrygujących rysów jego śniadej twarzy, olśniewającego uśmiechu, zapierającej dech zmysłowości. Ani ognia w jego oczach, który rozpałił wszystkie części jej niewinnego ciała. W tych oczach czaiła się jednak także podejrzliwość, której Riva nie rozpoznała. Swój prawdziwy zamiar ukrył pod maską czaru, który mylnie zinterpretowała jako odwzajemnione przyciąganie. Bowiem pod pretekstem uczczenia zaręczyn wuja przyjechał tu, by przeświecić jego narzeczoną i jej córkę.

W głowie Rivy mignął obraz łagodnego mężczyzny o srebrnych włosach, który zdobył serce Chelsea i po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, uczynił jej mamę całkowicie szczęśliwą. Był od niej niemal dwukrotnie starszy, ale Rivie to nie przeszkadzało. Mama była w nim zakochana po uszy, on w niej, a Riva cieszyła się ich

szczęściem, ani przez chwilę nie myśląc o tym, jaki Marcello jest bogaty. Była po prostu zadowolona, że samotność i depresja Chelsea wreszcie odejdą w zapomnienie.

Po uroczystym obiedzie, na lekkim rauszu po wypiciu szampana, udały się na przechadzkę po imponujących ogrodach Marcella. Był to jeden z ostatnich parych, błogich dni, zanim rozpętała się burza.

- Widziałam, jak na ciebie patrzy - powiedziała Chelsea, gdy ich rozmowa nieuchronnie zeszła na temat Damiana. - Widziałam i mogę powiedzieć tylko, że nieźle z niego ziółko. Nie, nie takie jak twój ojciec. Chodzi mi raczej o typ, którego pragnie wiele kobiet, ale wszystkie później gorzko tego żałują, zwłaszcza gdy porzuca je dla kolejnego łatwego podboju. Jestem pewna, że niejedna się o tym przekonała na własnej skórze.

Riva miała wrażenie, że słowa matki wyczarowały go spod ziemi. Damiano pojawił się przed nimi na rozpalonej ścieżce.

- Dzień dobry, Damiano!

- Marcello pani szuka - oznajmił, ignorując serdeczny ton Chelsea. - Chyba czuje się opuszczony.

Dźwięk imienia narzeczonego wystarczył, by oczy Chelsea rozbłysły. Chcąc jak najprędzej znaleźć się przy nim, obróciła się odrobinę za szybko i potknęła na nierównej ścieżce. Riva wyciągnęła ramię, by ją podtrzymać.

Chelsea zachichotała, wyraźnie zawstydzona swoją niezdarnością w obecności tego eleganckiego mężczyzny.

- Chodź, Riva - powiedziała, chcąc oddalić się od niego. - Wracamy.

- Ty nie, *signorina*.

To polecenie zaskoczyło Rive, sprawiło, że przeszył ją dreszcz. Jeszcze bardziej zaskakująca była ciepła, śniada dłoń, która gwałtownie chwyciła ją za rękę. Miała wrażenie, że znalazła się w pułapce. Gdyby tylko posłuchała wtedy instynktu i uciekła od niebezpieczeństwa, przed którym ostrzegła ją Chelsea!

- Twoja mama chyba wypiła za dużo szampana - stwierdził, patrząc, jak Chelsea wraca chwiejnym krokiem do willi z rozwianymi blond włosami.

Riva wyczuła w jego tonie dezaprobatę.

- Wcale nie. Po prostu jest szczęśliwa. - Natychmiast stanęła w obronie Chelsea. - A nawet gdyby za dużo wypła, to co? Cieszy się nadchodzącym ślubem, to wszystko. Nie podoba ci się, że ktoś jest szczęśliwy? - zapytała wyzywająco, po czym, rzucając mu spojrzenie spod rzęs, dodała nieco bardziej kokieteryjnie, niż zamierzała: - Nie lubisz czuć się szczęśliwy, Damiano?

Zdała sobie sprawę, że jego palący wzrok przeniósł się z jej twarzy na dekolt.

- *Si.* Lubię - wyszeptał, a opadające brwi nie były w stanie ukryć pożądania w jego oczach. Poczuli się szczęśliwy, gdyby pociągnął sznurki jej zwiewnej bluzki i dał jej przyjemność, jakiej nigdy dotąd nie zaznała. - A ty, Rivo? A może, jeżeli twoja matka wyjdzie za Marcella, powinienem nazywać cię kuzynką?

Poufały ton, którym wypowiedział te słowa, świadomość, że w wyobraźni już pieści ją swymi długimi palcami, i ten głos, stworzony do mówienia czułości ukochanej kobiecie, rozpały krew w jej żyłach.

- Jak to: „jeżeli”? Chyba chciałeś powiedzieć „kiedy”?

Obdarzył ją leniwym uśmiechem, na widok którego poczuła, że tonie w jego niesamowitych hebanowych oczach. Przyciągnął ją delikatnie do siebie, muskając ustami wargi w leciutkim pocałunku, który doprowadził jej zmysły do szaleństwa, po czym, starając się ją udobruchać, wyszeptał uwodzicielskim głosem:

- *Si.* Kiedy.

Były to pierwsze z wielu błogich chwil, które spędzili tylko we dwoje. Riva nie przestawała jednak denerwować się w jego obecności; była zdumiona, że tak zabójczo atrakcyjny mężczyzna mógł się nią zainteresować.

Chciał wiedzieć o niej wszystko. Skąd pochodzi, kim jest, co jest dla niej ważne. Nikt dotąd nie sprawił, że poczuła się taka wyjątkowa, ani tak świadoma tego, że jest kobietą. Jednak wiedząc, że bez wahania odtrąciłby ją, gdyby znał prawdę, nakreśliła przed nim wymyślny, efektowny obraz samej siebie, łącząc fakty i fikcję w opowieść, która zdołała oszukać nawet tak doświadczoną mężczyznę jak Damiano D'Amico. Ani przez chwilę nie przypuszczała, że zastawia na nią pułapkę.

Gdy postanowił przedłużyć swój pobyt w willi, uznała, że to ze względu na nią.

- Uważaj, Rivo - przestrzegła ponownie Chelsea, zdając sobie sprawę, jak bardzo podekscytowana jest jej córka.

Znajdowały się w pokoju Rivy. Eksperymentowały z makijażem, bo Marcello zabierał Chelsea na kolację. Mama pożyczyła wtedy od niej sukienkę, która tak jej się podobała. Wyglądała młodo, nowocześnie, zjawiskowo...

- Wiem, że jest przystojny, dojrzały i o wiele ciekawszy niż chłopcy, z którymi się dotąd spotykałaś, ale jest zbyt doświadczony dla kogoś w twoim wieku. Może i jesteśmy do siebie podobne, ale żyję nieco dłużej niż ty i nie chciałabym, żeby ktoś skrzywdził moją dziewczynkę.

- Nie jestem już twoją dziewczynką, Chelsea. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale dorosłam.

- Wiem. - Stojąc za siedzącą przy toalecie córką, Chelsea pochyliła się i ucałowała ją w czubek głowy. - Zauważyły to też takie niebezpieczne stwory jak Damiano D'Amico. I to mnie niepokoi.

Och, mamó! - rozpaczła w duchu Riva. Gdybym tylko cię wówczas posłuchała!

- Nie martw się. Dam sobie z nim radę - odpowiedziała wtedy.

Jak bardzo się myliła! Tak naprawdę nawet nie zdawała sobie sprawy, że racząc Damiana coraz to nowymi kłamstwami, igra z ogniem...

- Wiesz, co robisz, prawda? - wyszeptał Damiano pewnej nocy w swoim pokoju, gdy sprawy wymknęły im się spod kontroli, a jej dłonie wkradły mu się pod koszulę.

Pragnęła zsunąć ją z jego ramion, by móc go zobaczyć, dotykać, poczuć pod palcami ciało, w którym kryła się potężna siła. Tego wieczoru pozwoliła mu zaprowadzić się do sypialni, świadoma, że nie ma już odwrotu. Chyba że wyzna mu prawdę.

Choć obawiała się tego, do czego prowadziły ich pieśczęty, jeszcze bardziej bała się, że Damiano odtrąci ją z odrazą i wyśmieje jej niewinność i brak doświadczenia, jeśli pozna prawdę. Dlatego gdy zapytał, czy bierze tabletki antykoncepcyjne, gorączkowym głosem odparła, że tak.

Niemal od razu zorientował się, że to kłamstwo, ale żar namiętności strawił nawet jego żelazną siłę woli. Sprawy zaszły zdecydowanie za daleko...

Gdy po wszystkim Riva, wyczerpana, opadła na poduszki, łapiąc z trudem powietrze, Damiano odskoczył od niej z prędkością szalejącego w górach wiatru i - takie odniosła wrażenie - z równie przenikliwym chłodem.

- Co to, u licha, było?

Riva wzdrygnęła się na dźwięk jego pełnych złości słów.

- Kłamałaś! Sądziłaś, że ujdzie ci to na sucho?

Był wściekły. Zupełnie tego nie rozumiała. Jeśli ją kochał, powinien być zadowolony, dumny...

- Nie sądziłam, że będziesz miał mi to za złe.

- Nie sądziłaś, że będę miał ci to za złe! - Damiano wstał i odwrócił się od łóżka.

Otwartą dłonią uderzył się w czoło. - *Mamma mia!* Czy ty w ogóle pomyślałaś?

Zawstydzona jego niespodziewaną reakcją i tym, że uznał ją za nierozsądną, zasłoniła się prześcieradłem i zapytała szczerze:

- Dlaczego to, że byłam dziewicą, wywołuje w tobie taki niesmak? Nie powinieneś się raczej z tego cieszyć?

- Nie, nie powinienem! Wyobrażałaś sobie, że będzie inaczej? Że powiem: „*Grazie, signorina!* To bardzo miłe z twojej strony”?

- Przestań! - Nie mogła dłużej tego znieść.

Ani jego nastroju, ani przykrych słów, które sprowadzały to, co zaszło między nimi, do nic nieznaczącego zdarzenia. A nawet, gorzej - do czegoś plugawego. Poczula się jak panienka lekkich obyczajów.

- A jeśli zaszłaś w ciążę? Wzięłaś to pod uwagę?

Tak, myślała o tym, ale tylko przez chwilę, zatracona w wirze emocji: pożądania, namiętności, zawstydzienia, lęku przed odrzuceniem.

- Naprawdę uważasz, że będę miał dla ciebie choć odrobinę współczucia, jeśli za kilka tygodni przyjdiesz do mnie i oznajmisz, że spodziewasz się dziecka?

Zdrętwiała, zdawszy sobie sprawę, co oznaczały te słowa.

Nie kochał jej! Wydawało jej się, że Damiano nie jest w stanie zranić jej jeszcze mocniej, dopóki nie zapytał:

- A może to wszystko było częścią jakiegoś planu?

Zmarszczyła czoło z bólu i zażenowania.

- Co? - Nie rozumiała, o co mu chodzi. - Jakiego planu?

- To dlatego skłamałaś, że się zabezpieczasz? - Z każdą sylabą jego rysy stawały się coraz surowsze. - Miałaś nadzieję, że usidlisz mnie tak samo, jak twoja matka podporządkowała sobie biednego, nic niepodejrzewającego Marcella? Czyżby wspaniałomyślny podarunek w postaci twojego dziewictwa był przebiegłą sztuczką? Starsza bierze wuję, młodsza zwodzi jeszcze bogatszego bratanka!

Nawet teraz Riva skrzywiła się na wspomnienie jego okrutnych słów. Mimo że to on ją wykorzystał, z czego nie zdawała sobie wtedy sprawy, nie mógł znieść myśli, że sam mógłby stać się ofiarą podobnego traktowania.

- Nie! - rzuciła, nie zgadzając się z żadnym z bezwzględnych oskarżeń, które rzucił. - Zresztą naprawdę się zabezpieczam! - Nie mogła zdzierżyć świadomości, że Damiano wie, jak lekkomyślnie postąpiła. - A moja mama nie usidliła Marcella! Jak w ogóle możesz tak mówić?

Puszczając mimo uszu ostatnie pytanie, stwierdził jedynie:

- Byłaś dziewicą.

Wzruszyła żałośnie ramionami.

- No to co? Wiedziałam, że jadę do Włoch - ciągnęła, mnożąc kłamstwa i pogarszając swoją sytuację. Nie chciała, by myślał, że jest głupia i nierozważna, a przede wszystkim, że może być w nim zakochana. - Każda dziewczyna musi kiedyś zacząć.

- I wybrałaś do tego mnie? - Zaczął się ubierać. - Pochlebia mi to! - Jego głos, mina i gwałtowne ruchy nie pozostawiały wątpliwości, że jest wprost przeciwnie. - Mam szczerą nadzieję, że cię nie rozczarowałem. Chyba że okrzyki rozkoszy, którymi mnie uraczyłaś, były tak samo fałszywe jak ty sama.

Nie zapiąwszy nawet koszuli, wypadł z pokoju i zatrzasnął drzwi.

Kilka dni później do Rivy przysłała z płaczem mama. Marcello zerwał zaręczyny. Jak się okazało, Damiano kazał prześwietlić obie kobiety i przekonał wuję, że ich dołączenie do rodu D'Amicóów byłoby niestosowne. Dowiedział się o ojcu Rivy, o demonstracjach, na które chodziła Chelsea, o jej pracy w obskurnych pubach i knajpach.

O jej załamaniach emocjonalnych. Mieszkaniu, które opuściła niegdyś pod osłoną nocy, ciągnąc za sobą zaspaną sześciolatkę, nie zapłaciwszy czynszu.

Choć nigdy nie zdradziła mu żadnej z tych tajemnic, Riva zdała sobie sprawę, że to ona, w czasie ich długich rozmów, podsyciła w nim podejrzenia, które miał od początku. Aż wreszcie odkrył prawdę o wszystkich rzeczach, które mama i ona starały się ukryć, a raczej o których chciały zapomnieć.

Gdy stanęła z nim twarzą w twarz, trzęsąc się ze złości i rozgoryczenia, z ogromną satysfakcją nazwał ją oszustką. Nie miała nic na swoją obronę.

- Wybacz, jeśli nie będę rozpaczał, że nazwisko mojego rodu nie zostanie zbrukane przez osoby takie jak ty i twoja matka, *carissima*.

Sarkazm, z jakim wypowiedział to słowo, ugodził ją niczym ostrze. Przypomniała sobie, jak czule szeptał do jej ucha, gdy wierzyła, że mówi szczerze.

- Wykorzystałeś mnie.

Odniosła wrażenie, że na jego surowej twarzy mignęło jakieś tłumione uczucie. Ale chłodnym, obojętnym tonem powiedział jedynie:

- A ty się nie opierałaś.

Powstrzymała się przed spoliczkowaniem go. Odebrał jej wszystko: dziewczęce marzenia, dumę, niewinność, a przede wszystkim rzecz najważniejszą: szczęście mamy. Nie zamierzała pozwolić, by odarł ją również z godności.

- Wygląda na to, że oboje mieliśmy swoje cele - dodał. - Moim było podtrzymanie dobrego imienia własnej rodziny.

- Nie masz żadnych skrupułów - wydusiła.

Wciąż nie wierzyła własnym uszom. Gorączkowo szukała w jego oczach choćby cienia skruchy. Nic jednak nie znalazła.

- Wobec tego najwyraźniej jesteśmy ulepieni z tej samej gliny. A teraz muszę wracać do pracy.

Dobrze pamiętała ich wyjazd tego popołudnia. Pożegnał je tylko służący. Wkrótce potem Chelsea popadła w depresję. Bywały tygodnie, gdy wydawało się, że jej stan się poprawia, ale nadzieje Rivy, że wyjdzie z tego, okazały się płonne.

Gdy pewnego dnia wróciła z zakupów i na próżno starała się obudzić leżącą w pokoju mamę, nie musiała nawet zadawać sobie pytania, dlaczego to się stało.

Damiano! Zniszczył szczęście jej mamy, a ból spowodowany stratą doprowadził do tragedii. Riva nie miała wątpliwości, że to on jest winien.

Tygodniami płakała do poduszki, żałując, że go poznała, że Chelsea poznała Marcella, że pojechała z nią do Włoch.

Trudno, pomyślała teraz, zatrzymując samochód przed domem z kolorowym szyldem.

Była jedna dobra rzecz, która wynikła z tego ponurego okresu w jej życiu.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Mama!

Riva roześmiała się. Jej oczy rozbłysły, a udreńczona twarz rozpromieniła się, gdy przykucnęła, by uściskać synka, który wpadł w jej ramiona.

- Przepraszam cię! Przepraszam! - wołała zdyszana do kobiety, która wyszła za chłopcem, widząc samochód Rivy.

- Nic się nie stało. - Pulchna, troskliwa Kate Shepherd była jej przyjaciółką z dzieciństwa i prowadziła niewielkie przedszkole, do którego chodził jej syn. Sama miała dwójkę starszych dzieci. - Wiesz, że zawsze może tu zostawać. Jest aniołkiem - powiedziała, uśmiechając się do chłopca, który z zapalem pokazywał coś, co trzymał w ręczce. - Po prostu dziś muszę zawieźć mamę do lekarza na osiemnastą.

Riva jeszcze raz przeprosiła i przyjrzała się kolorowym wycinankom przyklejonym na kartce. Była to laurka zrobiona specjalnie dla niej, jak zorientowała się, czytając nieporadne słowa naskrobane na lśniącym kartonie.

- Zrobił ją zupełnie sam.

Serce Rivy przepełniła duma. Przytuliła go jeszcze raz.

Na tę chwilę czekała każdego dnia już od rana - chwilę, kiedy będzie mogła odebrać Bena i posłuchać, jak minął mu dzień. Był bardzo towarzyskim chłopcem, który lubił uczyć się przez zabawę. Już zdradzał oznaki błyskotliwej inteligencji, którą miał po ojcu.

Nagle uderzyło ją niepokojące wspomnienie rozmowy z Damianem. Nie wiedział - bo i skąd? - że spłodził syna.

Gdy odkryła, że jest w ciąży, mama przekonywała ją, by mu o tym powiedziała. W końcu był na równi z Rivą odpowiedzialny za to, co się stało. Nawet jeśli nie chciał mieć z nią nic do czynienia, czyż nie było jego obowiązkiem zatroszczyć się o dziecko?

- Niezależnie od tego, co o nim myślisz - mówiła Chelsea, mylnie odczytując niechęć Rivy jako obojętność - ma prawo wiedzieć.

Być może miał, pomyślała teraz Riva. Rozumiała, że rady mamy wynikały głównie z ciężkiego doświadczenia, jakim było dla niej samotne wychowywanie córki. Nie

chciała, by jej dziecko zaznało tych samych trudów. Ale nie była w stanie zmusić się, by posłuchać Chelsea.

Damiano oskarżył ją o to, że chciała zająć z nim w ciążę, żeby zapewnić sobie dożywotni dach nad głową. Po wszystkim, co zrobił, nie potrafiła ponownie stawić mu czoła. A już na pewno nie zamierzała o nic go prosić. Gdyby zwróciła się do niego, uznałby, że miał rację. Dlatego od początku postanowiła, że da sobie radę sama.

Tak jak Damiano nie wiedział, że tamtej gorącej nocy splodził syna, mały Benito Singleman nie miał pojęcia o swoim włoskim pochodzeniu, o tym, że Damiano D'Amico, jeden z najbogatszych i najbardziej wpływowych Włochów w swoim pokoleniu, jest jego ojcem. Chłopiec jeszcze nie zadawał trudnych pytań, ale pewnego dnia zacznie. Riva postanowiła, że pewnego dnia powie mu prawdę. Ale jeszcze nie teraz. Bo jak można powiedzieć niewinnemu dziecku, że jego ojciec, mężczyzna, którego powinien podziwiać, był winny śmierci jego babci?

- Chodź, kochanie - wyszeptała, uśmiechając się szeroko, i ruszyła z synem do samochodu.

Ben, który zawsze spał jak suseł, był wyjątkowo niespokojny w ciągu kilku następnych nocy. Tak samo jak Riva. W przeddzień kolejnego spotkania z Damianem chłopiec był wyjątkowo marudny, a rano Riva, po kilku nocnych wycieczkach do pokoju syna, by go ukoić, czuła się, jak gdyby w ogóle nie zmrużyła oka.

Ubrała się szybko i zrobiła lekkie śniadanie dla siebie i Bena. Wyciągnięcie syna z łóżka wymagało nie lada wysiłku, a gdy wreszcie odwiozła zaspanego chłopca do przedszkola, ogarnęło ją poczucie winy.

- Może dzisiaj trochę kaprysić - uprzedziła Kate, zostawiając z nią syna.

Poczuła się jeszcze gorzej, gdy, siedząc już w samochodzie, zajrzała do środka i zobaczyła, że Ben płacze.

- Będzie dobrze, kochanie! - zawołała przez otwarte okno salonu. - Dzień szybko zleci, a mama niedługo wróci.

Kogo próbowała oszukać? Niezależnie od tego, czy był, jak zazwyczaj, pogodny, czy też krnąbrny i niezadowolony, że zostaje bez mamy, codziennie spędzał w

przedszkolu cały długi dzień. Rivę pocieszała jedynie myśl, że robi to wszystko po to, by zapewnić mu lepsze dzieciństwo niż to, którego sama zaznała. Ta świadomość podnosiła ją na duchu, ale jedynie odrobinę. Zdała sobie sprawę, że tego ranka znów była tak zdenerwowana spotkaniem z Damianem, że nie poświęciła biednemu Benowi wystarczająco dużo czasu.

Czy nie zapomniała zostawić mu kurtki? Nie, nie było jej na tylnym siedzeniu. Czy dała mu drugie śniadanie? Kręciło jej się w głowie, gdy wreszcie dotarła do Starej Wozowni, podminowana, rozgorączkowana, ale o czasie.

- Czyżbyś nie miała okazji się wyspać? - zapytał żartobliwym tonem Damiano, gdy weszła do pokoju, który miała urządzić.

D'Amico właśnie pracował przy swoim laptopie.

- Można tak powiedzieć - odparła.

Nie miała nastroju na jego uwagi o „szczególnych randkach”.

Wyglądał na wypoczętego i pełnego energii. Miał na sobie jasnoszary garnitur, białą koszulę i srebrny krawat, a jego gęste włosy były nienagannie ułożone. Z kolei Rivie wystarczyło rano czasu jedynie na to, by wetrzeć we włosy trochę żelu, narzucić ubranie i pociągnąć lekko rzęsy tuszem.

- Warto było?

Zacisnęła zęby, by nie powiedzieć czegoś nieprzyjemnego. Ale i tak nie wytrzymała.

- Naprawdę nie myślisz o niczym innym poza moim życiem miłosnym?

- Gdy jesteś tutaj... - Omiótł spojrzeniem jej czarną jedwabną tunikę, którą włożyła do spódnicy w tym samym kolorze - muszę przyznać, że myślenie o czymkolwiek innym jest wyjątkowo trudne, *cara...*

- Daruj sobie te fałszywe czułości.

Zaśmiał się cicho.

- Faktycznie. Zapomniałem, jak bardzo ważne jest dla ciebie mówienie prawdy.

Żwawym krokiem przeszła obok niego, chcąc przystąpić do pracy. Zamierzała pokazać mu szkice nowej koncepcji.

- Nie odpowiedziałś mi na pytanie. - Wciąż chciał wiedzieć, jak minęła jej noc.

- Było wspaniale! - odparła z zadowoleniem, którego ani trochę nie odczuwała.

Rzuciła na stół aktówkę i otworzyła ją. Nie znosiła jego drwin i domysłów. Po prostu nie znosiła! Poza tym ani na chwilę nie przestała martwić się o Bena.

Damianowi nie podobało się uczucie, które wzbudziła w nim odpowiedź Rivy. Pomyślał, że zasłużył sobie na to, prowokując ją. Na co dzień nie wypytywał kobiet o ich życie seksualne. Prawda była jednak taka, że był zazdrosny! Nie, nie zazdrosny. *Santo cielo!* To zbyt mocne słowo, by opisać uczucie, jakie wywołała w nim poszukiwaczka fortuny, która w dodatku dość oszczędnie obchodziła się z prawdą. A jednak fascynowała go, a on pogodził się z faktem, że wciąż jej pragnął. A to, czego pragnął, zawsze zdobywał, dzięki determinacji, strategicznemu myśleniu i koncentracji.

Kim był mężczyzna, który nie pozwalał jej zasnąć, nawet w środku tygodnia? Robiło mu się niedobrze na myśl, że jakiś inny szczęściarz mógłby trzymać w ramionach jej smukłe ciało. Czy był to poważny związek, czy przygodna znajomość rozrywkowej dziewczyny, która lubi się dobrze bawić co noc?

Te domysły nie poprawiły mu nastroju ani opinii na jej temat. Wstał z fotela.

- Co dla mnie masz? - zapytał lodowatym tonem.

- Staralam się spełnić twoje wymagania - oznajmiła, wyjmując teczkę z projektami.

Z całej siły pragnęła zadzwonić do Kate i zapytać, jak się czuje Ben, ale ostatnim razem przekonała się, że pośród grubych ścian nie zawsze mogła złapać zasięg. A na pewno nie poprosi Damiana o skorzystanie z telefonu stacjonarnego. Nie mogła ryzykować, że dowie się o istnieniu Bena.

- Dodałam inny projekt oświetlenia dla starszej pani, której słabnie wzrok i mogłoby jej się przydać więcej światła - wyjaśniła, wyciągając laptop i błyszczące katalogi. - Ale dziś będę musiała go dopracować na miejscu.

- Rób, co chcesz - burknął, gdy skończyła, i zostawił ją samą.

Ogarnęła ją ulga, gdy jakiś czas później zajrzał do pokoju i oznajmił, że wychodzi. Gdy tylko ucichł warkot silnika, Riva wybiegła na dwór i zadzwoniła do Kate Shepherd.

- Ben ma się dobrze - uspokoiła ją koleżanka. - Cały ranek lepił figurki z modeliny, a teraz śpi.

Kamień spadł jej z serca. Weszła do środka i wróciła do projektowania. Ponieważ na dworze było tak miło, przed wprowadzeniem zmian zaproponowanych przez Damiana postanowiła zrobić sobie przerwę. Zabrała ze sobą przygotowane poprzedniego dnia kanapki z tuńczykiem, znalazła słoneczne miejsce pod drzewem na zapuszczonym terenie wokół starego dworu i rozłożyła na trawie koc.

Ben czuje się dobrze. Ukojona tą wiadomością, położyła się pod drzewem i oparła dłoń na ramieniu, zastanawiając się, jak zareagowałby Damiano na wieść, że ma syna.

Chelsea radziła jej, by powiedziała mu prawdę. Zdaniem Rivy fakt, że Ben jest jego synem, nic nie zmieniał. Damiano zniszczył życie jej mamie, a następnie, pozbawiając ją matki, jej własne. Czy powinna czuć się winna, że nie poinformowała go o ciąży? Ben był przy niej bezpieczny i szczęśliwy. Nie zamierzała robić nic, co mogłoby to zmienić, z poczucia źle pojętego obowiązku!

Nagle zdała sobie sprawę, że padł na nią długi cień, który przesłonił słońce. Zadrżała, zauważywszy, że drzewo, pod którym odpoczywała, zrzuciło wszystkie liście, które zasłaly ziemię wokół niej jak mokre, gnijące prześcieradło. Nagie gałęzie zbliżały się do niej jak zniekształcone ciemne palce, które groziły, że odbiorą jej wszystko, co dla niej ważne - wszystko, co kochała.

Ben!

Przerażona, podniosła się gwałtownie.

- *Spiacente*. - Poczula na ramieniu silną dłoń. - Nie chciałem cię przestraszyć. - Łagodny ton Damiana zupełnie nie pasował do złowrogich obrazów, które przed chwilą prześladowały ją we śnie.

- Musiałam się zdrzemnąć. Mój Boże! Przepraszam...

Co on sobie pomyśli? Była zmęczona, bo prawie nie spała w nocy, ale Damiano z pewnością uzna ją za lenia, który uchyla się od pracy, gdy tylko nikt na niego nie patrzy.

- Nic się nie stało. Nie mierzę ci czasu. - Jego wzrok padł na torebkę z resztkami drugiego śniadania.

Wyciągnął ramię, by pomóc jej wstać.

Wstała o własnych siłach, zbierając resztki posiłku. Serce waliło jej na sam widok Damiana. Od czasu ich ponownego spotkania bez przerwy była podminowana. To

pewnie dlatego Ben tak niespokojnie ostatnio spał. Wyczuł jej rozdrażnienie, a teraz koszmary sen odzwierciedlił jej stan ducha.

Odruchowo spojrzała na drzewo, by sprawdzić, czy wszystkie liście są na miejscu. Wciąż były. Ale niebo zasnuło się chmurami i zrobiło się chłodniej.

- Chcesz się na nie wspiąć, Riva?

Usłyszała znajomy drwiący ton w jego głosie.

- Słucham?

- Czy nie spędziłaś kiedyś dwóch dni z mamą na drzewie w ramach akcji protestacyjnej?

Strzepując okruszki z ubrania, Riva przypomniała sobie artykuł w gazecie, który rozdmuchał tę sprawę.

- Próbowaliśmy ocalić boisko, na miejscu którego miały powstać dwa bary szybkiej obsługi i parking. To był ostatni zielony kawałek ziemi, gdzie dzieci mogły się bawić, rozwijać wyobraźnię i zażywać świeżego powietrza, zamiast siedzieć przed komputerem, grając w brutalne gry i pochłaniając kalorie!

- I jak to się skończyło?

- Fast foody wygrały. - Wygrały pieniądze i korporacje, czyli jego świat! Pochyliła się i wytrzepała koc z taką siłą, że okruszki poleciały w stronę Damiana. - Zanim powiesz coś jeszcze: wcale nie położyłam się wtedy przed koparką, tylko potknęłam się!

W jego oczach zalśniło rozbawienie. A może, zastanowiła się Riva, zaskoczenie, że nie ma racji?

No i dobrze! - pomyślała, zanim jej przerażony wzrok padł na rękaw Damiana.

- Coś się stało? - zapytał.

- Masz liść sałaty na ramieniu. - W dodatku z majonezem, jak zdała sobie sprawę, gdy długimi palcami odkleił sałatę od tkaniny, odsłaniając tłustą plamę. - Pomóc ci to wyczyścić?

- To nie będzie potrzebne - odparł, krzywiąc się.

Skierowała się w stronę domu. Damiano szedł przy niej, za blisko, by mogła zachować spokój.

- Chciałbym wiedzieć - powiedział, zmieniając temat - skąd u dziewczyny takiej jak ty przeświadczenie, że może stanąć w szranki ze światem. Walka z korporacjami jest skazana na niepowodzenie.

- Tak samo jak uwodzenie bogatych mężczyzn dla pieniędzy?

Jego twarz była niewzruszona jak skała. Być może przypomniał sobie, kto kogo tak naprawdę uwiódł.

- Jak się w to wciągnęłaś? - ciągnął, nie dając się sprowokować jej sarkastycznej uwadze. - Wydajesz się zbyt mała i delikatna, by walczyć z kimkolwiek.

- Wolałbyś, żebym siedziała cicho? Pozwoliła, by świat mnie stratował? - Łącznie z tobą, dodała w myślach. - Mama nigdy nie godziła się na niesprawiedliwość. Uważała, że należy stawać w obronie słabszych, a ja od początku angażowałam się razem z nią, bo... po prostu tak. Byłam nastolatką, chciałam zmieniać świat. Potem uczestniczyłam w akcjach razem z nią, bo...

Chelsea potrzebowała jej wsparcia, a ona chciała mieć oko na mamę, bo zawsze martwiła się o nią. Bała się, że pójdzie o krok za daleko. Czasem miała wrażenie, jak gdyby to ona była dorosła, a mama dzieckiem.

- Si? - Jego żywe oczy bacznie obserwowały jej bladą, pełną napięcia twarz, czekając na dalszy ciąg.

- Nie rozumiałbyś tego - odparła i odwróciła się.

Pomiędzy drzewami dostrzegła Starą Wozownię, kryty spadzistym dachem budynek zbudowany z takiego samego kamienia jak dwór, któremu niegdyś służyła. Kiedyś i te domy pewnie zostaną zburzone, pomyślała. Nie mogła się doczekać, aż wróci do pracy. Chciała zatracić się w projektowaniu, planowaniu i wszystkim, co pozwoli jej oderwać się psychicznie i fizycznie od mężczyzny, który szedł obok niej. Mężczyzny, którego siła i zmysłowość sprawiały, że kręciło jej się w głowie, a nogi odmawiały posłuszeństwa, jak gdyby nie należały do niej.

- Zatem kim on jest, Riva?

- Słucham?

- Mężczyzna, który kradnie ci nocą tyle snu, że musisz ucinąć sobie drzemki w ciągu dnia.

Oblała się rumieńcem.

- To nie jest twoja sprawa!

- Jest, gdy dla mnie pracujesz.

- Nic się nie martw - burknęła. - Praca zostanie wykonana!

Na dziedziniec prowadziła ocieniona drzewami ścieżka zakończona furtką, przez którą mogła za jednym razem przejść tylko jedna osoba. Riva krzyknęła cicho, gdy Damiano zablokował jej przejście.

- Kim on jest? - drążył.

- Posłuchaj... - Przełknęła nerwowo ślinę. - Przepraszam, że zasnąłam. Zabiorę pracę do domu i popracuję dłużej, jeśli cię to zadowoli.

- To nie wystarczy.

- Nic więcej nie mogę zrobić.

- Może będziesz mogła, jeśli zadzwonię do Olivii i poproszę, żebyś została tu na noc, ze mną, by popracować nad projektem dla mojej babci.

Nie wierzyła własnym uszom, że miał czelność powiedzieć coś takiego.

- Wbrew temu, co sądzisz, Olivia Redwood nie ma nade mną takiej władzy.

- Ale ja mam.

Riva wstrzymała oddech.

Miał rację, przyznała w duchu. Powiedział, że nie kontroluje jej czasu pracy, ale z pewnością potrafił utrudnić jej życie, jeśli nie będzie wypełniać jego rozkazów. A jeśli zatrzyma ją w Starej Wozowni, kto zaopiekuje się Benem?

- Zatem co proponujesz? - Musiała zebrać całą odwagę, by stawić mu czoło mimo świadomości, że ma przy nim podobne szanse jak sardynka w starciu z rekinem. - Żebyś spała w twoim łóżku?

- Czyżbyś tego właśnie chciała, Rivo? Sądziłem, że za pierwszym razem dostałaś nauczkę, ale wygląda na to, że jednak nie!

- Puść mnie! - krzyknęła, gdy mocnymi dłońmi przyciągnął ją do siebie tak blisko, że poczuła ciepło emanujące z jego smukłego, silnego ciała.

- Czy to sprzeciw, *cara*? Jeśli tak, to nie był zbyt szczery...

Pochylił głowę, muskając wargami kącik jej ust, tak delikatnie, że trudno byłoby nazwać to pocałunkiem. Najłżejszy dotyk jego ust był bardziej podniecający, niż śmiałyby przypuszczać.

- Puść mnie.

- Dlaczego? Bo nie możesz pogodzić się z tym, że mnie pragniesz? Wciąż kłamiesz, Rivo, czy tego chcesz, czy nie. Kłamiesz, jeśli nie innym, to sobie. Przyznaj, *cara*, że gdy zaciągnęłaś mnie do łóżka swoimi kobiecymi sztuczkami, nie zdawałaś sobie sprawy, na co się porywasz.

- Nie zaciągnęłam cię do łóżka podstępem.

- Nie? Mimo że udawałaś bardziej doświadczoną, niż byłaś w rzeczywistości? Ale to już przeszłość, prawda? Nie zdziwiłbym się, gdyby teraz twoja biegłość w pościeli dorównywała mojej. Z tego co pamiętam, bardzo chciałaś się uczyć. Ale czy utrata niewinności była tego warta? Mam wyrzuty sumienia, że to ja pokazałem ci tę drogę.

- Nie przejmuj się tym - wydusiła. Ciekawe, jak zareagowałby, słysząc, że od tamtego nierozsądnego wybryku nie poszła do łóżka z żadnym mężczyzną? - Jakoś to przeżyjesz.

- Być może. Pytanie brzmi: jak ty to przeżyjesz? Ponoć kobiety do końca życia pamiętają swojego pierwszego kochanka, a moje dłonie z pewnością trwale odcisnęły się na twoim ciele. I wciąż cię palą - tak jak wspomnienie dotyku twoich niewprawnych dłoni wciąż spala mnie od środka...

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Czyżby wywarła na nim aż takie wrażenie? Mimo że wykorzystał ją, by osiągnąć własne cele?

- Sama się przekonaj, jeśli mi nie wierzysz. - Przyciągnął ją do siebie, a ona zamknęła oczy, by nie dostrzegł w nich błysku podniecenia. - Może i jesteś drobna, ale doskonale do siebie pasujemy, *carissima*. Ile jeszcze każesz mi czekać, zanim przyznasz, że pragniesz tego, co bez wahania wzięłaś poprzednim razem? Przyjemności w najlepszym wydaniu, niezależnie od tego, jaką cenę przyjdzie ci za nią zapłacić.

A on najlepiej wiedział, jaka to była cena!

- Już nie, Damiano. Jak sam zauważyłeś - dodała, przypomniawszy sobie, od czego zaczęła się ta rozmowa - teraz jest ktoś inny, ktoś, kto daje mi więcej radości, niż ty byś kiedykolwiek potrafił!

Sama nie wiedziała, czy wyrwała się z jego uścisku, czy wypuścił ją.

Gdy wrócili, zupełnie nie mogła się skupić. Zwłaszcza kiedy podszedł i zajrzał jej przez ramię na opracowywaną na komputerze koncepcję dodatkowego ukrytego oświetlenia. Kiedy odsunął się i wyszedł bez słowa, odetchnęła z ulgą.

Całe szczęście, że to już prawie koniec na dziś, pomyślała, sięgając po telefon, by zadzwonić do specjalisty od oświetlenia.

Ani w pokoju, ani nawet na tarasie nie było zasięgu. Odkładając komórkę, Riva zauważyła na ekranie komunikat: „Jedno nieodebrane połączenie”.

Dzwoniła Kate Shepherd.

Przez głowę Rivy przemknęły najczarniejsze scenariusze. Coś się stało Benowi! Zachorował! Czy Kate dzwoniłaby do niej do pracy, gdyby nie stało się coś strasznego?

- Nie chciał zjeść obiadu - powiedziała Kate, gdy Riva wybiegła na dziedziniec i oddzwoniła. - Pewnie dlatego, że był taki rozdrażniony przez cały dzień. Mogłabym skusić go mlekiem słodowym, żeby przynajmniej łyknął trochę białka. Chciałam tylko zapytać, czy może je pić.

- Tak, oczywiście - zapewniła Riva z ulgą, że jej obawy nie potwierdziły się. - Nie sypia ostatnio zbyt dobrze. Mam teraz ważne zlecenie, przez które ciągle jestem zdenerwowana. Chyba przeniosło się to na Bena.

- Nie martw się. Minie mu to. Tobie też - zapewniła w momencie, w którym z domu wyszedł Damiano.

- Dziękuję - powiedziała Riva, kończąc szybko rozmowę.

- Jakiś problem? - zapytał, gdy zatrzasnęła nerwowo klapkę telefonu.

- Nic, z czym nie potrafiłabym sobie poradzić.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś ze stacjonarnego?

- Wolę być niezależna.

Spojrzał na nią pytająco, po czym zadarł głowę.

- Nawet w deszcz?

Padało, odkąd weszli do domu. Była to drobna, ale nieustająca mżawka, której krople już lśniły na jego czarnych włosach.

- Nie wiedziałam, że pada, dopóki nie wyszłam. - Riva chwyciła się brzytwy.

Nic dziwnego, że jej nie uwierzył. Musiałaby być nieprzytomna, by nie słyszeć deszczu.

- Dlaczego nie przyznasz po prostu, że prowadziłaś prywatną rozmowę, i to taką, którą chciałaś przede mną ukryć?

- Coś sobie uroiłeś - odparła, odwracając się. - Zresztą nie wiedziałam, że jest jakiś przepis zakazujący prywatnych rozmów.

- Nie ma. A jeśli chodzi o moje urojenie, wolę nazywać to instynktem. A instynkt mnie zazwyczaj nie myli.

- Miałam kilka ciężkich dni - zdradziła, starając się usprawiedliwić. - Zwykle nie jestem taka roztrzepana. Ale ostatnio nęka mnie kilka problemów.

Skinął lekko głową.

- Mogę ci w czymś pomóc?

Niedoczekanie, pomyślała Riva. To przez niego ona i Ben przeżywali teraz trudne chwile. Gdyby tylko o tym wiedział!

- Myślę, że poradzę sobie sama.

Tak samo jak dotychczas, dodała w myślach. Nawet gdy Chelsea jeszcze żyła, Riva zawsze martwiła się, w jakim stanie jest mama i czy opieka nad absorbującym wnukiem nie będzie dla niej zbyt wielkim wyzwaniem.

- Pozbądź się go, Rivo - zagrzmiał nieznoszący sprzeciwu głos zza jej pleców.

Zatrzymała się gwałtownie, przyciskając telefon do piersi. Zacisnęła powieki, by nie dostrzegł emocji w jej oczach. Oczywiście miał na myśli nieistniejącego przyjaciela, nie syna, którego spłodził, a którego nie znał i nigdy nie pozna. Ale jego słowa przybrały inne znaczenie.

Czy kazałby jej usunąć ciążę, gdyby od początku o niej wiedział?

Czy uważał ją za tak niegodną, że bez wahania odtrąciłby nie tylko ją, ale i dziecko, które nosiła?

Do oczu napłynęły jej piekące łzy. Ani razu nie zastanawiała się nad przerwaniem ciąży, nawet wtedy, gdy jej zatroskana mama delikatnie zasugerowała, by Riva przemyślała tę możliwość.

Ku jej przerażeniu, Damiano podszedł do niej i obrócił jej zboląłą twarz ku sobie.

- Rozumiem - powiedział ponuro.

Bo rozumiał. A przynajmniej tak mu się wydawało. Miała problemy w związku i nie była z tego powodu najszcześniejsza.

Pociągnęła nosem, czując, że wygląda jak zmokły klaun. Krople deszczu spływały jej po twarzy, a tusz do rzęs zapewne z nimi.

- Nie rozumiesz - burknęła, odsuwając się gwałtownie.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na szczęście Damiano nie wypełnił groźby i nie kazał Rivie zostać na noc w Starej Wozowni. Nie wykluczała jednak, że kiedyś to zrobi.

Od kiedy dla niego pracowała, tkwiła w ciągłym stresie. Dlatego była zadowolona, że kolejnych kilka dni spędzi w biurze, zbierając informacje o potrzebnych materiałach, ustalając harmonogram i przygotowując podsumowanie do akceptacji Damiana.

Jednak w przeddzień kolejnego spotkania z nim była tak podminowana, że nie mogła zasnąć. Na domiar złego Ben dostał lekkiego rozstroju żołądka.

Czuje się zagrożony, pomyślała, głaszcząc przytulonego do niej chłopca po zmierzwionej czuprynie. Ogarnęło ją poczucie winy.

- Nie mogę dziś jechać do pana D'Amico - oznajmiła rano przez telefon Olivii, mimo że Ben poczuł się lepiej. Podjęła jednak decyzję: syn był najważniejszy. - Ben źle się poczuł. Mogę pracować z domu, ale na dziesiątą umówiłam się z Damianem. Tak się zastanawiam... może mogłabyś zadzwonić do niego? Powiedzieć, że jestem chora?

Na szczęście Olivia zgodziła się, nie chcąc zanudzać najcenniejszego klienta prywatnymi sprawami pracowników.

Riva odetchnęła z ulgą. Udało jej się skusić Bena na jajko na twardo z tostem pokrojonym w cienkie paski, tak jak lubił. Po śniadaniu chłopiec, wciąż ubrany w piżamkę w dinozaury, zasnął na kanapie, ukołyszany brzęczeniem dzwonków wietrznych nad drzwiami do ogródka.

Poczuł się bezpiecznie, wiedząc, że mama nie pędzi tego dnia do pracy. Ta świadomość tylko wzmogła w Rivie poczucie winy, że codziennie zostawia syna z przedszkolanką, niezależnie od tego, jak bardzo lubił Kate Shepherd.

Riva wiedziała co nieco o braku poczucia bezpieczeństwa. Jej ojciec rzadko pojawiał się w domu, a mama znikwała na całe dni, by utrzymać siebie i córkę. Do tego doszły załamania nerwowe Chelsea. Riva postanowiła zrobić karierę, by Bena nigdy nie dręczyły lęki i niepokoje, których sama zaznała.

Gdy zasnął, poszła do jego pokoju, by zmienić pościel. Wrzuciwszy ją do pralki, wzięła szybki prysznic. Drzwi do łazienki zostawiła szeroko otwarte, by wiedział, gdzie jej szukać, gdyby się obudził.

Kiedy ubrana w dżinsy i biały T-shirt wróciła do pokoju, wciąż spał. Delikatnie wzięła go na rękę, stwierdziwszy, że wygodniej będzie mu we własnym łóżku.

Skończyła właśnie rozwieszać upraną pościel w ogródku niewiele większym od znaczka pocztowego, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

- Damiano!

Był ostatnią osobą, którą spodziewała się ujrzeć za drzwiami.

- Zadzwonili z biura. Powiedziano mi, że źle się czujesz.

I oczywiście natychmiast przyjechał sprawdzić to osobiście!

- To jak? - zapytał, gdy Riva dalej wpatrywała się w niego zdumionym wzrokiem. - Nie zaprosisz mnie do środka?

Zdała sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia. Przeczesała dłonią wilgotne włosy. Na szczęście w pokoju dziennym nie było żadnych zabawek ani innych rzeczy świadczących o obecności dziecka. Dobrze, że posprzątała!

Damiano zdawał się przytłaczać jej małe mieszkanko. Po szybkich oględzinach pokoju z powrotem spojrzał na Rivę.

- Muszę przyznać, że jesteś dosyć blada. Ale z drugiej strony zwykle tak wyglądasz - zauważył. - Powiedziałbym, że te podkrążone oczy świadczą o niedoborze snu, ale Olivia Redwood poinformowała mnie, że źle się czujesz.

- I przyjechałeś to sprawdzić!

Jego uwagę przykuł dźwięk dzwoneków wietrznych nad kuchennymi drzwiami, które zostawiła otwarte. Z piskiem otwierały się coraz szerzej, odsłaniając łopoczącą pościel Bena w tygrysie paski. Miała nadzieję, że Damiano jej nie zauważy.

- O co tak naprawdę chodzi, Riva?

Czyli nie uwierzył jej.

- Damskie sprawy - skłamała w nadziei, że Damiano będzie zbyt zakłopotany, by drażnić ten temat.

- Chyba raczej damsko-męskie?

Najwyraźniej wbił sobie do głowy, że Riva jest w burzliwym związku z jakimś mężczyzną. A ona lekkomyślnie podsyciła w nim te przypuszczenia!

- Czy to jest źródło twoich problemów, Rivo? Prawdziwa przyczyna, dla której nie przyszedłeś dziś do pracy?

- Powiedziałaś ci, dlaczego nie mogłam przyjść... - Nieświadomie spojrzała w stronę pokoiku Bena. - To nie moja wina, że mi nie wierzysz!

Boże drogi, niech on sobie pójdzie, zanim Ben się obudzi!

Ale nic nie było w stanie zmusić Damiana D'Amico, by porzucił raz powzięte zamiary. Jego oczy rozbłysły, a wargi zacisnęły się, gdy zauważył, jak Riva zerka nerwowo w kierunku drzwi.

- Ach, rozumiem.

- Nic nie rozumiesz!

- Co on robi tam w środku, Rivo? Odsypia nieprzespane noce?

- A żebyś wiedział! Nie mam pojęcia, co twoim zdaniem daje ci prawo, by wtargnąć tutaj i wtrącać się do moich prywatnych spraw. Wrócę do pracy, jak tylko poczuję się lepiej. A teraz będę wdzięczna, jeśli już sobie pójdiesz.

Nie zrobił tego. Stał tam gdzie wcześniej z rękami skrzyżowanymi na piersi i nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Dlaczego? - zapytał. - Nie chcesz, by dowiedział się, że tu jestem? Chciałbym ci przypomnieć, że prawdopodobnie to ja utrzymuję ciebie i wszystkich pozostałych pracowników twojej firmy, biorąc pod uwagę liczbę prac, które wam zlecam. Dobrze, żebyś o tym pamiętała. Zaczynałem sądzić, że jesteś inna, ale ty naprawdę jesteś tylko oszustką, córką polującej na bogatego męża matki i ojca skazanego za przekręty. Tylko czekasz, żeby wykiwać jakiegoś naiwniaka. Tyle że akurat ten naiwniak zna cię aż za dobrze!

- Jak śmiesz? - Niezależnie od tego, co sądził o niej, nie mogła znieść okrutnych słów o kobiecie, która ją wychowała. Z przerażeniem patrzyła, jak Damiano rusza w stronę zamkniętych drzwi do pokoju syna. - Dokąd idziesz?

- Czas, by ten twój wałkoń poznał kilka faktów!

- Nie! - pomknęła za nim.

- Dlaczego? Boisz się, że cię rzuci, gdy się dowie, że byliśmy kochankami?

- Damiano, proszę cię...

Wepchnęła się przed niego, by zasłonić drzwi własnym ciałem.

- Tak wiele dla ciebie znaczy?

Nie była w stanie mu odpowiedzieć.

- A mimo to reagujesz na mnie z namiętnością, której nie możesz opanować.

Chcesz, ale nie potrafisz. Czyż nie mam racji, *cara*?

Przesunął palcem po głębokim dekolcie jej koszulki, zatrzymując się tuż nad miejscem, w którym jej serce trzepotało niczym skrzydła uwięzionego motyla.

- Jak daleko pozwolisz mi się posunąć, *carissima*, w czasie gdy mężczyzna, którego nie tak dawno zostawiłaś samego w łóżku, śpi za drzwiami?

Zacisnęła powieki. Od ciepła jego ciała, jego męskiego zapachu kręciło jej się w głowie. Nie była w stanie jasno myśleć. Pragnęła go! Ale jak mogła dopuścić, by tak na nią działał, po tym wszystkim, co jej zrobił? Chyba postradała zmysły!

- Prosiłam cię, żebyś wyszedł - wydusiła, nie otwierając oczu.

Ku jej zaskoczeniu opuścił rękę, ale w oczach pojawił się triumfalny błysk, gdy wreszcie odważyła się w nie spojrzeć.

- Szkoda byłoby burzyć jego złudzenia co do ciebie - powiedział ponuro. - No cóż, pewnie wrócisz do pracy w domu mojej babci, gdy tylko uznasz to za stosowne.

Chciała się odgryźć, powiedzieć coś na swoją obronę, ale oczyścić z zarzutów mogłaby ją jedynie prawda, a na jej wyjawienie nie była gotowa. A poza tym, ku jej zdumieniu, Damiano zbierał się do wyjścia! Gdy odsunął się od niej, zza drzwi dobiegł piskliwy głosik. Zacisnął się wokół jej serca jak lodowata dłoń. Damiano też go usłyszał!

Na jego twarzy widniało zakłopotanie, zdziwienie, niedowierzanie. Jego oczy rozbłysły tysiącem pytań, ale Riva nie odpowiedziała na żadne.

To teraz już wiesz, ty bezczelny gburze!

Gdy słaby głosik odezwał się ponownie, otworzyła drzwi i podeszła do łóżka syna.

- Co się dzieje, kochanie?

- Chcę już wstać - powiedział zmęczonym głosem chłopiec.

- Czujesz się lepiej, złotko? - Chłopiec skinął głową, ziewając szeroko. - W takim razie chodź.

Zdjęła z łóżka miękki kocyk, owinęła nim Bena i, z synem na rękach, bez słowa przeszła obok Damiana.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że masz dziecko?

Obróciła się w jego stronę.

- Miałabym dać ci kolejną broń, którą mógłbyś mnie ugodzić?

Patrzył w skupieniu na chłopca, który wiercił się w jej ramionach, by szeroko otwartymi, zafascynowanymi oczami przyjrzeć się Damianowi.

Czy dostrzeże podobieństwo? - zastanawiała się Riva. Czy domyśli się? Ale właściwie z jakiego powodu? Ben miał włosy tylko nieco ciemniejsze od niej, a poza tym odziedziczył raczej jej bladą cerę niż śniadą karnację ojca.

- Potrzebuję tej pracy, Damiano. Nie byłam pewna, jak zareagujesz na to, że twoje zlecenie wykona samotna matka.

W jego policzku drgnął mięsień. Przeniósł wzrok na Bena, a następnie z powrotem na nią.

- O wiele przychylniej, gdybyś powiedziała mi prawdę.

Pomyślała, że wyszła na idiotkę, udając przed nim, że ma kochankę. Ze zdumieniem zauważyła, że uśmiecha się do chłopca.

- Jak masz na imię, *piccolo*?

Nie odrywając wzroku od Damiana, chłopiec przygryzł wargę, zupełnie onieśmielony.

- Ma na imię Ben. - W głosie Rivy brzmiało wzruszenie tak silne, że była pewna, że Damiano je usłyszy. Z trudem powstrzymała się przed dodaniem: Benito. - Ben... - Poglaskała go czule po miękkich, jedwabistych włosach. - Przywitaj się z panem D'Amico.

Twoim ojcem - powinna dodać, ale te słowa nie przeszłyby jej przez usta.

Ben uśmiechnął się i powiedział cicho:

- Dzień dobry.

- Dzień dobry, Ben.

To pierwsze niespodziewane spotkanie ojca z synem sprawiło, że Rivie boleśnie ścisnęło się serce. Przełknęła gulę w gardle i wydusiła:

- Nie mogłam go dziś zostawić. Źle się czułam.

- *Dio mio!* Mam nadzieję, że to nic poważnego?

Ben zachichotał, czując, że znalazł się w centrum uwagi nieznanego, przy którym najwyraźniej zapomniawszy, że przez pół nocy nie spał. Zaraz jednak z powrotem ogarnęła go nieśmiałość i zatopił twarz w ramieniu Rivy.

- *Piccolo...* Chyba nie jesteś nieśmiałym chłopcem?

Bywał, czasami. I wtedy nic nie było w stanie zmusić go, by się odezwał.

A jednak, ku zaskoczeniu Rivy, ciepły, głęboki ton głosu Damiana przywrócił chłopcu pewność siebie. Ponownie spojrzawszy na mężczyznę i zapytał niewinnie:

- Jest pan nowym przyjacielem mamy?

Gdyby chciał dać Damianowi mylne wyobrażenie o niej, nie mógłby tego lepiej zrobić! Damiano obrzucił ją pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

- Pomagam panu D'Amico ładnie urządzić dom - sprostowała.

- Mama nie poszła dziś do pracy - poinformował Ben z pełną powagą.

- *Si.*

Damiano nie odrywał wzroku od jej twarzy. Riva zachodziła w głowę, co sobie w tej chwili myślał.

- Ile masz lat, Ben?

Było to pytanie, którego się obawiała.

- Trzy - powiedziała szybko z nadzieją, że chłopiec jej nie poprawi.

Zawinięty w koc faktycznie wyglądał na młodszego niż w rzeczywistości.

- Gdzie jest jego ojciec?

Choć spodziewała się, że o to zapyta, zrobiło jej się słabo.

- Ben... Idź do pokoiku i włącz sobie ten nowy film. Płyta ciągle jest w odtwarzaczu - powiedziała, stawiając go na podłodze.

Była wdzięczna, że jej posłuchał.

Nie patrząc na Damiana, wyjaśniła:

- Nie wyszło nam.

- Szkoda.

- Wcale nie. - Zamknęła drzwi do pokoju Bena, gdy rozległa się śpiewana przez chór wysokich głosów piosenka. - Dobrze nam tak, jak jest.

- Czy z jego ojcem łączyła cię przelotna znajomość, czy też znaczył dla ciebie coś więcej?

- Tyle co mężczyzna, z którym chciałeś stanąć twarzą w twarz, gdy tu przyjechałeś?

Ruszyła do kuchni i z hukiem zamknęła drzwi do ogrodu.

- No dobrze. - Gdy się obróciła, stał w wejściu do kuchni. - Myliłem się co do ciebie.

- Jakiś ty szlachetny!

W ogóle nie wydawał się zakłopotany gafą, którą popełnił, posadzając ją o najgorsze. Natomiast Riwę ogarnęło zdenerwowanie. Zaczęła chować czyste naczynia do szafek, trzaskając drzwiczkami, choć nigdy dotąd tak nie robiła.

- Jak rozumiem, przez cały ten czas to Ben zaprzętał ci głowę?

- Możesz sobie rozumieć, co tylko chcesz!

- Co się stało z ojcem Bena? Czy to był poważny związek?

Nie podobało jej się to przesłuchanie, ale nie mogła się powstrzymać od odpowiedzi.

- Byłam na tyle głupia, że tak mi się wydawało.

Przechylił lekko głowę, słysząc rozgoryczenie w jej głosie.

- Co on zrobił, Rivo? Zostawił was oboje?

- Skoro już musisz wiedzieć, ja go zostawiłam.

Nie miała ochoty o tym mówić, przypominać sobie jego okrutnych słów, wstydu i poniżenia, którego zaznała, zanim razem z mamą odesłano ją z willi. I szoku, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży z mężczyzną, który ją wykorzystał.

- Gdzie on teraz jest? - drażył, nie zdając sobie sprawy, jak wielki zadaje jej ból. -
Widuje się z synem?

- Nie.

Przecież wyraźnie zaznaczyłeś, że nie będziesz chciał tego robić!

- To twoja decyzja czy jego?

- Po co to przesłuchanie? Nie wydaje mi się, by była to twoja sprawa...

Umilkła, ponieważ Ben wybrał akurat ten moment, by wpaść do pokoju, zostawiając u siebie włączoną płytę z filmem.

Damiano przykucnął, by obejrzeć plastikowego dinozaura w półprzezroczystym pudełku, którego przyniósł Ben. Riva kupiła go chłopcu na ostatnie urodziny.

- Interesujesz się dinozaurami, *piccolo*? - zauważył Damiano, wskazując na piżamkę chłopca.

- Uczy się o nich w przedszkolu - wyjaśniła Riva.

- Naprawi go pan? - zapytał nagle pełen ufności Ben.

- Ben, nie! - odparła Riva, zbyt szybko, zbyt gwałtownie. - Pan D'Amico jest bardzo zajęty - dodała łagodnym tonem, widząc zmartwioną minę syna.

Za to na twarzy Damiana widniał drwiący uśmiech. Najwyraźniej zdawał sobie sprawę, ile kosztowałoby ją przyzwolenie, by zrobił coś dla niej lub dla jej syna.

- W czym tkwi problem? - zapytał, wyjmując zabawkę z pudełka.

- Odpada mu noga - wyjaśnił Ben.

- Zgubiliśmy jakąś część - powiedziała Riva, gdy stało się jasne, że ani ojciec, ani syn nie dadzą się odwieść od pomysłu naprawienia zabawki. - Chyba nie da się z tym nic zrobić.

- Rzućmy na to okiem - zaproponował Damiano.

Widok jego ciemnej głowy, która pochylała się nad synem, sprawił, że Rivie ścisnęło się serce. Z każdą minutą jego wizyty coraz słabsze stawało się postanowienie, by nie mówić mu prawdy...

- Nie powinieneś czasem być gdzie indziej? - zapytała.

- Właściwie nie - rzucił przez ramię.

Riva zacisnęła zęby, myśląc tylko o tym, by już sobie poszedł.

- Ben, nie!

Zauważywszy kota sąsiadów, który zeskoczył z płotu do ogródka, chłopiec wbiegł do kuchni i popędził w stronę drzwi. Riva pobiegła za nim, ale Damiano okazał się szybszy. Ze śmiechem wziął chłopca na rękę.

- Masz bosa stopy - odparła Riva na cichy sprzeciw syna. - Idź i włóż buty - powiedziała stanowczo, gdy Damiano postawił go na podłodze.

Starła się nie pokazać po sobie, jak bardzo poruszyła ją jego szybko nawiązana zażyłość z chłopcem.

- Ciekawe, skąd mu się to wzięło - zauważył i wymownie spojrzał na jej śnieżnobiałe stopy. - Pewne nawyki zostają na całe życie, prawda, *cara*?

Słodko-gorzkie wspomnienie sprawiło, że oblała się rumieńcem.

Przez całe długie włoskie lato niemal bez przerwy chodziła boso. Przyplącała to głębokim skaleczeniem podczas przechadzki z mamą i Marcellem.

Damiano dołączył do nich chwilę wcześniej. Ponieważ w jego obecności trudno jej było skupić się na czymkolwiek innym, nie minęło parę minut, a nastąpiła na pękniętą płytkę ogrodową. Dobrze pamiętała swoje zaskoczenie, gdy słysząc jej gwałtowny okrzyk bólu, Damiano bez wysiłku wziął ją na ręce, rzuciwszy tylko okiem na stopę. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo podniecająca była dla niej jego zapierająca dech siła i bliskość jego ciała.

Zaniósł ją na kamienną ławkę nieopodal starej pompy, karcąc łagodnie - najpierw po włosku, potem po angielsku - za to, że chodzi bez butów jak dzikus. Zwilżył czystą białą chusteczkę świeżą wodą z pompy i zręcznie przemył ranę.

Która dziewczyna byłaby w stanie mu się oprzeć? - zastanawiała się, zachodząc w głowę, czy jego opiekuńczość, czułość, którą otaczał ją wtedy i w kolejne upalne dni, były jednym wielkim oszustwem.

Wtedy, na skąpanej w słońcu ławce, pocałował ją, zanim zaniósł z powrotem do willi. To był ich pierwszy pocałunek; po raz pierwszy ktoś pocałował ją w taki sposób: czule, a jednocześnie namiętnie. Wokół nich brzęczały pszczoły, a powietrze przepelniały zmysłowe zapachy ziół.

- Wygląda na to, że nie uczysz się na swoich błędach - stwierdził Damiano.

Z pewnością wiedział, dokąd zaprowadziły ją myśli.

Co to oznaczało? - zastanawiała się, pewna, że nie chodziło mu jedynie o jej upodobanie do chodzenia boso. Czy miał na myśli reakcję, jaką wciąż w niej

wywoływał? A może związek, w co najwyraźniej wierzył, z kolejnym mężczyzną, który ją wykorzystał? A może jedno i drugie?

- Nauczyłam się sporo, Damiano. Niech cię nie zmylą pozory. Byłeś bardzo dobrym nauczycielem.

- Z pewnością więcej niż w jednej dziedzinie.

Przypomniała sobie oskarżenie o to, że wybrała go, by pozbawił jej niewinności. I znów zastanawiała się, jak zareagowałby na wieść, że był jedynym w jej życiu nauczycielem w dziedzinie miłości, i że była to dla niej wyjątkowo gorzka lekcja!

Przenikliwy dzwonek telefonu przeszył napiętą ciszę. Sięgnął do kieszeni marynarki i otworzył klapkę futerału.

- *Si. Si.* - Obrócił się do niej plecami, rozmawiając z kimś we własnym języku.

Nic nie rozumiała, ale ton jego głosu muskał jej zmysły jak jedwab. Pamiętała, jak wykorzystywał to, gdy się kochali, doprowadzając ją do szaleństwa...

- Muszę iść. - Nawet nie zauważyła, kiedy skończył rozmowę, i zarumieniła się po cebulki włosów na myśl, że Damiano ją rozszyfrował. - Powiedz Benowi, że życzę mu rychłego powrotu do zdrowia... - Wziął do ręki zabawkę i pudełko, które zostawił na komodzie, zanim udał się w pogoń za chłopcem. - I że zwrócę mu to najszybciej, jak się da.

- Nie musisz tego robić - powiedziała Riva, zaskoczona, że tak poważnie potraktował prośbę chłopca.

Uśmiechnął się tajemniczo.

- Ależ muszę.

Bo wtedy będzie miał powód, by tu wrócić, pomyślała w panice. Gorączkowo szukała jakichś słów, które mogłyby temu zapobiec, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

- A jeśli chodzi o ciebie, Rivo... - Przesunął palcem po jej policzku, sprawiając, że wstrzymała oddech. - Szczerota zdecydowanie poprawia stosunki zawodowe.

Jadąc do biura po opuszczeniu mieszkania Rivy, Damiano myślał o wszystkim, tylko nie o czekającym go spotkaniu.

Mylił się co do niej. Niesłusznie sądził, że jej przemęczenie, wczesne powroty do domu i dzisiejsza nieobecność były sprawką wymagającego kochanka. Przez cały ten czas pochłonięta była opieką nad absorbującym trzylatkiem. Kto by pomyślał? Czy czekało go z jej strony jeszcze więcej niespodzianek? Dodając gazu, by wyprzedzić wlokącego się przed nim kierowcę, przyznał w duchu, że zdecydowanie za dużo myśli ostatnio o Rivie Singleman.

Ale kim był mężczyzna, z którym najprawdopodobniej związała się w ciągu kilku miesięcy po tym, jak opuściła jego łóżko? Kimś, z kim zamierzała spędzić resztę życia? Czy może przelotnym kochankiem, z którym chciała się zabawić? A jeśli nie, jeśli było to coś o wiele poważniejszego, jak dawała mu do zrozumienia, to czy dziecko było planowane?

Wyminął samochód i wystrzelił do przodu. Zdążył się już przekonać, że wszystko, co robiła Riva, było przemyślane. Świadczył o tym choćby fakt, że zabezpieczała się, będąc jeszcze dziewicą. Ale dlaczego z taką pogardą wyrażała się o ojcu dziecka? Być może, pomyślał, nienawidziła wszystkich mężczyzn.

Zrozumiał także, jak ciężko musiała pracować na swoją pozycję. Jako dyrektor multimilionowej korporacji zawsze pochwalał wytrwałą pracę i poświęcenie. Ale jej determinacja i zaangażowanie nie pasowały do obrazu kobiety polującej na bogatego męża, za którą dotąd ją uważał, rozrywkowej dziewczyny, która, jak sądził jeszcze dziś rano, używa życia noc w noc. Teraz zdał sobie sprawę, że byłoby to niewykonalne, nawet gdyby nie miała dziecka. Charakter jej pracy wymagał ciągłego doksztalcania się.

Po raz pierwszy poczuł coś w rodzaju podziwu. Ogarnęły go jeszcze większe wyrzuty sumienia, gdy przypomniał sobie, jak ją potraktował.

Miałem jednak swoje powody, pomyślał, starając się usprawiedliwić, choć z mniejszym przekonaniem niż zwykle. Zrobił to dla Marcella.

Zdumiał się, że złości go myśl, że Riva dzieliła łóżko z innym mężczyzną. Że oddała się temu mężczyźnie - i kto wie ilu innym? - po tym, jak oddała swoje dziewictwo jemu.

Wjeżdżając na parking przed siedzibą swojej firmy i kierując się w stronę zarezerwowanego dla siebie miejsca, postanowił, że następne łóżko, w jakim znajdzie się ta ruda dziewczyna, będzie należało do niego.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Masz wyjątkowe szczęście - powiedziała Rivie Olivia kilka dni później, gdy tej udało się wstępnie umówić z ekipą remontową, na wypadek gdyby Damiano zaakceptował jej projekt i prace w Starej Wozowni ruszyły. - Rzadko kiedy wszystko idzie zgodnie z planem, zwłaszcza przy pierwszym większym zleceniu.

Może i tak, ale - jak szybko przekonała się Riva - wystarczyło wymienić nazwisko D'Amico, a problemy zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Pieniądze oznaczały wpływy, a za nimi szła siła przebicia. A tej Damiano miał mnóstwo.

Wciąż nękało ją ogromne poczucie winy, że nie powiedziała mu prawdy o Benie. Czego się obawiała? Tego, że odtrąci ją po raz drugi? Tym razem odtrącałby nie tylko ją, ale i syna.

Poczucie, że go oszukuje, nasiliło się dwa dni później w czasie wspólnego lunchu, na który Damiano zaprosił ją pod pretekstem omówienia zmian w projekcie.

Na ten temat nie zamienili niemal ani słowa.

- Kiedy ostatni raz byłeś na randce?

Spojrzała na niego nieufnie znad sałatki z kurczakiem. Bił na głowę wszystkich pozostałych mężczyzn w restauracji - swoją pewnością siebie, zabójczą urodą i dziką energią, której nawet doskonale skrojony garnitur nie zdołał ukryć.

- Chcesz powiedzieć, że to jest randka?

- Nie - odparł tak stanowczo, że zrobiło jej się głupio. - Oczywiście, jeśli masz ochotę wybrać się ze mną na randkę...

- Ani trochę!

Roześmiał się.

- To ile czasu minęło od twojej ostatniej randki? - nie dawał za wygraną.

- Kogo to obchodzi? Mnie nie. Nie mogę powiedzieć, że spędza mi to sen z powiek.

- Miałaś kogoś od rozstania z ojcem Bena?

Napięła całe ciało, ale powiedziała obojętnie:

- Raczej nie.

I co z tego, że dowie się, że nie chodzi na randki? - pomyślała, widząc jego zadowoloną minę. Co z tego, że czerpie z tej świadomości jakąś dziwną satysfakcję?

- Zamierzałaś wyjść za niego?

- Nie.

- A mimo to urodziłaś dziecko.

Wlepiała wzrok w talerz, by ukryć zdenerwowanie, które nagle ją ogarnęło.

- Czy to nie było trochę nieodpowiedzialne? - zapytał.

- Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, Damiano. Może być ci w to trudno uwierzyć, ale kobiety, mogą dziś wybierać, czy chcą wyjść za męża, czy nie!

- I wybrałaś to drugie?

- Jest jakiś przepis, który tego zabrania?

- Po prostu zastanawiałem się, jak sobie radzisz, gdy musisz gdzieś wyjechać.

Sama często się o to niepokoiła, ale powiedziała jedynie:

- Jeszcze nie doszło do takiej sytuacji.

- W twojej pracy to bardzo prawdopodobne. Wystawy, kursy doszkalające, zlecenia daleko od domu. A gdyby klient chciał, żebyś pojechała do Nowego Jorku, Paryża albo jeszcze gdzie indziej, by ocenić produkt, który mu się podoba?

- Chcesz powiedzieć, że byłby to problem? Że fakt, że mam dziecko, może negatywnie odbić się na zleceniach?

Jednak Olivia miała rację. Nie podobał mu się fakt, że jego projektantka samotnie wychowuje dziecko.

I to twoje dziecko, ty draniu!

Chciała rzucić mu te słowa w twarz; patrzeć, jak rzędzie mu mina. Ale musiała chronić się przed poniżeniem, którego nieuchronnie by doznała, gdyby prawda wyszła na jaw. I przede wszystkim musiała chronić Bena.

Starając się zachować pozory spokoju, powiedziała:

- Gdybym mogła zabrać go ze sobą, wyjechałabym. Gdybym nie mogła, po prostu nie zrobiłabym tego. Ale gdyby wyjazd był bezwzględnie konieczny i nie widziałabym sposobu, by go uniknąć, zajęłaby się nim Kate.

- Kate?

- Jest opiekunką Bena. I moją przyjaciółką.

- Czyli oddałabyś go na przechowanie? Nie wydaje mi się to najlepszą metodą wychowywania dziecka.

- Nie oddaję go na przechowanie! - sprzeciwiła się, czując, jak ogarnia ją coraz silniejsze poczucie winy. - To, że jesteś wybrańcem losu, nie oznacza, że wszyscy mają tak łatwo. Niektórzy muszą walczyć o przetrwanie.

Była bliska łez. Kiedy Damiano to zobaczył, mimo woli ogarnęło go współczucie.

Tak łatwo byłoby dać się zauroczyć tej pięknej młodej kobiecie. Ale nie zmieniało to faktu, że wraz ze swoją matką najchętniej puściłaby Marcella z torbami. Być może taki sam los spotkałby jego, gdyby pozwolił sobie ulec wdziękom tej rudej piękności.

- Po prostu byłem ciekaw, jak wygląda twoje życie - wyjaśnił, czekając, aż chwila słabości przeminie.

Odłożywszy nóż i widelec, Riva w zamyśleniu przesuwała palcem po brzegu talerza.

- Oczywiście było mi łatwiej, gdy mama żyła.

- Z pewnością. - Jego ton był zaskakująco łagodny, nawet wtedy, gdy dodał: - Ale nie wyobrażam sobie kobiety, którą pamiętam, w roli babci.

Riva uniosła gwałtownie głowę.

- Dlatego że byłeś do niej uprzedzony. Ale była wspaniałą babcią - oznajmiła - gdy była radosna i na tyle w dobrej formie, by cieszyć się wnukiem.

Pochylił się do przodu, opierając łokcie na stole.

- Jak to się właściwie stało, Rivo?

Wzięła głęboki oddech.

- Zawsze miała skłonności do depresji. - I już. Powiedziała to. Poczula, jakby z jej ramion w jednej chwili spadł ogromny ciężar. - Gdy urodziłam Bena, jej stan polepszył się trochę, ale wkrótce potem przestała się dobrze odżywiać i nie miała siły wstać rano. Zaczęła też pić - dodała tak cicho, że Damiano ledwo usłyszał jej głos wśród gwaru restauracji.

- Musiało być ci ciężko.

- Było.

Sama nie wierzyła, że tak się przed nim otwiera. Może to dlatego, pomyślała, że Damiano słuchał. Niezależnie od tego, jak wobec niej postąpił, jaki był okrutny, naprawdę słuchał, co ma do powiedzenia. W przeciwieństwie do innych ludzi, którzy byli zbyt zajęci zastanawianiem się nad swoją kolejną wypowiedzią, by prawdziwie zainteresować się słowami drugiego człowieka. To była jedna z cech, które najbardziej w nim kochała. I to ona doprowadziła do jej zguby.

- Była dla mnie bardziej siostrą niż matką, ale zawsze robiła to, co dla mnie najlepsze - ciągnęła. - Wspierała mnie na każdym kroku, chciała, żebym rozwijała zainteresowania, uczyła się. Poświęcała dla mnie swoje związki, swoje życie. Pod wieloma względami była bardzo silna, ale pod innymi tak delikatna... - Próbowwała przełknąć gulę, która usadowiła się w jej gardle. Za nic w świecie nie pozwoli, by Damiano zobaczył ją we łzach. - Wieść o śmierci Marcella zdruzgotała ją. Kochała go - zakończyła, patrząc mu prosto w oczy.

Przepelniały ich emocje. Ale było ich zbyt wiele, by dać im upust przy stole w restauracji.

- Chodźmy stąd - powiedział zachrypniętym głosem Damiano.

Wstał i rzucił zwitek banknotów na stół, po czym złapał ją za rękę i bezceremonialnie pociągnął, by wstała.

Nie odzywał się, pędząc swoim porsche poza miasto. Wreszcie zatrzymał się w niewielkim zagajniku z dala od autostrady.

Co ty robisz?

Nie powiedziała tego na głos. Znała odpowiedź. Tam, w restauracji, uwolnili demona. I to ona przekręciła klucz w drzwiach jego ciemnej, ciasnej celi.

Kiedy Damiano pochylił się nad nią, wiedziała, że ją pocałuje, i że nie mogłaby temu zapobiec, nawet gdyby chciała.

Gdy objął ją i wpił się w jej usta, ogarnęła ją burza uczuć, do których nie przypuszczała, że jest zdolna. Dotyk jego szorstkich policzków rozпалиł ogień w jej żyłach; męski zapach i ciepło mocnego ciała, których niegdyś zaznała i których łaknęła w najbardziej potajemnych snach, sprawiły, że zapragnęła jeszcze bliższego kontaktu.

Nie chciała z nim walczyć! Pragnęła, by pożądał jej tak samo jak ona pożądała jego...

Z piersi wyrwał jej się zdradziecki jęk. Uległa tej najgłębiej skrywanej żądzy, całując go namiętnie, wsuwając palce w jego gęste włosy, by przyciągnąć go bliżej. W odpowiedzi na jej żywiołową reakcję przesunął się na fotelu, by było im obojgu wygodniej, rozpiął kilka guzików jej bluzki i wsunął pod nią ciepłe dłonie...

- Damiano...

„Ten, który ujarzmia i poskramia”.

- Damiano, proszę...

Jego łagodny śmiech połaskotał jej skórę.

- „Damiano, tak”? Czy „Damiano, przestań”?

Nie przestał, a Riva zamknęła oczy i zacisnęła zęby, by powstrzymać falę czystej przyjemności, którą ją obdarzał. Do tego mężczyzny nie powinna się nawet odzywać, a pragnęła go każdą komórką swojego ciała.

- Nienawidzę cię - wydusiła.

- Wiem. - W jego głosie nie było ani żalu, ani zadowolenia.

Gdy ponownie wpił się w jej usta, całym jej ciałem targało pragnienie ostatecznego spełnienia. Ale można je było osiągnąć na różne sposoby. Damiano wiedział o tym, a ona już czuła, jak wzbierają w niej nieokiełznane doznania...

Gdy wrócił na fotel kierowcy, nie była w stanie na niego spojrzeć. Zaczęła prędko zapinać guziki.

- Dziwna rzecz, prawda? Ta nienawiść - stwierdził ironicznym tonem.

Poza delikatnym rumieńcem na policzkach wyglądał, w przeciwieństwie do niej, na opanowanego, zupełnie nieporuszonego tym, co się stało.

Może to dlatego przywiózł mnie tutaj, a nie do Starej Wozowni, pomyślała nagle. Po to, by zachować nade mną kontrolę.

W tej chwili gardziła nim zaledwie odrobinę bardziej niż sobą.

- Chcę jechać do domu - oznajmiła chłodno.

Wracając wieczorem do samochodu po spotkaniu z zarządem, Damiano nie mógł się doczekać partii squasha.

To było długie spotkanie. I długie popołudnie, zwłaszcza od chwili gdy odwiózł Rivę do Starej Wozowni i patrzył, jak odjeżdża swoim małym samochodem.

Twierdziła, że go nienawidzi, ale podobnie jak on nie mogła powstrzymać uczuć, które pojawiły się między nimi. Jeśli miał być ze sobą szczery, ta chemia istniała między nimi od początku. I zmuszała go do obierania dróg, którymi nie powinien podążać. Tak silna była władza Rivy nad nim. Bo niewątpliwie była to władza, choć starał się pozostać nieczuły na jej urok. Urok, jakiego nie miała żadna inna znana mu kobieta. A znał ich wiele!

Miała w sobie jakąś niewinność niepasującą do obrazu osoby, która była już w kilku związkach, a przynajmniej w jednym. Czy do obrazu matki, która bardzo poważnie myślała o swojej karierze. Musiał przyznać, że od początku do końca była dla niego zagadką.

Był również zaskoczony tym, co opowiedziała mu o swojej mamie, kreśląc wizję diametralnie odmienną od obrazu łasej na pieniądze blondynki, zamierzającej usidlić Marcella. Riva burzyła jego wyobrażenia, a to mu się nie podobało. Pochodzimy z różnych światów, pomyślał.

Mieli za sobą zbyt wiele niemiłych przeżyć. Czy nie byłoby lepiej pozwolić jej odejść? Kiedy namiętność się wypali, czy z ich znajomości będzie mogło wyniknąć coś więcej niż złość i wzajemne oskarżenia?

Już miał zatrzasnąć bagażnik, gdy dostrzegł pudełko, które dał mu Ben. Nie miał czasu obejrzeć zabawki, odkąd zostawił ją w samochodzie. Po co tak się angażował? Czy w ogóle zabrałby to pudełko ze sobą, gdyby nie upatrywał w tym szansy zburzenia muru, który postawiła między nimi Riva? Pretekstu, by ponownie złożyć jej wizytę? Zrobiło mu się wstyd, zwłaszcza gdy przypomniał sobie, jak radosny i ufny był chłopiec, gdy poprosił go o naprawienie zabawki.

Z pudełkiem w dłoni wsiadł do samochodu. Z nieukrywaną ulgą poluzował krawat i rozpiął kołnierzyk. Gdy wyciągnął zabawkę, wypadło coś jeszcze. Mała kartka z życzeniami, którą odłożył na tablicę rozdzielczą, by zająć się dinozaurem.

Kiedy skończył i schował go do pudełka, miał wrzucić do niego również tę karteczkę. Ale coś przykuło jego uwagę. Zamarł, wpatrując się w słowa na odwrocie. W głowie zawirowały mu setki pytań, a krew w żyłach zdawała się zamarzać.

Była dopiero dziewiętnasta, ale Ben już smacznie spał. Tydzień nieprzespanych nocy dał się we znaki zarówno jemu, jak i Rivie. Miała nadzieję, że nadszedł spokojniejszy okres, przynajmniej dla chłopca. Na samą myśl o tym, co zdarzyło się w samochodzie Damiana, czerwieniła się po cebulki włosów.

Zamknęła cicho drzwi do pokoiku Bena, by go nie obudzić, i wzięła odprężającą kąpiel. Następnie, otulona białym szlafrokiem, usadowiła się z robótką ręczną przed telewizorem. Oglądała ulubiony program o dzikich zwierzętach, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Przekonana, że to sąsiadka, która od czasu do czasu odbierała dla niej paczki, gdy Riva była w pracy, poszła otworzyć.

- Damiano!

Wciąż miał na sobie garnitur, ale jego koszula była rozpięta, a krawat - przekrzywiony. Włosy, co do niego niepodobne, były w nieładzie, jak gdyby raz po raz przeczesywał je palcami. Bez słowa wtargnął do środka, a Riva widziała, że z jakiegoś powodu jest bardzo, bardzo zły.

- Co się stało? - wydusiła ostrożnie.

Obrócił się ku niej, siny z wściekłości.

- Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że to mój syn?

- Słucham? Jak... jak...

Jak się dowiedziałeś? - próbowała powiedzieć. Odpowiedź poznała w chwili, gdy rzucił na kanapę bilecik przyczepiony do prezentu.

- „Wszystkiego najlepszego z okazji czwartych urodzin... Benito"! Wypisałaś nawet dokładną datę!

Riva obrzuciła smutnym spojrzeniem karteczkę. Musiała przez ten cały czas znajdować się w pudełku, a przecież urodziny Bena były ponad miesiąc temu! Jak mogła być tak nieuważna?

- To moje dziecko, prawda? - Zrobił jeden krok w jej stronę i złapał ją za ramię. - Powiedz prawdę! No powiedz! - Ścisnął mocno jej ramiona, jak gdyby chciał wytrząsnąć z niej odpowiedź. - Raz w życiu powiedz mi prawdę!

- Tak! Tak, jest twoim synem! - wyznała, przestraszona jego wściekłością.

- To dlaczego mi nie powiedziałaś? Skłamałaś, podając jego wiek. Pozwoliłaś mi myśleć, że to syn innego mężczyzny!

- Miałam swoje powody.

- Jakie powody, Rivo? Urodziłaś moje dziecko, ale pozbawiłaś mnie prawa nawet do tego, żebym się dowiedział o jego istnieniu! Co ty możesz mieć na swoje usprawiedliwienie?

- Nie krzycz! Usłyszysz cię!

- Niech usłyszysz mnie choćby całe osiedle. Chcę odpowiedzi, Rivo - ciągnął, choć zniżył głos o kilka decybeli. - I chcę je poznać teraz. Dlaczego nie pisnęłaś słówkiem, gdy odkryłaś, że jesteś w ciąży? - Wpił się palcami w jej miękką skórę, aż skrzywiła się z bólu. - Dlaczego?

Jej oczy pełne były rozżalenia.

- Sądziłam, że znasz już odpowiedź.

- To znaczy?

- Gdy odkryłeś, że to mój pierwszy raz, nie byłeś zachwycony.

W jego twarzy drgnął mięsień. Z pewnością przypominał sobie swoje oskarżenia o to, że poszła z nim do łóżka, by pozwać go o alimenty.

- Nie... no cóż... - Rozluźnił uścisk. - Tak to wtedy postrzegałem.

- A oczywiście wielmożny Damiano D'Amico nie myliłby się co do takich rzeczy!

- Jak to się stało, że zaszłaś w ciążę? Myślałem, że się zabezpieczasz?

- Nie zabezpieczałam się.

- Czyli i to było kłamstwem. Jak cała reszta!

- Na litość boską! Nie widziałam innego wyjścia. Nigdy się niczego nie wstydzisz?

Wyprężył się, jak gdyby ktoś zadał mu cios między łopatki.

- To nie ma nic wspólnego z faktem, że gdy dowiedziałas się o ciąży, ukrywałaś ją przede mną. Nie powiedziałaś nic, kiedy się urodził. Nawet wtedy, gdy tu przyszedłem. Kiedy właściwie zamierzałaś mnie poinformować? A może w ogóle nie zamierzałaś? Przed nim też chciałaś zachować to w tajemnicy?

- Nie! Nie wiem. W końcu bym mu powiedziała.

- Kiedy? Gdy dorósłby, pozbawiony ojca? A mnie ominęłoby całe jego dzieciństwo?

- Nie!

- I dlaczego, skoro tak bardzo nienawidzisz wszystkiego, co ze mną związane, dałaś mu włoskie imię?

Czy naprawdę go nienawidziła? Sama już nie wiedziała.

Po jej ciele rozlała się fala gorąca, gdy spojrzał na dekolt jej szlafroka. Wcześniej, w samochodzie, dał jej wiele przyjemności, ale nic podobnego najwyraźniej nie miał już dziś w planach.

- Uważam, że mój stosunek do ciebie nie powinien mieć wpływu na decyzje o tym, co jest najlepsze dla mojego dziecka - odparła. - Nie uważałaś mojej rodziny za godną połączenia się z twoją, ale nie zmienia to faktu, że w żyłach Bena płynie krew D'Amicóów. Niezależnie od tego, co sądzisz, chciałam, by był świadom swoich włoskich korzeni. Tego, że wywodzi się ze starego, cenionego, choćby i zarozumiałego i pełnego uprzedzeń rodu. Nie zamierzałam mówić mu, że jego ojciec uważa pozostałą część jego rodziny za śmiecie. Sam by się o tym przekonał!

- Naprawdę tak sądzisz? - zapytał z niedowierzaniem. - Że odciąłbym się od własnego syna?

- Wszystkiego bym się po tobie spodziewała, Damiano.

Jej ponure, oskarżycielskie spojrzenie przeszło jego barierę ochronną. Czy nienawidziła go aż tak, by myśleć, że odtrąciłby dziecko, które wspólnie powołali do życia? Czy wolała urabiać sobie ręce po łokcie, by utrzymać dziecko, niż poprosić go choćby o jednego centa?

Zapytała go, czy czegoś się wstydził. Oczywiście, że tak. Wstydził się tego, jak bezwzględnie ją wykorzystał, by zburzyć związek wuja z jej matką.

- Chcę poznać swojego syna - oznajmił. - I zrobię to, czy ci się to podoba, czy nie. Nie będę mu już dziś przeszkadzać - ciągnął, przypomniawszy sobie, gdzie powinien być o tej porze, i o partii squasha, którą powinien właśnie rozgrywać. Po raz pierwszy w życiu zapomniał o umówionym spotkaniu. - Ale jutro, Rivo. I nie obchodzi mnie, kiedy i gdzie to się stanie ani ile będzie cię to kosztowało. Powiesz mu, kim jestem!

Był chłodny, wietrzny dzień. Mimo soboty, park świecił pustkami.

Na placu zabaw tylko jedna huśtawka była zajęta, ta, na której siedział Ben.

- To pan Mico! - krzyknął chłopiec, dostrzegłszy wysoką, smukłą sylwetkę w niebieskiej koszuli i dżinsach. Spotkanie w parku było jedynym ustępstwem, na jakie gotów był pójść Damiano.

Serce Rivy podskoczyło. Zatrzymała huśtawkę, a Ben popędził w stronę przemierzającego trawnik mężczyzny. Zrównał się z nim szybciej niż ona. I mimo nieprzyjemnej rozmowy poprzedniego dnia wzruszenie ścisnęło jej gardło, gdy Damiano wziął syna na ręce.

- Przyszłaś - zauważył, gdy dołączyła do nich.

Miał przymknięte powieki, jak gdyby starał się ukryć emocje.

- A czego się spodziewałaś?

Miała podkrążone oczy. Całą noc nie spała, pisząc w myślach scenariusze ich rozmowy i niepokojąc się czekającym ich spotkaniem.

- Po tobie? Sam nie wiem. - Jego rysy złagodniały, gdy spojrzał na Bena. Delikatnie postawił chłopca na ziemi i, prostując się, zapytał: - Czy aby nie zamierzałaś nam czegoś powiedzieć, Rivo?

Riva miała wrażenie, że jej żołądek zawiązał się na supeł.

A Damiano nie ułatwiał jej zadania. Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- To jest twój tata, Ben.

- Benito... - Damiano przykucnął, by znaleźć się na wysokości chłopca, i pogłaskał go po policzku, odgarniając mu z twarzy brązowe włosy o rudym odcieniu.

- Naprawdę jest pan moim tatą?

- *Si*, Ben. Jestem. - W jego głębokim głosie wyraźnie pobrzmiwało wzruszenie.

Chłopiec spojrzał promiennymi oczami na Rive.

- Czy to znaczy, że pan Mico będzie z nami mieszkał? Tatuś mojego kolegi Simona...

- Nie! - zaprotestowała Riva nieco za ostro i natychmiast tego pożałowała, widząc rozczarowanie na twarzy chłopca.

- Proszę, Benito. - Damiano podał chłopcu dobrze mu znane pudełko. - Wypróbuj go na ścieżce. Sprawdź, czy znowu potrafi chodzić.

- Mój dinozaur! - Chłopiec od razu wyjął zabawkę z opakowania. - Naprawił pan mojego dinozaura!

Damiano wstał i uśmiechnął się.

- Od tego ma się ojców.

- Mamo, spójrz! Naprawił mojego dinozaura!

- Tak, kochanie. Widzę. - Wzięła od niego puste pudełko. Przepełniała ją wdzięczność, której wcale nie chciała odczuwać. - Dziękuję - powiedziała, nie odrywając wzroku od chłopca, który biegł w stronę ścieżki.

- Przyzwyczajaj się, Rivo. Teraz będę obecny w życiu syna, czy ci się to podoba, czy nie. Musisz nam wiele zrekompensować, i jemu, i mnie. I zaczynasz od zaraz!

- Co masz na myśli? - zapytała ostrożnie.

- To, że na jakiś czas jadę do domu, a ty i Ben jedziecie ze mną.

- Nie mogę! - Panika mieszała się w niej z narastającym podekscytowaniem.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, wykonuję zlecenie w domu twojej babci.

- Zapomnij o tym!

- Słucham? Po wszystkich godzinach ciężkiej pracy, którą w to włożyłam?

- Po prostu zapomnij o tym - powtórzył szorstko. - Nawet ty, *cara*, musisz przyznać, że sprawy przybrały zupełnie inny obrót...

Chodziło mu o Bena. Ale w duchu zadawała sobie pytanie, czy czasem nie miał na myśli tego, co zaszło między nimi. Z pewnością zdał sobie sprawę, że od ich spotkania przed pięciu laty ani trochę nie uodporniła się na jego urok.

Nie mogła odpędzić od siebie myśli, że to wszystko było jedynie podstępem. Ale po co miałyby się do niego uciekać? By wyrównać rachunki? Uwieść ją i ośmieszyć za to, co mu niegdyś zrobiła? Przypomniła sobie jego obojętność tamtego pierwszego dnia, gdy starała się uchwycić, czego tak naprawdę chciała jego babcia, a potem - ciągle poprawki do jej projektów, z powodu których wciąż do niego wracała.

- Czy to zlecenie w ogóle istniało? - zapytała gorzko. - A może zwodziłeś mnie dla zabawy?

- Nawet jeśli tak, sama sobie na to zasłużyłaś, nie sądzisz? Być może nigdy nie poznałbym prawdy, gdyby nie moja konsekwencja w sprowadzaniu cię pod swój dach.

- Chyba sprowadzaniu mnie do parteru!

- Wciąż ze mną walczysz, Rivo? W obecności naszego dziecka będzie musiało się to skończyć.

- Poza tym jak to: pod swój dach? - zapytała. - Wydawało mi się, że to dom twojej babci. Idę o zakład, że żadna babcia nie istnieje, ani francuska, ani żadna!

- To taka figura retoryczna - odparł, zniecierpliwiony. Nie odniósł się jednak do jej zarzutu. - Na litość boską, Rivo! Weź się w garść. Mamy syna i to przede wszystkim o nim powinnaś myśleć.

- Nie pouczaj mnie! - wypaliła, urażona jego sugestią, że Ben nie był dla niej najważniejszy. Spojrzała w stronę chłopca, który bawił się kilka metrów dalej. - Mimo wszystko moim pracodawcą jest Redwood, a nie ty - przypomniała mu. - Może i uważasz się za najcenniejszego klienta firmy, ale ja pracuję wraz z zespołem nad wieloma ważnymi zleceniami, nie tylko nad twoją fabrykowaną robótką. Olivia nie zgodzi się na to, żebym z dnia na dzień wzięła urlop i wyfrunęła do Włoch!

- Snujesz nazbyt daleko idące przypuszczenia. Zwłaszcza te, które dotyczą mnie.

Zmarszczyła brwi, nie mając pojęcia, o co mu chodzi.

- Nie masz prawa do tak zaborczego zachowania. Do tej pory świetnie dawaliśmy sobie radę sami.

- I kto jest za to odpowiedzialny?

Przygryzła wargę, wiedząc, że nie może powiedzieć nic na swoją obronę. Odmówiła mu prawa do poznania własnego syna i teraz miała za swoje.

- Zrobisz to, Rivo - wyszeptał. - Jesteś to winna Benowi, nie mnie.

Jeszcze nie dotarło do niej, że przyjął na siebie odpowiedzialność za syna, choć do tej pory przypuszczała, że będzie wręcz odwrotnie. Powinna była jednak zdać sobie sprawę, że gdy w grę wchodziła rodzina, Damiano kierował się poczuciem obowiązku. Świadczył o tym choćby fakt, że okrutnie obszedł się z nią i z Chelsea, przeświadczony, że w ten sposób ratuje wuja z opresji.

Miał rację, pomyślała. Miała dług wobec Bena i wobec niego. Musiała dać im możliwość poznania się, niezależnie od tego, jak bardzo buntowała się przeciwko wizji wspólnego wyjazdu.

- Masz ważny paszport?

Pokiwała głową, czując, jak zaciska się wokół niej pętla.

- To dobrze - powiedział, patrząc na chłopca, który biegł w ich stronę z naprawioną zabawką w dłoni i szczerą radością na twarzy. - Wyjeżdżamy w tym tygodniu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miękki ciepły piasek, który Riva czuła pod stopami, rozciągał się kremową płachtą aż do turkusowego morza.

Gdy Damiano oznajmił, że wybiera się do domu, odruchowo uznała, że ma na myśli swój dom we Włoszech. Między innymi z tego powodu nie była chętna do wyjazdu. Włochy przywodziły jej na myśl Chelsea, Marcella. Wywoływały bolesne wspomnienia. Powinna się była jednak domyślić, że tak bogaty człowiek jak Damiano ma wiele domów na całym świecie.

Ten raj pośrodku oceanu i duży biały dom w kolonialnym stylu, stojący u stóp zalesionych wzgórz wznoszących się ponad zatoczką, stanowiły neutralne terytorium. Być może tym właśnie kierował się, zabierając ją i Bena na Seszele. Chciał, by pierwsze dni wzajemnego poznawania się ojca z synem upłynęły bez zakłóceń. Tu nie czaiły się żadne złe duchy.

Spędzili tu już trzy dni. Teraz, gdy Ben bawił się w ogrodzie z nowym kolegą, synem Françoise i André, seszelskiej pary, która zajmowała się domem Damiana, Riva znalazła chwilę, by odetchnąć w samotności. Jednak ten piękny zakątek, bezchmurne błękitne niebo i biała plaża nie uciszyły jej niepokojów, zwłaszcza tych związanych z pracą.

- Muszę wziąć trochę wolnego - oznajmiła Olivii dwa dni przed tym, zanim Damiano zabrał ją i Bena na Seszele. - Wiem, że informuję o tym z dnia na dzień, ale mam kłopoty osobiste, z którymi muszę się uporać. - Czując, że jest winna szefowej wyjaśnienie, a także nie chcąc narażać pracy, którą zdobyła tak wielkim wysiłkiem, dodała, że musi omówić kilka spraw z ojcem Bena. Nie zdradziła jednak, kto nim jest.

- Mus to mus - odparła Olivia, nieszczerze zadowolona. - W takim razie dobrze, że nie pracujesz już nad tym projektem dla D'Amico - dodała, najwyraźniej już poinformowana, że Damiano postanowił wstrzymać prace. - W przeciwnym razie spojrzalabym na twój urlop mniej przychylnie.

Teraz, usadowiwszy się na jednym z dwóch leżaków ustawionych w cieniu palm, Riva wsparła się na poduszkach i zamknęła oczy, starając się zrelaksować.

- Marzysz o raj, Rivo?

Otworzyła gwałtownie oczy, czując, jak przyspiesza jej tętno.

Damiano szedł w jej stronę po piasku. Miał białe stopy, lekkie białe spodnie i rozpiętą koszulę, która powiewała na wietrze, odsłaniając brązowy tors.

- Nie muszę. Mam go na wyciągnięcie ręki - stwierdziła, gdy znalazł się bliżej.

Widząc jego uśmiech, zdała sobie sprawę, że mógł zinterpretować te słowa niezgodnie z jej intencją. Odwróciła wzrok w stronę morza.

- Czyż to nie lepsze niż siedzenie w biurze? - zapytał, zajmując drugi z leżaków. - Niż odbieranie telefonów od klientów narzekających na rzeczy, nad którymi nie masz kontroli? - Oparł się wygodnie, a Rivo nagle wydało się, że znalazł się za blisko.

Ktoś, kto wyniósł tutaj leżaki, najwyraźniej uznał, że jego pracodawca i młoda kobieta, którą ze sobą przywiózł, będą chcieli spędzać każdą chwilę jak najbliżej siebie. Poczula cytrusowy zapach wody kolońskiej, którą spryskał się dziś rano.

- Albo zmaganie się z klientami, przez których marnujesz tylko czas? - zapytała ironicznie.

Damiano wynajął ją tylko po to, by zaspokoić własną ciekawość; nie miał najmniejszego zamiaru skorzystać z jej umiejętności.

- Nie bierz sobie tego do serca - odparł, zakładając okulary przeciwsłoneczne. - Przynajmniej miałaś okazję poćwiczyć wyobraźnię. Zresztą nie uważam tego czasu za zmarnowany - dodał, wsuwając ramię pod głowę. - Było to dla mnie fascynujące doświadczenie. Zobaczyłem, co potrafisz.

- Doprawdy? Cieszę się, że zapewniłam ci trochę rozrywki.

Z błękitnej wody wystawał rząd skał, wygładzonych przez spienione fale. Utkwiła wzrok w jednej z nich, by nie patrzeć na jego harmonijne ciało.

- Niszczysz ludzi, Damiano - wyszeptała.

W ciszy, która zapadła, słysząc było świergotanie egzotycznego ptaka wśród drzew.

- Zniszczyłem cię, Rivo? - Melodyjny ton głosu pieścił ją jak ciepły wiatr, który bawił się rąbkiem kolorowego ręcznika rozłożonego na leżaku.

- Nie bój się. Ja jestem o wiele twardsza.

Tyle że wcale nie była. Przeraziła ją, jak bardzo jest wobec niego bezbronna. By ukryć zakłopotanie, spojrzała przez ramię na dom.

Jak dowiedziała się w samolocie, to tu wychowała się jego matka, w rezydencji ze spadzistym dachem i przestronnymi werandami, na widok której zaparło jej dech w piersiach.

- Ben jest w środku? - Wcześniej słyszała jego śmiech, zmieszany z głębokim śmiechem Damiana. Kopali piłkę na tarasie. Chłopiec szybko przywiązywał się do taty.

- Si - zapewnił ją. - Co robisz? - zapytał po chwili, widząc, że wciąż patrzy w stronę domu. - Chcesz go przeprojektować?

- Jeśli sądzisz, że zmarnuję choćby jeszcze jedną chwilę i włożę choćby odrobinę wysiłku, by coś dla ciebie zrobić, to grubo się mylisz!

- Jakaś ty stanowcza. Wiesz, nie powinnaś się tak dąsać. Stajesz się o wiele za bardzo pociągająca!

Uznała, że będzie bezpieczniej zignorować jego spostrzeżenie. Wzdychając ciężko, by podkreślić ogrom swojej frustracji, wyznała:

- Miałam tyle świetnych pomysłów na mój pokój! - O pokoju w Starej Wozowni zaczęła myśleć jako o swoim. - Ty pewnie nie uznałbyś ich za wybitne, ale mnie niesłuchanie kręciły.

- Bardzo mnie interesuje, co takiego cię kręci, *cara*. - Musnął kciukiem jej lekko wydętą wargę.

Po plecach przeszedł jej dreszcz.

- Traktujesz to wszystko jak jakiś żart, prawda?

- Ani trochę. Opowiedz o tym - zachęcił zupełnie poważnie.

- Po co? Żeby zapewnić ci kilka godzin zabawy moim kosztem?

- Gdybym chciał się z tobą zabawić, to na pewno nie przez rozmowę.

Bez wątpienia, przyznała w duchu, dobrze wiedząc, co ma na myśli. Nie widziała jego oczu przez ciemne okulary, ale czuła na sobie wzrok, przeszywający jej różnokolorowe pareo, które zawiązała nad biustem.

W powietrzu aż iskrzyło od wzajemnego przyciągania. By rozładować atmosferę, Riva zaczęła mówić, najpierw prędko i nieskładnie, a potem z coraz większą łatwością,

pochłonięta opowiadaniem o swoich pomysłach. O fontannie, którą wyobrażała sobie na pokrytym mozaiką tarasie; o greckich akcentach obecnych zarówno w środku, jak i na zewnątrz.

Słuchał, nie przerywając. Twarz miała promienną, a w oczach błyszczał entuzjazm.

- To twoja wielka pasja, prawda? - powiedział z uznaniem. Kpiący wyraz nareszcie zniknął z jego twarzy. - Ożywasz się, gdy o niej opowiadasz.

- Naprawdę? - Do tej pory nikt jej tego nie mówił. Ale najwyraźniej nie ożywiła się na tyle, by pozwolił jej wykorzystać swój talent w praktyce. Jednak zamiast drażnić temat, zapytała: - Czy ciebie nigdy nic nie rozpałało, Damiano? Zanim powiesz jakiś banał, dodam, że chodzi mi o coś, co naprawdę pragnąłeś zrobić.

- Wielokrotnie. W przeciwnym razie moja firma nie znalazłaby się tam, gdzie jest.

- Oczywiście. To było głupie pytanie.

- Wcale nie. Wielu ludzi ma to nieszczęście, że pracuje wyłącznie dla zarobku. Trzeba czuć w sobie zapał, pracować z pasją. Inaczej traci się serce przed osiągnięciem wyznaczonych celów.

- Ale ty nie musiałeś zaczynać od zera. Dochodzić do wszystkiego sam.

- Tak jak ty?

Nie chciała, by jej wypowiedź brzmiała jak wyrzut, ale zanim zdążyła go o tym zapewnić, ciągnął dalej.

- Nie, nie musiałem, za co przepraszam - powiedział, ku jej zaskoczeniu, zupełnie serio. - Ale to, czym się zajmuję, wiąże się nie tylko z zyskiem, ale również z dużym ryzykiem.

- Jak to się zaczęło?

Już go o to pytała pięć lat temu, ale wtedy była nim zbyt zafascynowana, by wszystkie słowa zdołały do niej dotrzeć. Choć niektóre rzeczy zapamiętała na zawsze. Takie jak kawa, którą lubił, mocna, z odrobiną mleka. Albo to, że chodził do szkoły w Anglii i studiował na najlepszych uniwersytetach. I to, że oboje lubili jazz, choć, jeśli miała być szczerą, musiała przyznać, że ten gatunek muzyki niewiele ją interesował, dopóki nie odkryła, że on go lubi. Próbowwała mu wtedy pokazać, jak bardzo jest

wyrafinowana i dojrzała, choć w istocie była młoda i głupia, a wszystko, co mówiła i robiła, było obliczone na wywarcie na nim wrażenia.

Opowiedział jej o swoim dzieciństwie i rodzicach.

Jego matka urodziła się tutaj. Wywodziła się z rodziny francuskich kupców, którzy osiedlili się na wyspach na długo przed Napoleonem. Swojego męża, Miguela D'Amico, poznała, gdy przebywał na wyspie w interesach i zatrzymał się w domu jej rodziców. Kilka miesięcy później Miguel ponownie zjawił się na Seszelach, tym razem po to, by pojąć ich córkę za żonę. Pojechała z nim do jego ojczyzny, do Włoch, gdzie rok później urodził się Damiano.

- Miałem wiele opiekunek - powiedział - ale moi rodzice zawsze byli blisko i bardzo się kochali. Rację ma ten, kto mówi, że miałem wszystko i że spotkało mnie ogromne szczęście. Ale jeśli sądzisz, że idzie za tym lekceważenie wobec tych, którym nie poszczęściło się tak bardzo, mylisz się - oznajmił. - Moja mama zmarła, gdy miałem jedenaście lat. Ojciec nigdy nie pogodził się z jej śmiercią. Pracował jak szatan i intensywnie używał życia. Zbyt intensywnie, jak się okazało, gdy rozbił motorówkę o skały na wybrzeżu Morza Śródziemnego w trakcie przygotowań do jakiegoś wyścigu. Stres po stracie żony i nadmiar pracy musiały pozbawić go refleksu.

- Przykro mi - wyszeptała Riva. Nigdy o tym nie wspominał.

- Zamieszkałem z Marcellem i jego żoną. Traktowali mnie jak własnego syna; sami nie mieli dzieci. Czasem przyjeżdżałem z nimi tutaj, by spędzić trochę czasu z rodzicami matki. Dziadkowie woleliby, żebym mieszkał z nimi, ale postanowiono, że moim przeznaczeniem są Włochy i rodzinna firma. Ciotka zmarła tuż przed tym, nim skończyłem studia w Oxfordzie. Porzuciłem plany samotnego wyjazdu i wróciłem do domu, by wesprzeć Marcella. Zostałem rzucony na głęboką wodę, ale szybko się uczyłem.

- A resztę już znamy - powiedziała Riva.

Zdawała sobie sprawę, jak bardzo urosła w siłę firma D'Amico Enterprises od czasu, gdy stery przejął Damiano.

- Ponieważ nie mamy już czasu na lekcje historii oznajmił, wstając z leżaka - proponuję, żebyśmy poszli do środka i odświeżyli się trochę. Mam dla ciebie niespodziankę.

- Tak? - Spojrzała na niego, zaintrygowana, ale nie powiedział nic więcej.

Chwyła dłoń, którą wyciągnął w jej stronę, by pomóc jej wstać, zabrała ręcznik i książkę i potajemnie rozkoszowała się dotykiem palców, które nie wypuszczały jej dłoni przez całą drogę do domu.

Zostawiwszy Bena i jego kolegę pod okiem cierplivej Françoise, Riva wyszła z luksusowej sypialni z prywatną łazienką i zeszła po schodach. Na dole okazało się, że niespodzianką, którą miał dla niej Damiano, jest przyjazd pewnej osoby.

Jedna ze ścian imponującego salonu, obramowana zwieszającymi się od sufitu do podłogi zasłonami, była w całości przeszklona. Rozciągał się stamtąd widok na ogród, biały piasek i lazurowe morze. Przy tym oknie siedziała starsza kobieta odziana w czarny jedwab. Gdy Riva weszła, podniosła wzrok.

Serce Rivy podskoczyło, gdy siedzący naprzeciwko kobiety Damiano wstał, kiedy weszła do pokoju. W kremowej koszuli z długimi rękawami i w ciemnych spodniach wyglądał zniewalająco.

- *Grandmère* - zwrócił się do babci.

Rozmawiał z nią po francusku z taką łatwością, jak gdyby był to jego rodzimy język.

Riva zauważyła, że na ustach babci pojawił się cień uśmiechu. Zatem ta pani istnieje!

- Rivo, poznaj moją babcię - powiedział wreszcie po angielsku. Widać było, że dobrze się bawi. - Eloise Duval.

Kobieta uśmiechnęła się do Rivy tajemniczo, przyglądając się swymi zaskakująco lśniąco oczami jej czerwonym włosom i bladej, choć już muśniętej słońcem skórce.

- Wydajesz się zaskoczona, *ma chère*, że mnie widzisz. Powiem ci w zaufaniu, że czasem sama się dziwię, że jeszcze żyję.

Riwę rozbawiła ta autoironiczna uwaga. Wiedziała, że polubi Eloise Duval.

- Będę wdzięczny, jeśli nic nie wspomnisz o Starej Wozowni - szepnął Damiano, gdy uwagę babci odwróciła służąca, która przyniosła herbatę.

- Dlaczego? Bo oburzyłaby się na wieść, że podstępem ściągasz kobiety do jej domu?

- Tylko jedną kobietę... A poza tym wydaje mi się, że moje zamiary były jasne od początku.

Na szczęście nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią, bo pani Duval właśnie odesłała służącą.

- A pani syn... Benito? - Kobieta przyjrzała się Rivie z uwagą. - To syn mojego wnuka?

Riva zerknęła w stronę Damiana, którego twarz nie wyrażała nic. Za jego plecami liście egzotycznych paproci kołysały się w tropikalnej bryzie.

- No... tak.

- Zawahała się pani. Nie sądziłam, że okaże się pani nieśmiała. Jak mi się wydaje, obecnie powszechne jest robienie rzeczy w odwrotnej kolejności. Ale i tak dziwię się, że Damiano nic mi o was wcześniej nie powiedział. - Posłała mu wymowne spojrzenie, po czym ponownie utkwiała wzrok w Rivie. - Oczywiście pobierzecie się.

Eloise Duval może i wydawała się stara i wątła, ale, jak stwierdziła Riva, pod maską jej delikatności i serdeczności krył się żelazny charakter. Ku zaskoczeniu Rivy Damiano oszczędził jej konieczności tłumaczenia pani Duval, dlaczego ukrywała przed nim syna. Była mu za to niezmiernie wdzięczna.

- Nie mamy żadnych planów, *grandmère* - oznajmił.

Mimo życzliwego tonu jego słowa jasno dawały babci do zrozumienia, by się więcej nie wtrącała.

Po tej rozmowie kobieta zaproponowała, by zjedli z nią podwieczorek. Choć służąca przyniosła talerze pełne kanapek i ciastek, Riva prawie nic nie jadła. Ogarnął ją smutek.

Właściwie dlaczego? - zapytała samą siebie w duchu, obracając w palcach kanapkę. Przecież nie chciała za niego wyjść. Pochodzili z tak różnych światów, że równie dobrze mogliby się urodzić na dwóch oddalonych o tysiące lat świetlnych planetach! A zresztą tego rodzaju mężczyźni nie żenili się z dziewczynami takimi jak ona. Dziewczynami, które nie mówiły prawdy o swoim pochodzeniu. Których ojcowie siedzieli w więzieniu. Pięć lat temu jasno dał jej do zrozumienia, że utrzymanie dobrego imienia własnego rodu jest dla niego najważniejsze. Poza tym, czy miałyby jakiegokolwiek

szanse w rywalizacji z kobietami takimi jak Magenta Boweringham? Nie, oczywiście, że nie chciałyby za niego wyjść! Ale w takim razie dlaczego tak bardzo posmutniała, słysząc jego słowa?

- Damiano... Pójdę już do swojego pokoju - oznajmiła Eloise Duval.

Riva nie zauważyła, kiedy minęło całe popołudnie.

Damiano pochylił się i ucałował pomarszczone czoło babci.

- Oczywiście.

Ten gest wywołał w Rivie falę wzruszenia, tak samo jak delikatność, z którą pomógł babci wstać z fotela.

- To nie wiek, *ma chère* - odezwała się starsza pani - sprawia, że muszę tak wcześnie dać odpocząć swoim starym kościom. To zmęczenie. Odwiedzałam przyjaciół na pobliskich wyspach i choć bardzo to lubię, latanie z wyspy na wyspę małymi samolocikami jest wyjątkowo męczące.

- Pewnie tak. - Riva uśmiechnęła się.

Damiano podał Eloise ramię, by odprowadzić ją do drzwi.

Gdy się przy nich znaleźli, babcia szepnęła mu po francusku coś, co sprawiło, że dyskretnie się odsunął.

- Polubiłam ją - powiedziała Riva, gdy zamknął drzwi.

Wciąż była przygnębiona bez wyraźnego powodu.

- Tego się spodziewałem.

- Nie wierzyłam ci. Chyba dostałam nauczkę.

- W to, że mam babcię? Dodałaś nieuczciwość do listy moich przewinień?

Milczała.

- Możesz mi zarzucać wiele, Rivo, ale nigdy cię nie okłamałem.

Wyczuła w nim jakieś głęboko stłumione uczucie, ale gdy uniosła wzrok, w głębi ciemnych oczu nie dojrzała nic.

- Ja chyba też potrzebuję trochę czasu dla siebie - powiedziała drżącym głosem i pod tym pretekstem oddaliła się.

Dziwnie było myśleć o nich jako o rodzinie, stwierdziła Riva pewnego poranka, gdy Damiano zaproponował spędzenie dnia we trójkę. Dotąd rodzina składała się wyłącznie z niej i Bena. Ale Ben zżył się z ojcem tak szybko, jak gdyby był on naturalną i nieodzowną częścią jego życia.

Mimo to nie przestawała się martwić o to, co się stanie, gdy wrócą do Anglii. Do własnych spraw, własnej pracy. O ile jeszcze będzie miała do czego wracać. Wciąż obawiała się, że bezterminowy urlop, o którym poinformowała szefową z dnia na dzień, może zaprzepaścić całą jej karierę. A jak Ben będzie się czuł, gdy ojciec przestanie spędzać z nim tak wiele czasu? A może Damiano planował być na stałe obecny w życiu syna?

Dręczył ją niepokój o to, czy Damiano nie postanowi czasem użyć całego swojego bogactwa i potęgi, by odebrać jej syna. Jeśli podejmie taką próbę, jak mu się przeciwstawi? Czy sąd automatycznie przyzna jej opiekę nad chłopcem, bo jest jego matką? Czy może posłucha argumentów Damiana, że zapewni synowi lepsze warunki?

- Mamusiu, patrz! Pająki! - Podekscytowany głos Bena wyrwał ją z zamyślenia.

Spojrzała na rozciągające się nad nimi druty telegraficzne. Przestrzeń między drutami wypełniały potężne pajęczki sieci.

- O, matko! - Wzdrygnęła się i, nie zważając na wcześniejsze niepokoje, instynktownie przysunęła się do Damiana. Niewiele myśląc, złapała go za ramię. - Są ogromne!

- Nie bój się. Są nieszkodliwe - zapewnił z rozbawieniem. - Zresztą mają takie samo prawo tu być, jak i my. Nawet większe, bo te wyspy są ich domem.

- Mam nadzieję, że pamiętają o tym i nie postanowią przeprowadzić się do nas - powiedziała. - Boisz się pajaków, Benito?

- Nie boję się - odparł z dumą chłopiec.

Udawał, że strzela do nich, robiąc przy tym mnóstwo hałasu.

- Mężczyźni nie boją się pajaków, prawda? - Widok szerokiego uśmiechu, jakim Damiano obdarzył chłopca, gdy ten biegł w jego stronę, chwycił Rivę za serce.

Gdyby tylko uśmiechał się tak do niej...

Patrzyła, jak Damiano bierze piszczącego z radości Bena na ręce i unosi go wysoko.

- No oczywiście - powiedziała, przewracając oczami.

Wystarczył tydzień, a oni już stali się sobie bliscy jak starzy przyjaciele. Choć cieszyła ją to, nie mogła odpędzić od siebie poczucia zagrożenia.

Obiad zjedli w pobliskim hoteliku.

- A później - obiecał Damiano Benowi, który koniecznie chciał siedzieć obok niego - zobaczymy coś naprawdę, naprawdę wyjątkowego.

- Ty też się tak kumplowałeś z ojcem? - zapytała siedząca po drugiej stronie Riva, gdy Ben wetknął łyżkę w największy deser lodowy, z jakim kiedykolwiek próbował się zmierzyć. - Czy po prostu potajemnie pragniesz wrócić do własnego dzieciństwa?

- To drugie, naturalnie - odparł z autoironicznym uśmiechem. - A jeśli chodzi o kumpłowanie się z ojcem... - Jego oczy pociemniały. Z pewnością wspominał jego przedwczesną śmierć. - To prawda, tak było.

Riva wetknęła łyżkę w nieco niniejszy puchar czekoladowych lodów, które zamówiła dla siebie.

- Miałeś szczęście.

- *Si.* Miałem. A ty? - zapytał po chwili wahania. - Czy kiedykolwiek...

- Nie - ucięła, zanim zdążył zadać pytanie. - Przez całe moje dzieciństwo ojciec siedział w więzieniu, a później odwiedzał nas tylko wtedy, gdy potrzebował pieniędzy.

- Musiało być wam ciężko.

- Mamie było. Ja nigdy go tak naprawdę nie znałam. Było mi tylko przykro, że nie mam tego co koleżanki. Najbardziej bolesne było to, że nie było go przy nas. Nawet bardziej niż to, że oszukiwał innych ludzi. Gdy byłam mała, mama nie mówiła mi, gdzie jest ojciec. Nie rozmawiałyśmy o tym. Kiedy ktoś pytał, odpowiadała, że jest marynarzem i rzadko bywa w domu. Dopiero później, gdy podrosłam, ludzie, którzy znali prawdę, automatycznie klasyfikowali nas do tej samej kategorii. Uważali, że jesteśmy gorsze. - Dobrze pamiętała pogardliwe spojrzenia, zakłopotanie, to, jak omijano ją i mamę szerokim łukiem. - Było mi strasznie wstyd.

Utkwiła wzrok w topniejących lodach, nie mając odwagi spojrzeć na niego. Wzdrygała się w duchu na myśl o kłamstwach, które opowiedziała mu kilka lat temu, łaknąc jego aprobaty. On też należał do tamtych ludzi, pełnych uprzedzeń, niepotrafiących zrozumieć czyichś uczuć.

- A teraz jaki masz do tego stosunek?

- Teraz? Zrozumiałam, że to, co robił mój ojciec, nie przynosiło ujmy ani mnie, ani mamie. Był słaby, nie potrafił przyjmować na siebie odpowiedzialności, dotrzymywać zobowiązań. Ale musiał mieć też jakieś zalety, bo w przeciwnym razie mama nie pokochałaby go. Miłość nie przychodziła jej łatwo. A gdy już kogoś pokochała, to całym sercem. Całą duszą.

Tak jak kochała twojego wuja.

Nie dodała tego. Nie musiała.

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym wyrzutów, ale z jego nieprzeniknionych oczu nie wyczytała nic.

Czy on nie czuł się ani odrobinę winny tego, co się stało?

- Benito, nie!

Ciszę przerwało staranie Damiana, by powstrzymać chłopca od uderzenia z całej siły łyżką w pozostałość deseru lodowego, żeby zobaczyć, jak wysoko się rozbryźnie. Stanowczy ton ojca wystarczył, by chłopiec posłusznie odłożył łyżkę.

- Chyba zaczyna się nudzić - stwierdziła.

- W takim razie trzeba temu zaradzić. Nie uważasz, *piccolo*?

Mrugnął porozumiewawczo do Rivy. Choć wiedziała, jaką przygotował niespodziankę, była nie mniej podekscytowana od Bena, gdy znaleźli się na rozległym terenie za hotelem, gdzie w cieniu palm przechadzało się stado olbrzymich żółwi.

Na jednej z wielkich skorup siedziała mała dziewczynka, ale gdy Ben próbował dosiąść innego żółwia, który, nieświadomy zamiarów chłopca, skubał liście, Damiano odciągnął go.

- Te skorupy są bardzo stare. Dlatego urosły takie wielkie. Dlatego powinniśmy je szanować, prawda? - pouczył Bena. - Niegdyś wybito prawie całą ich populację - ciągnął, zwracając się do Rivy. - Do zguby o mało nie doprowadziło ich to, że mogą

przeżyć kilka miesięcy bez wody i jedzenia, więc stały się ulubionym posiłkiem żeglarzy. Na szczęście dziś są objęte ochroną, więc mogą bezpiecznie przemierzać wyspy. - Pogłaskał gładką skorupę, na którą próbował wspiąć się Ben. Zachęcił chłopca, by zrobił to samo.

- Trudno uwierzyć, że te zwierzęta dożywają stu, a nawet stu pięćdziesięciu lat!

- Stu pięćdziesięciu lat! - Ben rozdziawił usta ze zdumienia. - To więcej niż ty i mama!

Dorośli roześmiali się, a Riva nie mogła się nadziwić, jak pięknie Damiano wygląda. Jego białe zęby lśniły w słońcu, a zmarszczki wokół oczu łagodziły rysy. Na skroni dostrzegła kilka siwych włosów, które dodawały mu elegancji.

- Dlaczego mają skorupy?

- To ich dom, Ben - odpowiedział. - Chroni je od wszystkiego, co mogłoby spróbować je skrzywdzić.

Chłopiec otworzył szeroko oczy.

- Od potworów?

Damiano uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Nie, Benito. Nie potworów.

- Dlaczego my nie zabieramy domu ze sobą?

Riva zerknęła na Damiana. Czasem dzieci zadają pytania, na które nie ma łatwych odpowiedzi.

Damiano przykucnął, by spojrzeć chłopcu w oczy.

- Zabieramy, *piccolo*. Jest z nami cały czas, tyle że go nie widać.

Chłopiec zmarszczył brwi.

- Jak to?

- Dom jest tutaj, Benito - powiedział Damiano, przyciskając dłoń do piersi.

Rivie aż zapało dech. Nawet gdyby bardzo się postarała, nie potrafiłaby odpowiedzieć Benowi tak prosto, a zarazem tak mądrze. Zaczynała rozumieć, jak wiele znaczyły dom i rodzina dla Damiana i nie dziwiła się, że zależało mu na tym, by chronić Marcella. W tej samej chwili nieoczekiwanie zrozumiała jeszcze jedno - że znów

zakochuje się w Damianie. Niezależnie od wszystkiego była nim beznadziejnie zauroczona. Szalała za nim.

I nie mogła w żaden sposób temu zaradzić.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Uważaj na skórę, *cara*. Jest tak blada, że łatwo ją spalić.

Morze było tego dnia zbyt wzburzone, by można było wybrać się na plażę, więc Riva pozostała na leżaku przy basenie. Uniosła głowę i ujrzała, że stoi nad nią Damiano. Jego szerokie, muskularne ramiona wyglądały zniewalająco. Riva pomyślała, że jest doskonałym połączeniem piękna i siły.

Podał jej wysoką szklanę.

- Uznałem, że przyda ci się coś dla ochłody.

Obróciła się w jego stronę z nadzieją, że uzna rumieniec na jej policzkach jedynie za działanie słońca, i wzięła szklanę lodowatego napoju. Wiedziała jednak, że nie ugasi pragnienia, które wywoływała w niej jego bliskość...

- Dziękuję. - Jednym haustem opróżniła szklanę do połowy.

Odstawił ją na wiklinowy stół.

- Twoje ramiona już płoną.

Tak jak całe moje ciało! - pomyślała Riva, gdy przesunął chłodnymi palcami po jej zaczerwienionej skórze.

- Przecież cię ostrzegałem. Posmarowałaś się olejkiem?

- Oczywiście.

- Najwyraźniej nie nałożyłaś dostatecznie dużo. Zresztą jak mogłaś się sama dobrze wysmarować? Trzeba było poprosić mnie o pomoc - powiedział, biorąc do ręki tubkę kremu do opalania. - Obróć się - polecił, siadając na brzegu leżaka. - I rozluźnij.

Jego dotyk był tak zmysłowy jak słońce i wzburzone morze.

- Gdzie jest Ben? - zapytała.

Choć leżała spokojnie, brakowało jej tchu.

- Boisz się, że zobaczy coś, czego nie powinny oglądać czterolatki?

- Nie! - odparła za szybko, za ostro.

- Rivo, nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności niż zanieśenie cię do sypialni i zrobienie tego, czego oboje pragniemy. Ale zanim pozwolimy sobie na ten luksus,

musimy wyjaśnić kilka spraw. A przy okazji, Françoise i André wzięli Bena z moją babcią na przejażdżkę samochodem. Szybko nie wrócą.

- Jakich spraw? - zapytała.

- Co zrobimy z Benitem?

- Jak to: co zrobimy?

- Dziecko potrzebuje obojga rodziców.

- Ma oboje rodziców.

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Czy pozwoliłabyś, na przykład, żebym zabrał go sam na zagraniczną wycieczkę?

- Nie.

- Nie ufasz mi, że przywiozę go z powrotem?

- A dlaczego miałabym ufać, wiedząc, że wolałbyś, by matką twojego dziecka była jakakolwiek inna kobieta, tylko nie ja?

Przez szum oceanu usłyszała, jak bierze głęboki oddech.

- Nigdy nie spróbowałbym przerwać więzi, jaka istnieje między tobą i Benitem. Po prostu chciałem ustalić, na czym stoimy. Mnie też parę rzeczy niepokoi.

- Na przykład?

- Jego edukacja. Chcę, by zdobył jak najlepsze wykształcenie.

- Myślisz, że ja tego nie chcę?

- Chcę, by czuł się bezpiecznie.

- Jest bezpieczny.

- Wiem, że odkąd ponownie nawiązaliśmy kontakt, ma problemy ze snem. Sama dałaś mi to do zrozumienia. Czy będzie się czuł bezpiecznie, rozdarty między nas dwoje?

- Nie będzie rozdarty! Możesz go widywać tak często, jak tylko zechcesz.

- Tyle że na twoich warunkach?

- Jestem jego matką!

- Chcę, żebyście zamieszkali ze mną.

- Zamieszkali z tobą? - Szok sprawił, że te słowa zabrzmiały jak pisk. - Mam być twoją utrzymanką? - Odtrąciła jego dłonie i obróciła się, by spojrzeć na niego. - Co ty

proponujesz, Damiano? Życie w luksusie w zamian za opiekę nad Benem i drobną przysługę erotyczną od czasu do czasu?

- Pozwolę sobie przypomnieć, że to także mój syn! I, *santo cielo!*, nie, nie to proponuję!

- W takim razie co?

Wyjątkowo silna fala rozbiła się o granitowe głazy nad basenem, zalewając kafelki wokół nich.

- Uważam, że powinnaś wyjść za mnie - powiedział.

Choć zakręciło jej się w głowie od tej nieoczekiwanej propozycji, nie mogła oderwać wzroku od Damiana. Jego hebanowe włosy lśniły w słońcu, a usta zdawały się składać hołd wszystkiemu co namiętne i zmysłowe. Był tak piękny jak wzburzony ocean. I równie okrutny.

- Nie mogę.

Zmarszczył brwi.

- Dlaczego?

Bo mnie nie kochasz!

- Bo zbyt wiele się stało między nami.

- Na przykład to?

Pochylił się i bardzo delikatnie przycisnął usta do wrażliwego punktu koło jej ucha.

- Damiano, przestań!

- Przecież oboje tego chcemy.

- Ja nie chcę!

- Nie? - Zaśmiał się cicho, pochylając głowę niżej.

- Damiano, proszę...

Świat zawirował, gdy Damiano wpił się w jej wargi ustami, które zdawały się żądać tyle samo, ile dawały. Mimo usilnych starań, by pozostać odporna, odwzajemniła ten pocałunek z namiętnością zrodzoną z pożądania i frustracji.

- *Carissima...*

Jego głos pieścił jak ciepły wiatr, który kołysał liście palm. Szeptał jej włoskie słowa, które zmieniały krew w jej żyłach w rozpalone złoto.

- Jesteś piękna, *amore*.

Pomyślała, że nie może się równać z jego klasycznym męskim pięknem, które rozpałiło w niej tak silne pożądanie.

- Ty też - wyszeptwała.

- Czy możesz wreszcie przyznać przed sobą samą, że mnie pragniesz?

- Pragnę cię...

I już. Powiedziała to. Przyznała, że nie jest bardziej odporna na jego przyciąganie niż pływy morskie na przyciąganie księżyca. Tym samym dała mu pozwolenie, by zrobił z nią wszystko, co tylko chciał...

- Mógłbym dać ci tutaj to, czego pragniesz, ale obiecuję, że w środku dam ci o wiele więcej. - Wstał, pociągając ją za sobą, i wziął na ręce. - Tak długo na ciebie czekałem!

Naprawdę czekał na nią?

Pragnął trzymać w swoich ramionach? Tęsknił tak, jak ona tęskniła za nim?

W środku było chłodniej. Damiano przeniósł ją przez hol pustego domu i wspiął się po okazałych schodach, pokonując stopnie szybkim, lekkim krokiem. Żaluzje w jego sypialni zostały opuszczone. Luksusowo urządzone pokój był zdominowany przez ogromne łóżko. Komnata miłości dla sułtana i jego haremu...

Gdy delikatnie opuścił ją na chłodną, miękką pościel, Riva zastanawiała się, ile kobiet dzieliło z nim łóżko. I czy ona, mimo propozycji, którą jej wcześniej złożył, będzie dla niego zaledwie kolejną chwilą przyjemności. Ale pragnęła go za bardzo i od zbyt dawna, by się nad tym dłużej zastanawiać...

Gdy ostatnie spazmy przyjemności zaczęły ustępować, a Riva powoli wracała do rzeczywistości, zdała sobie sprawę, że za oknem szaleje ulewa. Słyszała strumienie wody spływające po liściach drzew, granitowych głazach, i po dachu.

Leżąc na piersi Damiana i wsłuchując się w szum deszczu, wracała myślami do tego, co stało się wcześniej nad basenem. Zastanawiała się, co też pomyślał sobie Françoise i André, gdy znajdą koło leżaka jej porzuconą górę od bikini.

Gdy podzieliła się tą myślą z Damianem, przyciągnął jej rozgrzane ciało do siebie.

- Będą wiedzieli, że jesteś tam, gdzie twoje miejsce.

- To znaczy gdzie? W łóżu pana?

- W łóżu pana - powtórzył. Dłonie, którymi pieścił ją jak gdyby od niechcienia, na nowo rozpalały w niej pożądanie. - Dając mu wiele przyjemności. I tak będzie to odtąd robić. - Pocałował ją lekko w usta. - Jako jego żona.

- To nic nie zmienia, Damiano. - Riva próbowała wyplątać się z jego uścisku.

- Nie? - Spojrzał na jej wilgotne, zmierzwione włosy, nabrzmiące usta, lśniące szmaragdowe oczy. - Jesteś pewna? Ja powiedziałbym, że zmieniło się wszystko. Przyznaj, *cara mia*, jesteś niewolnicą własnego pożądania, tak samo jak ja... Los zrządził, że spłodziliśmy dziecko, i uznał, że powinniśmy być ze sobą. - Wstał z łóżka. - Ogłosimy to dziś wieczorem.

Jego mina jasno dawała do zrozumienia, że nie pozwoli, by coś przeszkodziło mu w doprowadzeniu transakcji do końca. Bo dla niego była to właśnie transakcja.

Co się stanie, gdy znudzi mu się dzielenie łóżka z matką jego syna? A nastąpi to bez wątpienia, biorąc pod uwagę, jak wiele kobiet w nim już przyjmował. Riva wyślizgnęła się z pościeli i podeszła do okna. Jak mogliby być razem, skoro nawet jej nie kochał? A gdyby nie zaszła z nim w ciążę, nie przeszłoby mu przez myśl, by ofiarować jej szlachetne nazwisko D'Amico...

Jak mogłaby wyjść za niego, wiedząc, że sprzeniewierza się pamięci Chelsea? Nie mogła tego zrobić, nawet ze względu na Bena.

- Nie mogę cię poślubić - powiedziała, patrząc na mokry ogród za oknem i pieniące się fale uderzające o brzeg.

- Wydaje mi się, *cara* - usłyszała głos zza pleców - że nierozsądnie jest podejmować decyzję zbyt szybko. Mamy syna. Jego dobro powinno stać na pierwszym miejscu. Zastanów się - dodał ostrzejszym tonem, który uświadomił jej, że to Ben, i tylko on, liczył się dla niego. - Sądzę, że wreszcie przekonasz się, że tak będzie najlepiej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W dniach, które nastąpiły, Riva stwierdziła, że nie sposób nie lubić Eloise Duval. Obecność starszej pani napawała ją takim spokojem, jakiego nigdy nie zaznała w towarzystwie Damiana.

Teraz nie było go w domu. Zabrał Bena na przejażdżkę po wyspie. Ale od dnia, gdy się oświadczył, pragnienie, które w niej wywoływał, przybrało na sile stokrotnie. Tyle że coś między nimi zmieniło się zasadniczo.

Jeśli wcześniej czuła, że ich wzajemna wrogość ustępuje ze względu na Bena, teraz odnosiła wrażenie, że zastąpiło ją coś o wiele bardziej skomplikowanego i niepokojącego. Jakiś inny rodzaj napięcia, wywołany pełnym chłodem i dystansu zachowaniem Damiana, które zamiast uczynić ją równie obojętną, odniosło wręcz przeciwny efekt.

Ten przebiegły Damiano! Wiedział, jak trudno jest jej opanować gorącą, pierwotną żądzę i choć musiało być to dla niego równie trudne, postanowił nie dawać jej zaspokojenia, którego pragnęła, dopóki nie przyjmie jego oświadczyn.

Zalany słońcem salon wypełniał głos ulubionej francuskiej piosenkarki Eloise, a Rivę z zamyślenia wyrwała uwaga starszej pani:

- Wydajesz się smutna, *chérie*. Czy coś jest nie tak między tobą i moim wnukiem?

Tego ranka, tak jak i w poprzednich dniach, wspólnie zajmowały się haftowaniem. Riva jęknęła, gdy niespodziewanie ukłuła się igłą.

- Dlaczego pani pyta? - Zdumiona spostrzegawczością Eloise, zaczęła przetrząsać kieszenie szortów w poszukiwaniu chusteczki, którą mogłaby wytrzeć krew z palca.

- Proszę, *chérie*. - Eloise podała jej białą haftowaną chusteczkę. - Musisz bardziej uważać.

- Dziękuję. - Riva przyjęła ją z wdzięcznością. Pachniała świeżym praniem i lawendą. - Zawsze ma pani wszystko pod kontrolą - powiedziała z podziwem.

Zupełnie jak Damiano, dodała w myślach...

- Ktoś musi - powiedziała ze śpiewnym francuskim akcentem. - Nie lubię marnotrawstwa żadnego rodzaju, a to właśnie widzę: zmarnowaną szansę na szczęście.

Riva spojrzała na nią pytająco.

- Nie mam racji? Trzymasz go ostatnio na dystans. Ale nie jesteś zadowolona z tej decyzji... prawda?

- Czy to aż tak oczywiste?

- Dla starszej osoby? - Eloise zacisnęła usta, wpatrując się w obrus w kolorze kości słoniowej, który haftowała. - Niewiele jest uczuć i myśli, których nie doświadczyłaby osiemdziesięciolatka. Potrafię rozpoznać miłość w oczach dziewczyny.

Riva oparła się na poduszkach fotela i odłożyła na kolana tamborek, na którym rozciągnęła niewielki fragment swojej robótki.

- Czyli aż tak wyraźnie to widać?

- I chce cię poślubić, *oui*?

- Powiedział to pani?

- Niekoniecznie. Tylko nielicznym dane jest rozumieć, co myśli i czuje Damiano. Ja, na szczęście, znam go dość długo, by wiedzieć, gdy coś idzie nie po jego myśli.

- On mnie nie kocha - wypaliła Riva, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Czy to aż takie ważne? - Eloise nie podnosiła wzroku znad robótki. - Może dać ci o wiele więcej. Stabilizację. Lojalność. A przede wszystkim bezpieczny dom dla swojego syna.

- To także mój syn. Zresztą nie tylko w tym rzecz.

Z rezygnacją ponownie wzięła do ręki tamborek i wróciła do haftowania złotą nicią tego, co z czasem miało się stać bardzo dużym gobelinem. Zabrała go ze sobą z Anglii w nadziei, że wreszcie skończy. Sama go zaprojektowała i w ciągu ostatnich czterech lat poświęcała mu każdą wolną chwilę, a tych, ze względu na opiekę nad Benem i naukę, nie miała wiele. Już dawno postanowiła, że gdy przeprowadzi się do własnego mieszkania, ukończony gobelin będzie pierwszą rzeczą, jaka oprawiona w ramę zawiśnie na ścianie salonu.

- Chodzi o to, co stało się między Marcellem i twoją mamą?

Riva uniosła gwałtownie głowę.

- Damiano mówił pani o tym?

- Niewiele. Nie chciał o tym opowiadać. Ale rozpoznałam twoje nazwisko, gdy tylko mi cię przedstawił. Zdziwiłam się, że nie poinformował mnie, że macie syna, ale szybko wywnioskowałam z twojego zachowania wobec niego, chwilami tak... ostrożnego, że sam nic nie wiedział.

Riva wstrzymała oddech, wciąż zdumiona przenikliwością babci Damiana.

- Powiedział pani, że jest odpowiedzialny za zerwanie ich zaręczyn?

Eloise odłożyła robótkę, zdjęła okulary i pomasowała grzbiet nosa.

- Ach, rozumiem. - W tle wciąż łkał głos piosenkarki. - Mój wnuk niechętnie przyznaje się do błędów. Rzadko je popełnia i nie cierpi, gdy inni to robią. Dlatego nie jest mu łatwo wybaczyć je samemu sobie. - Ponownie włożyła okulary na nos i spojrzała na Rivę. - Wciąż go za to karzesz, dziecko?

Oczywiście, że nie, pomyślała po chwili zastanowienia. Jej opór przed przyjęciem oświadczyn nie był karą. Ale z drugiej strony, czyż nie zasłużył sobie na karę swoją wyniosłą arogancją przed pięciu laty? Tym, jak potraktował ją i mamę? Tym, że nie przyznawał się do błędu?

I tym, że ponownie ją w sobie rozkochał?

- Podejdz tu, *ma chère*. Pokaż, co haftujesz tą piękną żółtą nicią. Widzę, że wciąż nie chcesz zdradzić, co to będzie?

- Zrobię to, jak skończę. - Chelsea zawsze utrzymywała, że pokazanie komuś nieukończonych prac przynosi pecha, niezależnie od tego, czy jest to obraz, czy haft. Zebrała jednak tkaninę z kolan i uklękła przed fotelem Eloise.

- Jaki wspaniały pomysł! - Eloise z zachwytem patrzyła na fragment, który pokazała jej Riva. - Jestem pewna, że zaprojektowane przez ciebie wnętrza cieszą wiele oczu, jeśli wykonujesz swoją pracę z taką samą starannością. Może kiedyś zaprojektujesz coś dla mnie?

- Być może. - Riva uśmiechnęła się.

- Jeśli masz ochotę oderwać się na chwilę od swojego dzieła, mogę pokazać ci ścieg, który tak ci się podobał. Zapowiadasz się na moją najlepszą uczennicę.

Obie śmiały się, gdy drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Damiano. Obdarzył babcię ciepłym uśmiechem, po czym spojrzał na Rivę.

Wciąż klęczała na podłodze, czując na ramieniu dłoń Eloise. Nie mogła oprzeć się myśli, że Damiano wraz z babcią powoli urabiają ją, nakłaniają i przygotowują niczym jakąś kupioną żonę, zmuszoną dla dobra rodziny do poślubienia mężczyzny, który chce sprawować nad nią władzę.

Na szczęście napiętą atmosferę rozładował Ben, który z całą siłą rzucił się Rivie w ramiona. Roześmiana, o mało się nie przewróciła.

- Dobrze się bawiliście?

Tracąc dech, opowiedział jej, jak tatuś zabrał go na lotnisko, jak pokazał mu samolot, którym czasami latał, i jak otworzył dach porsche, kiedy zatrzymali się przed lodziarnią.

Ponad małą główką Bena dostrzegła, że Damiano wpatruje się w nią intensywnie. Ponownie ogarnął ją niepokój. Zdała sobie sprawę, że Damiano wykorzysta przywiązanie syna przeciwko niej. Wzbraniając się przed małżeństwem, odmawiała sobie przyjemności, której pragnęła. Ale przecież nie będzie mogła odmówić Benowi prawa do stałego kontaktu z ojcem.

Gdy Ben puścił Rivę, spróbował wdrapać się na kolana Eloise.

- Umyj ręce - powiedział do niego Damiano z pobłażliwym uśmiechem. - Jak się czujesz, *grandmère*?

- Jestem zmęczona, Damiano. Ale to nie o moje samopoczucie powinieneś pytać.

Jego przenikliwe spojrzenie sprawiło, że Riva poczuła słabość w całym ciele. Trudno by nie dostrzegł reakcji, jaką wywoływała w niej jego obecność!

- Widzę, jak się ma Riva, *grandmère* - stwierdził. - Nie muszę jej pytać.

Wyszedł. Wpatrującą się w jego plecy Rivę ogarnęło nedorzeczne poczucie odtrącenia.

- Kochaj go, *ma chère* - powiedziała Eloise, wciąż trzymając dłoń ze starą złotą obrączką na ramieniu Rivy. - Chwytaj to uczucie. Jest takie piękne, póki trwa.

Póki trwa...

Riva zdała sobie sprawę, że Eloise może mówić o sobie. Że nie tylko wiek i upływ czasu wywołały nutę żalu, którą usłyszała w głosie starszej pani i dojrzała w jej zmęczonych oczach. Czy jej małżeństwo z dziadkiem Damiana było szczęśliwe? Czy

może w jej życiu był jeszcze ktoś - kochanek? Bo nie ulegało wątpliwości, że Eloise była niegdyś bardzo piękna.

- Pójdę zobaczyć, co robi Ben - wyszeptwała, czując, że wystarczy już emocji na jeden dzień. Zebrała tkaninę i podążyła za synem.

Dwa tygodnie zmieniły się w trzy, a trzy szybko przeszły w cztery. Czasami, upojona słońcem, pięknem i luksusem, Riva zastanawiała się, czy Damiano nie próbuje rozpieścić jej, by w ten sposób zmusić do uległości.

Podobnie jak mama, przez całe życie musiała walczyć o przetrwanie, a wizja porzucenia tej walki wydawała się kusząca. Jak łatwo byłoby, pomyślała, przechadzając się pewnego wieczora po ogrodzie, po prostu poddać się i pozwolić, by utrzymywał ją mężczyzna. Nie martwić się, czy za miesiąc wciąż będzie miała pracę, czy zdoła zapłacić rachunki i czy starczy na jedzenie. Z pewnością wiele kobiet tak by postąpiło.

Ale ona nie była jak inne kobiety. Była sobą.

Następnego dnia Damiano musiał polecieć na jedną z sąsiednich wysp na krótkie spotkanie. zaproponował, by poleciała z nim.

- A co z Benem? - zapytała.

Choć cieszyła się z niespodziewanego zaproszenia, nie chciała zostawiać chłopca na cały dzień.

- Nie martw się. Rozmawiałem z nim; bardzo chętnie zostanie z Françoise, André i prababcią. Zresztą będzie z nim też jego kolega, rodzice chłopca i starsze rodzeństwo. Nawet nie zauważy, że nas nie ma.

Samolotem sterowanym przez jednego z jego zaufanych pilotów przelecieli ponad lśniącem oceanem.

- Taki środek transportu mi się podoba - stwierdziła, gdy pomógł jej zejść na rozgrzany, zakurzony pas startowy. - Bije na głowę pociąg z Charing Cross za piętnaście ósma.

- Może panuje w nim odrobinę mniejszy tłok - zauważył, po czym zamienił kilka słów z szeroko uśmiechniętym pilotem.

Wsiadając do klimatyzowanej limuzyny, która czekała na nich przed lotniskiem, Riva pomyślała, że miło jest dla odmiany poczuć się przy nim swobodnie. Na chwilę przestało ją dręczyć pytanie, jak rozwiążą kwestię kontaktów z Benem, jeśli nie zgodzi się wyjść za Damiana. Trudno było się martwić w tak zachwycającej scenerii.

Damiano usiadł za kierownicą, a ona mogła odprężyć się i podziwiać rozciągający się za oknem krajobraz.

Szerokie białe plaże nad szafirowym morzem, kryte słomą domy, hotele na palach z balkonami zawieszonymi ponad szumiącym oceanem. I kwiaty, wszędzie kwiaty! Różowe i fioletowe bugenwille zwieszały się ze skał i balkonów niczym naszyjniki. Pachnące białe kwiaty w kształcie gwiazd, których woń wkradła się przez okno samochodu niczym jakiś egzotyczny afrodyzjak, i mnóstwo innych, których nazw nie знаła.

Damiano umówiony był w szkole podstawowej. Uczniowie uśmiechali się do nich ciepło. Zobaczyli, jak Riva fotografuje kolorowe kwiaty wokół szkoły, i namówili Damiana, by zrobił im z nią zdjęcie.

- Zatem i w tym jesteś świetny! - powiedziała, oglądając w samochodzie zrobione przez niego zdjęcia.

Dyrektor szkoły poinformował ją, że Damiano sfinansował szkolne obiekty sportowe i zawsze zapewniał samolot na wycieczki dzieci na sąsiednie wyspy.

Ponieważ był to koniec oficjalnych spotkań na dziś, Damiano zrzucił lnianą marynarkę, a w białej koszuli z krótkimi rękawami i w jasnych spodniach wyglądał tak samo swobodnie jak ona w swojej prostej sukience.

Zaprowadził ją na jedną z najpiękniejszych plaż wyspy.

- Po raz pierwszy przyszedłem tu z dziadkiem - powiedział, gdy spacerowali boso po drobnym piasku. - Gdy spędzałem tu wakacje, uczył mnie surfować i nurkować.

- Mąż Eloise?

- *Si*. Miło spędzało się z nim czas, ale bywał surowy. Czasami nawet za bardzo. Ale, podobnie jak D'Amicowie, Duwalowie musieli bronić swojej reputacji.

- Byli ze sobą szczęśliwi?

- *Scusi?*

- Eloise i twój dziadek.

Zmarszczył brwi.

- Dlaczego pytasz?

Riva wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem... Twoja babcia powiedziała dziś coś dziwnego.

Uśmiechnął się szeroko, nie mogąc się nadziwić, jak szybko Riva i Eloise znalazły wspólny język.

- Czyżbyście się sobie zwierzały?

- Być może - odparła z figlarnym uśmiechem.

- Wydaje mi się, że nie tyle byli szczęśliwi, co zdawali sobie sprawę, że robią to, czego się od nich oczekuje, a nawet żąda. To małżeństwo było połączeniem fortun i firm. Mimo to sądzę, że Eloise bardzo go kochała.

- A twój dziadek?

Wahał się przez chwilę.

- Myślę, że próbował. Ale planował ślub z inną kobietą, zanim okoliczności i rodzina zmusiły go do małżeństwa z Eloise. Z pewnością był wiernym, oddanym mężem i dobrym ojcem dla mojej mamy. Nigdy nie był wylewny, przynajmniej nie wtedy, gdy go znałem. Mama żartowała, że urodził się „dziwnym trafem”, ale byłem wtedy jeszcze za młody, by zrozumieć, co ma na myśli. Później zdałem sobie sprawę, że w małżeństwie babci i dziadka brakowało...

- Uczucia?

- Tak. Głębokiego uczucia.

Tak jak zabraknie w naszym, pomyślała Riva. Gdy Damiano zda sobie sprawę, że fizyczne przyciąganie nie wystarczy dla szczęścia w związku.

- Biedna Eloise!

Dopiero gdy rozłożył ręce w typowo włoskim geście, zdała sobie sprawę, że wypowiedziała te słowa na głos.

- Moja babcia jest szczęśliwa! Czego nie można powiedzieć o tobie, *amore*. Co się dzieje? Dlaczego jesteś taka smutna?

Chciała przytulić się do niego, pokonać przestrzeń, która ich dzieliła, i znaleźć ukojenie w jego mocnych ramionach. Ale nie zrobiła tego. Bała się, że jeśli to teraz zrobi, jeszcze boleśniej odczuje jego utratę zainteresowania. Utratę, która nieuchronnie nastąpi.

Gdy pochylił się i pocałował ją lekko w czoło, zamknęła oczy.

- Chodź - wyszeptał, biorąc ją za rękę. - Dzień jeszcze się nie skończył, a my mamy tak wiele do zrobienia.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zjedli obiad w restauracji na otwartym powietrzu na kolejnej z zachwycających plaż. Posiłek składał się ze świeżych homarów i egzotycznych owoców oraz bezalkoholowego napoju, po którym Rivie i tak zaczęło się kręcić w głowie. Pomyślała, że upaja ją sama bliskość Damiana.

Po obiedzie uparła się, by jak prawdziwa turystka wypić mleko ze świeżo zerwanego kokosa kupionego u ulicznego sprzedawcy. Następnie Damiano zaprowadził ją do zalesionej doliny, by zobaczyć drzewo, które nie rosło w żadnym innym miejscu na świecie.

- Oto ono. - Riva spojrzała na słynną palmę *coco de mer*, którą dotąd знаła jedynie z podręczników i gazet.

- Tak jest - potwierdził Damiano, patrząc na jej zafascynowaną twarz oświetloną jednym z nielicznych promieni słonecznych, które przenikały przez baldachim z liści nad ich głowami. - A to są jego owoce. - Obejmując ją w talii, wyszeptał: - Uważa się je za afrodyzjak.

- Czyżby ze względu na kształt? - Zaśmiała się.

Już wcześniej, w sklepie z pamiątkami na skraju lasu, chichotała na ich widok. Pozbawione łupiny egzotyczne nasiona miały kształt i proporcje kobiecych pośladków.

- Te drzewa rosną tutaj i nigdzie więcej - powiedział, obejmując ją mocniej - dlatego legenda głosi, że to tu znajdował się ogród Eden.

- Nie wiadomo. - Znów zaśmiała się, gdy Damiano musnął ustami jej szyję.

- Zostawmy to miejsce turystom - wyszeptał, słysząc głosy dochodzące zza drzew.

Polecieli z powrotem ponad morzem, na którym kładły się złote promienie słońca. Gdy jechali z lotniska do domu, jego zachód rozświetlał całą wyspę. Drzewa porastające wzgórza pod rozognionym niebem przybrały kolor bursztynu.

Gdy wrócili, Ben już spał.

Riva weszła na palcach do jego pokoju i ucałowała go w policzek. Poruszył się lekko, gdy pogłaskała go po włosach, zamruczał coś i ponownie zapadł w spokojny sen.

- *Buona notte, piccolo.*

Na dźwięk czułych słów skierowanych do chłopca ogarnęła ją tak silna fala miłości, że gdy znaleźli się na korytarzu i obrócił ją ku sobie, była gotowa zrobić dla niego wszystko.

Kiedy musnął ustami jej policzek, a ona odruchowo wyciągnęła szyję ku niemu, poczuł, że jego samokontrola została wystawiona na poważną próbę. Chciał wpić się w jej zmysłowe usta, a następnie zanieść do łóżka i trzymać w nim tak długo, aż zacznie błagać, by ją wypuścił. Ale opanowanie zwyciężyło.

- Dobranoc, Rivo - wyszeptał i odszedł.

Riva przewracała się z boku na bok. Myślała o Damianie, który po powrocie oznajmił, że ma dużo pracy i udał się do swojego gabinetu, a teraz z pewnością leżał w swoim łóżku - sam. Skazywał ją na piekielne męczarnie i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. A gdyby nie jej opór, byłiby teraz razem...

Przypomniała sobie słowa Eloise: „Chwytaj to uczucie. Jest takie piękne, póki trwa”.

Babcia Damiana bez wątpienia miała na myśli małżeństwo, a nie przemykanie się w nocy do jego sypialni jak dręczona wyrzutami sumienia kochanka. Ale w dzisiejszych czasach ludzie nie pobierali się wyłącznie ze względu na oczekiwania innych. Nie mogła dopuścić do tego, by skończyć jak Eloise Duval. Nie wyjdzie za mężczyznę, który jej nie kocha, a jedynie uważa małżeństwo za swój obowiązek.

Z bijącym sercem Riva dotarła do sypialni Damiana. Zewnętrzne lampki ukryte pośród krzewów rzucały przez szeroko otwarte okno blask na jego wspaniałe ciało, do połowy osłonięte jedwabną kołdrą. Wystarczyło parę kroków, by położyć kres męczarniom, które oboje przeżywali. Wystarczyło odsunąć kołdrę i wejść do łóżka...

Nagle coś otarło się o nią - ćma o aksamitnych skrzydłach, którą odpędziła od siebie z cichym jękiem.

Damiano poruszył się w łóżku i obrócił na plecy, a Riva niczym myszka, która zapuściła się zbyt głęboko do jaskini lwa, nagle straciła śmiałość i, niewiele myśląc, czmychnęła z pokoju.

Po kilku chwilach znalazła się na plaży skąpanej w świetle księżyca.

Dlaczego się boisz? - karciła się w duchu.

Natychmiast przyszła do niej odpowiedź, jak gdyby niesiona bryzą, która bawiła się połami jej szlafroka narzuconego na koszulę nocną: Bo go kochasz i jesteś przerażona, że ponownie możesz się dać zranić...

- Mogę się przyłączyć czy to zamknięte przyjęcie?

Damiano pojawił się tak nagle, jak gdyby wyczarowała go myślami.

- Co tu robisz?

On też miał na sobie szlafrok, z ciemnego jedwabiu, do kolan.

- O to samo mógłbym zapytać ciebie.

- Nie mogłam spać. Było mi za gorąco.

- Domyślam się, że nie tylko ze względu na tropikalny upał.

Riva wstrzymała oddech. Czyżby wiedział, że zakradła się do jego pokoju?

- Nie wiem, o czym mówisz - oznajmiła, spuszczać wzrok na jego stopy w skórzanych sandałach. Nawetśmy przysięgły się przeciwko niej!

Wzdrygnęła się, myśląc o tym, bo w tym samym momencie kolejny nocny owad wyłonił się z cienia i przeleciał tuż nad jej głową.

- One nic ci nie zrobią, Rivo. Boją się ciebie bardziej niż ty ich.

- Moja mama zawsze to powtarzała.

Choć nie patrzyła na niego, czuła, że Damiano uśmiechnął się życzliwie.

- Wygląda na to, że była niezwykle mądrą kobietą.

- Tak. Wbrew temu, co o niej myślisz, była wspaniałą osobą. Większość z tego, co ci o niej opowiedziano, to nieprawda. Jak choćby to, że uciekła z mieszkania bez płacenia czynszu. Była piękna i mężczyźni nie przestawali się do niej zalecać, również właściciel, od którego wynajmowałyśmy kawalerkę. Zagroził, że podniesie cenę do niebotycznej wysokości, jeżeli mama nie da mu tego, czego żądał. Choć odmówiła, i tak próbował ją napastować, więc tej samej nocy wyniosłyśmy się. Chciała chronić siebie i mnie. I choć zwykle można było na niej polegać, w głębi duszy była samotna i wystraszona. Dlatego tak się cieszyłam, gdy poznała twojego wuja. Byliby ze sobą szczęśliwi, jestem tego pewna.

W ciszy słycać było szum fal i cykanie świerszczy, a potem głęboki oddech Damiana.

- Myślisz, że nie zdałem sobie z tego sprawy?

Spojrzała na niego oczami pełnymi bólu i niedowierzania.

- Rivo...

Gdy dotknął jej ramienia, wyciągnęła ręce w obronnym geście.

- Nie. Nic nie mów!

Wyrwała się i pobiegła wzdłuż plaży, nie pozwalając, by zobaczył jej łyzy.

Nie zważając na nic, ściągnęła sandały, szlafrok i koszulę nocną, zostawiając je na piasku niczym zrzuconą skórę, po czym zanurzyła się, zupełnie naga, w ciepłym morzu.

Żywioł i siła oceanu orzeźwiły ją. Gdy odwróciła się w stronę plaży, usłyszała, że Damiano płynie w jej stronę. Jego mocne ramiona przecinały ciemną wodę.

- Nigdy więcej mi tego nie rób! *Santo cielo!* Myślałem, że zamierzasz...

- Popłynąć z powrotem do Anglii? - Roześmiała się, widząc zmartwienie na jego twarzy.

- Nie ma w tym nic śmiesznego. Te prądy są niebezpieczne. To nie było zbyt rozsądne z twojej strony, a gdybym mógł, chyba przełożyłbym cię przez kolano i spuścił ci lanie.

Zaśmiała się.

- Co zrobisz zamiast tego?

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - W jego głosie zamiast złości słycać było teraz zmysłową obietnicę, tym bardziej podniecającą, że wiedziała, że jest gotów od razu ją wypełnić...

Gdy ruszył w jej stronę, pisnęła, a wszelkie próby ucieczki okazały się bezskuteczne, gdy z siłą i determinacją ratownika zaciągnął ją na płytszą wodę. Dotknęła dna stopami, ale ledwo, i gdy chwyciła się Damiana, by nie pójść pod wodę, po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że podobnie jak ona, jest zupełnie nagi.

- Domyślasz się już? - wyszeptał, a gdy objęła go za szyję, w świetle księżyca dostrzegła satysfakcję w jego szelmowskim uśmiechu...

Riva przyznała w duchu, że kochała go wtedy i kocha teraz. Całkowicie i bezwarunkowo. W jego objęciach nie liczyły się przeszłość i przyszłość, a tylko tu i teraz, wykradzione wieczności wspaniałe chwile, w których panowała przyjemność i doskonała szczęśliwość.

Tu, w raju, istnieli tylko oni: jeden mężczyzna i jedna kobieta, jak Adam i Ewa. Łatwo było uwierzyć, że wszystko jest idealne. Codziennosc i wszystkie sprawy, które mogłyby stanąć między nimi, były daleko...

- Wyjdź za mnie, Rivo.

Słyszac te słowa, które brzmiały raczej jak rozkaz niż jak prośba, zamknęła oczy.

Gdyby się zgodziła, położyłaby kres katuszom i otworzyłaby się na wszystkie radości, które z pewnością przyniosłaby jej rola żony Damiana. A najważniejszą byłby bezpieczny dom dla Bena. Ale jak długo by to trwało?

Zapewnił ją, że nigdy jej nie okłamał, i bez wątpienia tak było. I dlatego, pomyślała, czujac ukłucie bólu, nigdy nie powiedział, że ją kocha...

Nawet jeśli żałował tego, co stało się w przeszłości, jak mogłaby wyjść za niego, wiedząc, że prosi ją o to tylko z poczucia obowiązku, a gdy wyczerpie się požądanie, będzie do niej czuć urazę? Jak będzie w stanie to znieść? I czy w tej sytuacji możliwe jest stworzenie stabilnego domu dla Bena?

- Damiano, proszę cię...

Wyrwała się z jego ramion, ruszyła do brzegu i, znalazłszy się na plaży, zebrała ubranie.

- Co takiego? - Damiano podążył za nią. - Co chcesz mi powiedzieć, Rivo? Myślałem, że gdy przyszłaś dziś do mojego pokoju, wreszcie...

- Wreszcie poszłam po rozum do głowy? - Niezdarnie wciągnęła szlafrok.

- Nie to chciałem powiedzieć... - Ruszył za nią, podnosząc po drodze własne ubranie. - Ale chyba widzisz, że to najbardziej logiczne rozwiązanie.

Najbardziej logiczne rozwiązanie. Chłód bijący z tego zdania sprawił, że przeszył ją dreszcz.

- Dlaczego? Żebyś przez cały czas mógł mieć przy sobie syna?

- *Santo cielo!* Oczywiście, że to nie jedyny powód. Tak, chcę, by nosił moje nazwisko. Ale to nazwisko proponuję też tobie. I tak, chcę, by był cały czas przy mnie. Czy proszę o zbyt wiele?

- Nie wyjdę za ciebie - powiedziała stanowczo.

Nie chciała małżeństwa bez obopólnej miłości, nawet jeśli przekonywała ją do tego Eloise Duval.

- I to twoja ostateczna odpowiedź?

- Ostateczna - zapewniła i przyciskając do piersi koszulę nocną i sandały, pobiegła, by znaleźć się daleko, zanim będzie mogła zmienić zdanie.

A pokusa była wielka. Bo ton głosu Damiana jednoznacznie wskazywał na to, że nigdy więcej nie ponowi propozycji.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- A zatem... poza tym, że się tak nieziemsko opaliłaś... - zaczęła Olivia, gdy Riva weszła do jej gabinetu w szarych legginsach i białej tunice bez rękawów, która w niezamierzony sposób eksponowała opaleniznę - ...jak było?

Riva wzruszyła ramionami.

- W porządku.

Olivia rzuciła jej pełne sceptycyzmu spojrzenie spod mocno umalowanych powiek.

- W porządku?

Riva uznała, że szefowa nie musi nic wiedzieć o ojcu jej dziecka.

- Wyjaśniliśmy sobie to, co było do wyjaśnienia.

Tyle że nie było to prawdą. Nie doszli do porozumienia w sprawie Bena. Damiano domagał się wspólnego prawa do opieki nad synem, a ona się nie zgadzała. Jaką miała gwarancję, że Damiano nie odbierze jej dziecka? Nie mogła zapomnieć jego ponurej miny, gdy dwa dni wcześniej odwoził ich z lotniska do domu. Przy pożegnaniu, gdy Ben, szlochając, pytał, dlaczego tatuś musi jechać, Damiano delikatnie zdjął jego rączki ze swojej szyi i obiecał pełnym wzruszenia głosem, że wkrótce wróci.

Riwie o mało nie pękło serce. Była przygnębiona, samotna i, podobnie jak Ben, tęskniła za Damianem tak bardzo, że zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna była przyjąć jego oświadczyn, przynajmniej ze względu na Bena.

- A czy z tym „wyjaśnianiem” wiązą się może weselne dzwony? - ciągnęła Olivia.

- Zdecydowanie nie - odparła Riva.

Była zadowolona, gdy szefowa zrozumiała aluzję i nie drażyła już tematu.

Przez dwa czy trzy kolejne tygodnie nie widywała Damiana, bo wyjechał w podróż służbową. Ale jej serce podskakiwało za każdym razem, gdy dzwonił do Bena, choć ciepły ton, z którym witał syna, zniknął, gdy Ben oddawał jej słuchawkę.

- Kiedy tatuś wróci? - dopytywał się chłopiec.

- Jak tylko przyjedzie do Anglii, kochanie - zapewniała.

Biorąc go na ręce, uświadamiała sobie, że robi się coraz cięższy. Miał zadatki na wysokiego, silnego mężczyznę, jak jego ojciec, a mimo swoich rudobrazowych włosów i zawadiackiego uśmiechu z każdym dniem coraz bardziej przypominał Damiana.

- Ma teraz ważną pracę, ale gdy tylko wróci, przyjedzie do ciebie.

Pewnego ranka, gdy weszła do gabinetu Olivii, by zwrócić jakąś broszurę, usłyszała, jak jej szefowa rozmawia z kimś przez telefon o Damianie i Starej Wozowni.

- Riva... - Odłożywszy słuchawkę, Olivia obróciła się na krześle. Miała zakłopotaną minę. - Nie widziałam cię.

- Zdecydował się na innego projektanta? - zapytała Riva spokojnie.

Olivia wzruszyła ramionami.

- Tak to bywa w tej branży. Myślałam, że już wiesz...

Riva pokręciła głową, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa.

- No trudno. - Olivia uśmiechnęła się. - W przyszłości będzie mnóstwo innych projektów. Nie ma powodu, żeby się martwić.

- Raz na wozie, raz pod wozem. - Riva też spróbowała się uśmiechnąć, ale czuła, jak ze smutku drżą jej usta.

Choć decyzja Damiana dotknęła ją do żywego, postanowiła nie przyznawać się, by nie dać mu satysfakcji. Gdy zadzwonił tuż po tym, jak położyła Bena spać, uznała, że nawet o tym nie wspomni.

- Ben już śpi - oznajmiła.

- Tak sądziłem. To z tobą chciałem porozmawiać.

- Ze mną?

Czyżby chciał oznajmić jej to, czego się dziś przypadkiem dowiedziała? Przeprosić, że nie miał odwagi zrobić tego osobiście?

- Chodzi o Eloise.

Ogarnął ją niepokój.

- Coś się stało?

- Wszystko jest w porządku - zapewnił. - Jak wiesz, w przyszłym tygodniu są jej urodziny. Przylatuje do Anglii z Françoise i André. Ja też wracam w weekend. Eloise poprosiła mnie, żebym urządził jej przyjęcie w Starej Wozowni w poniedziałek. Zapro-

szonych jest tylko kilkoro przyjaciół, ale chciałbym, żebyś ty też przyszła razem z Benem.

Chciała odmówić. Trzymać się od Damiana najdalej, jak to możliwe, bo tylko w ten sposób miała szansę zapomnieć o nim. Ale nie potrafiła. Zresztą to były urodziny Eloise, a Riva bardzo ją polubiła.

- Jest tylko jedna sprawa...

Aksamitny ton jego głosu wzbudził w Rivie nieufność.

- Zamówiłem na popołudnie catering i kwiaty. Podczas gdy Eloise będzie u fryzjera, ktoś musi przypilnować, by wszystko zostało zorganizowane jak należy. Czy mogłabyś przyjechać, żeby pokierować przygotowaniem?

- Przecież pracuję!

- Proszę tylko o parę godzin. No to jesteśmy umówieni - stwierdził i, zanim mogła się sprzeciwić, odłożył słuchawkę.

Ku zaskoczeniu Rivy, Olivia Redwood nie okazała ani odrobiny niezadowolenia, gdy ta bardzo ostrożnie poprosiła o parę godzin wolnego w poniedziałek.

- Weź wolne na całe popołudnie - zaproponowała.

Riva postanowiła odebrać Bena z przedszkola po tym, jak skończy doglądać przygotowań w Starej Wozowni. Skręciła z głównej drogi i zatrzymała się przed domem, który ostatni raz odwiedziła kilka tygodni temu. Poczowała dziwne ukłucie w sercu, przypominając sobie, z jakim entuzjazmem wbiegała po tych schodach po raz pierwszy...

Na starej tabliczce z ogłoszeniem o sprzedaży dworu widniał napis „sprzedany”. Czyli ktoś go wreszcie kupił, pomyślała Riva. Pewnie deweloper, który podzielił go na luksusowe mieszkania lub, co gorsza, zburzył i postawił jakiś brzydki nowoczesny budynek.

Kilka lat temu być może wzięłaby udział w jakiejś akcji protestacyjnej; teraz z rezygnacją stwierdziła jedynie, że nie może temu zaradzić. Ogarnął ją jednak niepokój o to, co nowa inwestycja tak blisko Starej Wozowni może oznaczać dla Eloise. Babcia Damiana najwyraźniej ceniła sobie spokój i sielskie widoki. Riva miała nadzieję, że po sprzedaży domu Eloise nie zostanie ich pozbawiona.

Otworzyła drzwi zapasowym kluczem, który wciąż nosiła ze sobą, i udała się po schodach do salonu, by poczekać na catering i dostawę kwiatów. Jednak gdy stanęła w drzwiach, zamarła ze zdumienia.

Na przykrytym jedwabnym obrusem stole lśniły kieliszki, owinięte białymi serwetkami sztucze i porcelanowa zastawa. Pośrodku stał wazon z olśniewającymi różami, a ustawione w całym pokoju kosze profesjonalnie ułożonych kwiatów wypełniały go pięknym zapachem.

Wszystko zostało już zrobione. A przecież dostawcy mieli się zjawić dopiero o trzeciej!

Nagle usłyszała, że drzwi wejściowe otwierają się. Czyżby zostawiła je otwarte? Nie słyszała żadnego podjeżdżającego samochodu, więc kto...

- Wiem, co myślisz - usłyszała głos Damiana. - Nic nie mów, Rivo.

Miał na sobie ciemny garnitur, który podkreślał jego smukłą mocną sylwetkę, i białą koszulę, która odznaczała się na tle oliwkowej skóry i czarnych włosów. Zawsze uważała, że w tym stroju wygląda najbardziej zjawiskowo. Ale dziś wydawał się dziwnie zaniepokojony.

- Nic nie mów? Zmusiłeś mnie, żebym wzięła jeszcze więcej wolnego i zwabiłeś mnie tutaj podstępem! Za kogo ty się uważasz? Dlaczego myślisz, że masz prawo kontrolować życie innych ludzi?

- Ostatnio nie chcesz ze mną rozmawiać, chyba że w imieniu Bena. Czy był inny sposób, by spotkać się z tobą na osobności?

- Nie podoba mi się, że przez ciebie marnuję cenny czas, który mogłabym poświęcić na pracę. Dziwi cię to?

Ruszyła przed siebie, by znaleźć się daleko od Damiana najszybciej, jak się da. Być może udałoby jej się to, gdyby nie stanął w drzwiach, blokując jej wyjście.

- Wypuść mnie!

- Skąd ta panika w głosie? - Oderwał ręce od framugi. - Czego możesz się obawiać, poza samą sobą?

- Nie wygłupiaj się - wydusiła dość bezmyślnie, bo od bliskości Damiana zaschło jej w ustach, a serce tłukło się w piersi jak wielka seszelska ćma.

- To dlaczego się denerwujesz?

- Nie denerwuję się.

Uniósł brew.

- Nie? Twoje drżące usta i strach w pięknych oczach świadczą o czymś przeciwnym. - Podszedł bliżej, jak drapieżny kot, który czyha na swoją ofiarę. - Nie takiej reakcji spodziewałem się po kobiecie, która odrzuciła moje oświadczenia, ale nie miała nic przeciwko temu, by zostać moją kochanką.

- Nigdy nie powiedziałam, że chcę być twoją kochanką.

- Co innego dałaś mi do zrozumienia na Sesselach.

Bo nigdy nie przestałam cię kochać! - krzychało jej serce, choć Riva starała się zachować spokój. I w głębi duszy wierzyłam, że uda mi się sprawić, że ty pokochasz mnie...

- Wygląda na to, że nigdy nie zdołaliśmy zaspokoić tego nedorzecznego pragnienia siebie nawzajem. Być może jest na nie tylko jeden sposób: pozwolić, by ogień się wypalił. Wtedy będziemy mogli spojrzeć na siebie nawzajem obiektywnie. Bo musimy to zrobić ze względu na Bena.

- Nie będę twoją kochanką - oznajmiła stanowczo.

- Szkoda. Ale może to i lepiej. W końcu nie chcemy dać Benowi złudnej nadziei, prawda?

- Czy to wszystko, co masz do powiedzenia? Bo jeśli tak, z pewnością nie będziesz miał mi za złe, że wrócę do pracy i nadrobię stracony czas. - Jej policzki oblał rumieniec, a głos drżał od tłumionych emocji. - Zawsze chcesz, żeby wszystko szło po twojej myśli, Damiano, i wykorzystujesz ludzi do swoich celów, nie licząc się z tym, czy kogoś skrzywdzisz. Ale mnie nie możesz już zranić! - skłamała. - I na pewno nigdy, przenigdy, nie wykorzystasz mnie. Przyjdę tu dziś wieczorem z Benem, ale tylko ze względu na Eloise. A teraz wybac, mam ważniejsze sprawy na głowie niż rozmowy z tobą, które do niczego nie prowadzą!

Wybiegła przez drzwi, zanim zdążył dostrzec łzy w jej oczach.

- Jeszcze jedno...

Z bijącym sercem, pełna rozpaczliwej nadziei, spojrzała na niego.

- Ostatnim razem zostawiłaś tu próbki materiałów. Wciąż leżą tam, gdzie były. Możesz je zabrać po drodze.

Odwróciła się i ruszyła na oślep po schodach. Łzy, których już nie dławiła, płynęły po jej policzkach, gdy pomknęła do pokoju babci Damiana po drugiej stronie domu. Wpadła do niego i w pośpiechu zebrała ze stołu swoje próbki, przypominając sobie, z jakim zapałem pracowała... i z jaką naiwnością... z jaką...

Otarła łzy i zamrugła, nie wierząc w to, co widzi. Nie mógł tego zrobić... Nie zrobił tego.

A jednak!

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Riva rzuciła zestaw próbek na stół, starając się zebrać myśli. Obracała głowę to w jedną, to w drugą stronę, studiując każdy szczegół jasnego, przestronnego pomieszczenia. Kręciła się w kółko, nic nie rozumiejąc.

Było to urzeczywistnienie całego jej projektu, aż po najdrobniejszy szczegół. W pełni wykorzystano jej pomysł na grecki motyw - od marmurowych detali, łagodnych kolorów i dyskretnego światła, aż po wiszące na ścianach obrazy.

Za szklanymi drzwiami, pośrodku wyłożonego mozaiką tarasu, widniała marmurowa figura, która wcześniej istniała jedynie w planach. Z delikatnych dłoni rzeźby spływał do naturalnej sadzawki srebrny strumień wody.

Dopiero teraz poczuła zapach świeżej farby, nowych podłóg i tkanin. Wynajęta przez Damiana ekipa musiała pracować dniami i nocami, by zdążyć na urodziny jego babci. Ale to projekt Rivy został zrealizowany co do joty. Łącznie z pomysłami, o których opowiadała mu podczas wakacji. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że podstępem wyciąga od niej wiadomości, tak samo jak pięć lat temu. Tyle że teraz użył swoich chytrych sztuczek po to, by docenić jej umiejętności i sprawić jej przyjemność, a nie doprowadzić do zguby...

- I jak? - zapytał.

Riva obróciła się i zobaczyła, że stoi w drzwiach.

- Co sądzisz?

- Nic... nic nie rozumiem - wydusiła wreszcie. - Kiedy to wszystko zorganizowałeś?

- Wtedy, gdy uzgodniłem z Olivią twój dłuższy urlop. Dzień po tym, jak spotkałem się z tobą i Benitem w parku.

- Uzgodniłeś to z nią wcześniej? - Nagle stały się jasne również inne sprawy. Na przykład zainteresowanie Olivii tym, jak minął Rivie wyjazd z ojcem jej syna, bo z pewnością domyśliła się, że jest nim Damiano. Albo jej zadowolenie, kiedy dawała jej wolne na dzisiejsze popołudnie, bo od dawna wiedziała o wszystkim, a mimo to nie pisnęła ani słówkiem przez lojalność wobec najcenniejszego klienta! - Ale wydawało mi

się, że nie interesują cię moje projekty... że to zlecenie nie jest już aktualne... Dałeś mi do zrozumienia, że przekazałeś je komuś innemu.

- Sama sobie to wmówiłaś - odparł. - Zawsze miałaś o mnie jak najgorsze zdanie. Nie dziwię ci się. Dobrze wiem, że na szacunek trzeba zapracować, a ja z własnej winy straciłem go u ciebie już dawno temu. To jak? - zapytał, patrząc ponad jej głowę na efekt pracy. - Czy pokój spełnia twoje oczekiwania?

Ogarnęło ją wzruszenie. Wciąż nie mogła uwierzyć, że docenił jej pomysły na tyle, by je zrealizować, w dodatku tak szybko. Była to wspaniała niespodzianka dla jego babci, a jeszcze większa dla niej. A od jego słów o utraconym szacunku zakręciło jej się w głowie od na nowo rozbudzonych nadziei...

- Zdecydowanie je przekracza - wyszeptała. - Mam tylko jedną uwagę... - Spojrzała krytycznie na pejzaż wiszący na głównej ścianie. - Ten obraz tam nie pasuje. - Ruszyła w stronę drzwi. - Mógłbyś go zdjąć?

Po chwili wróciła z bardzo dużym płaskim pakunkiem, zawiniętym w brązowy papier.

- Pozwól. - Damiano przytrzymał paczkę, podczas gdy ona zdejmowała papier, po czym, na jej prośbę, powiesił oprawione dzieło na miejscu pejzażu.

Gdy cofnął się o kilka kroków, by się mu przyjrzeć, zaparło mu dech w piersiach.

Był to ręcznie haftowany gobelin przedstawiający Greczynkę w układających się w fałdy szatach pochyloną nad krosnem. W tle szalała bitwa. Twarz kobiety stanowiła studium tęsknoty i stłumionego uczucia.

- To Penelopa. - Przesunął się, by lepiej widzieć obraz. - Mówiłaś, że chcesz zawiesić na tej ścianie coś wyrazistego, ale to jest... fenomenalne.

- Dziękuję.

- To twój haft, prawda? Nad tym pracowałaś tak pilnie, gdy byliśmy na Seszelach. I tamtego wieczoru, gdy dowiedziałem się o Benie, choć wtedy byłem zbyt wściekły, by zwrócić na to uwagę. Mityczna Penelopa, która tkala całymi dniami, a nocą pruć to, co utkała, by odpędzić zalotników i pozostać wierna mężowi.

- To dla Eloise - oznajmiła. - Pozostała wierna twojemu dziadkowi, choć on nie kochał jej tak mocno jak ona jego.

- Doskonale pasuje do tego pokoju. Ale praca nad nim musiała pochłonąć całe lata.

Ile ci to zajęło?

- Cztery... - Wzruszyła obojętnie ramionami. - Cztery i pół roku.

- Czyżby to trzymało zalotników z dala od twoich drzwi? A może twoje nieświadome pragnienia sprawiły, że pozostałaś mi wierna?

- Damiano...

- Odpowiedz. Muszę wiedzieć.

- Ale po co? Po co, skoro z pewnością wciąż uważasz, że mama i ja nie zasługiwałyśmy na to, by stać się częścią twojej rodziny, choćbyś nawet twierdził, że zmieniłeś o niej zdanie? Skoro wiem, że wciąż patrzysz na mnie z góry i uważasz, że nigdy nie będę dla ciebie dość dobra, nawet jeśli cenisz mnie jako projektantkę?

- *Santo cielo!* Co jeszcze mogę zrobić? Czy nie pokazałem, że będę żałował tego, co zrobiłem, do końca moich dni? Jeśli moją karą ma być wiekuiste piekło bez ciebie, uznaj, że krzywdząc cię, zasłużyłem sobie na nią. Wiedz tylko, że cię kocham, *carissima*, i że dozgonnie będę żałował tego, co uczyniłem Chelsea. Nie mogę wynagrodzić tego ani jej, ani Marcellowi, ale jeśli dasz mi szansę, przez resztę życia będę uszczęśliwiał jej córkę.

Riva nie wierzyła własnym uszom.

- A co do tego, że rzekomo nie jesteś dla mnie dość dobra... To ja nie dorastam ci do pięt. Jesteś kochająca, szczodra, zabawna, a moje serce pragnęło cię, zanim jeszcze przyznała to moja uparta głowa. Wtedy, gdy byłaś taka niewinna i biegałaś po ogrodzie na bosaka. - Uśmiechnął się, głaszcząc ją po policzku. - Choć udawałaś, że jesteś taka jak kobiety, z którymi dotąd się wiązałem, myślące tylko o tym, na które przyjęcie się wybrać i jak się odpowiednio ubrać i umalować, by się pokazać w towarzystwie. W niczym ich nie przypominałaś. A ja powinienem był zdać sobie z tego sprawę.

- Może po prostu za dobrze grałam - wyszeptała.

- Może. I dobrze, bo w przeciwnym razie nie mielibyśmy syna.

- Naprawdę tak myślisz? Cieszysz się, że to się stało?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Kocham cię, *carissima*. Myślisz, że dlaczego tak uporczywie prosiłem cię o rękę?

- Wydawało mi się, że robisz to tylko ze względu na Bena. Że...

- Mam wrażenie, że za dużo myślałaś, a za mało patrzyłaś. Jak myślisz, dlaczego zadałem sobie tyle trudu, by cię tu przyprowadzić? Dobrze, być może jeszcze wtedy nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele dla mnie znaczysz, że moje uczucie do ciebie jest czymś więcej niż zwykłym pożądaniem. Zawróciłaś mi w głowie bardziej, niż byłem gotów przyznać, i pragnąłem cię. Byłem niesamowicie zazdrosny, gdy wydawało mi się, że masz jakiegoś chłopaka. A gdy odkryłem, że masz syna... i że to mój syn...

- Chciałam, żebyś się o nim dowiedział. Uwierz mi - podkreśliła, żałując każdej minuty, którą Damiano i Ben spędzili, nie wiedząc o swoim istnieniu.

- To dlaczego nie odezwałaś się do mnie? Tak, wiem, jakie rzeczy mówiłem, ale czy nie zorientowałaś się, że nie odesłałbym cię z kwitkiem?

- Skąd miałam wiedzieć? Mogłam się jedynie domyślać, jak zareagowałbyś na wieść o mojej ciąży, zwłaszcza po tym, jak twierdziłeś, że zastawiam na ciebie pułapkę.

Westchnął ciężko.

- Muszę ci wiele wynagrodzić i zamierzam zacząć od zaraz. Nie chcę wywierać na ciebie żadnej presji, ale czy sądzisz, że pewnego dnia zdołasz mi wybaczyć? Przyjąć mnie takiego, jakim jestem, i pokochać tak jak dawniej?

- Wciąż cię kocham - wyszeptwała, wspinając się na palce, by objąć go za szyję. - Nie przestałam nawet wtedy, gdy wydawało mi się, że cię nienawidzę.

Gdy musnął ją wargami, rozchyliła usta i zapomniała się w długim, namiętym pocałunku. Wydawało jej się, że minęła cała wieczność, zanim Damiano powoli uniósł głowę.

- Eloise za chwilę wróci. Ale przyrzekam, kiedy tylko skończy się przyjęcie, długo nie wypuszczę cię ze swojego łóżka. Na razie zamieszkamy w moim apartamencie w mieście, ale wkrótce będziesz mogła wykorzystać swój talent w każdym z pokoi pewnej rezydencji.

Riva zmarszczyła brwi i przyjrzała mu się uważnie. Widząc jego rozbawiony uśmiech, wyjrzała przez drzwi na taras.

Za drzewami dojrzała stary dwór, skąpany w popołudniowym słońcu.

- Ty go kupiłeś?

- Złożyłem ofertę kilka tygodni temu. Została przyjęta. Dziś przyjechałem tu wcześniej, by odebrać klucze. - Uśmiechnął się szeroko, zadowolony z siebie. - I przyszedłem tutaj, gdy tylko zobaczyłem, że już jesteś.

To dlatego nie widziała wcześniej jego samochodu!

- To jeden z powodów, dla których wyjechałem na trzy tygodnie. Zająłem się sprzedażą willi Marcella i kilku moich własnych europejskich posiadłości. Zatrzymamy sobie dom na Seszelach. Możesz zacząć się zastanawiać, czy chcesz się tam wybrać w podróż poślubną. Chociaż uważam, że potrzebny nam jest nowy początek. Poza tym chcę osiąść w Anglii, niedaleko Eloise, tu, gdzie z jednej strony jest niezależna, a z drugiej mogę mieć ją cały czas na oku. A także dlatego, że mieszkają tu dwie najwspanialsze osoby, jakie znam. To jak? - zapytał oniemiałą z radości Riwę. - Co o tym sądzisz?

Roześmiała się, a w jej oczach tańczyły figlarne iskierki, które tak kochał.

- O małżeństwie z tobą czy o zamieszkaniu tutaj?

- O jednym i drugim.

- A nie znudzisz się mną?

- Tobą? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie masz za sobą historii długotrwałych związków - przypomniała mu nieśmiało.

- Nigdy dotąd nie spotkałem kobiety, którą chciałbym poślubić. A nie mogłem postąpić nieuczciwie i udawać, że czuję coś, czego nie czułem. Teraz nie muszę udawać...

- W takim razie uważam, że jedno i drugie to wspaniały pomysł - odpowiedziała wreszcie na jego pytanie.

- A Benito? Sądzisz, że ucieszy się, że mama i tata wreszcie postanowili zachować się przyzwoicie?

- Chyba żartujesz! Nie widzi świata poza tobą!

Westchnął z ulgą i przyciągnął ją do siebie.

- Kocham cię, *amore* - wyszeptał, a drżenie jego mocnego ciała tylko potwierdzało te słowa.

- Ja też cię kocham - odpowiedziała, nie mogąc się nadziwić, że jej serce jest w stanie pomieścić tyle radości.

W pierwszej chwili nie zauważyli stojącej w drzwiach cichej, eleganckiej postaci. Dopiero gdy Riva uniosła głowę wtuloną w ramię Damiana, dostrzegła Eloise.

Starsza pani patrzyła na gobelin Rivy. W jej oczach pojawił się najpierw szok, potem zdumienie, a wreszcie czysta radość. Spojrzała na Rivę i uśmiechnęła się.

„Kochaj go, *ma chère*. Chwytaj to uczucie”.

Gdy babcia Damiana dyskretnie wyszła z pokoju, Riva wciąż słyszała w głowie te słowa. I coś jeszcze, coś, co wyczytała z przenikliwego uśmiechu kobiety, a co w głębi duszy już wcześniej wiedziała.

Miała teraz wszystko.

Patrząc na wspaniałego mężczyznę, który ofiarowywał jej dozągonną miłość, nie miała nawet cienia wątpliwości, że uczucie, które ich łączyło, będzie trwać wiecznie. A gdy z powrotem wtuliła głowę w jego ramię, a jej wzrok powędrował w stronę gobelinu, który wspólnymi siłami powiesili, mityczna królowa, wzór wierności, patrzyła na nich oboje, a Rivie przez chwilę wydało się, że się do nich uśmiecha.

